

Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.



Świat, w którym
dzielni są
tylko Żydzi,
zszedł na psy.



**Kaczka
w Odrze
nie utonie**
str. 5

**Zagłada Polski
klerykalnej**
str. 12

DZIENNIK COTYGODNIOWY



**RYBKKA
JUŻ
NIE LUBI
PŁYWAĆ**



nie@redakcja.nie.com.pl

www.tygodniknie.pl

 Tygodnik NIE

 Tygodnik NIE

TYDZIEŃ Z GŁOWY

» Jeśli posłuchać pisowskich urzędników winnych wielodniowego opóźnienia w poinformowaniu Polaków o zatruciu Odry, jeśli posłuchać tych wszystkich Ozdobów, Daców, Witkowskich, Obremskich, Moskwów, to można odnieść wrażenie, że druga największa polska rzeka sama się zatrula, a ryby udusiły się z nudów. Że też to samo nie stało się z tymi wszystkimi niegodziwcami...

» Pisowskie państwo jest nie tylko nieudolne i bierno, ale także bezradne. Symbolem bezradności jest milion złotych, który od komendanta głównego policji ma dostać człowiek poinformowany tak dobrze, że potrafi wskazać sprawców zatrucia Odry.

» Typową pisowską postawę wobec degradacji Odry przyjął wojewoda dolnośląski Obremski. „Nie wydaje mi się na tę chwilę, że został popełniony jakikolwiek błąd formalny i merytoryczny ze strony podległych mi instytucji. Bo to podległe mi instytucje realizują politykę wojewody, a nie wojewoda indywidualnie” – powiedział bezczelnie, gdy już wrócił z wywczasów.

» Typowym pisowcem jest też Roszkowski, autor chlamu nazywanego podręcznikiem do historii i terażniejszości. Oto ostatnio najchętniej cytowany fragment tego gówna: „Lansowany obecnie inkluzywny model rodziny zakłada tworzenie dowolnych grup ludzi czasem o tej samej płci, którzy będą przywodzić dzieci na świat w oderwaniu od naturalnego związku mężczyzny i kobiety, najchętniej w laboratorium. Coraz bardziej wyrafinowane metody odrywania seksu od miłości i płodności prowadzą do traktowania sfery seksu jako rozrywki, a sfery płodności jako produkcji ludzi, można powiedzieć hodowli. Skłania to do postawienia zasadniczego pytania: kto będzie kochał wyprodukowane w ten sposób dzieci?”. Jakim trzeba być skurwysynem, żeby coś takiego napisać...

» Gdy Roszkowskiego i patronującego mu Czarnka za dyskryminację dzieci poczętych metodą *in vitro* zjechał na funty Szanowny Pan Przewodniczący Donald Tusk, Roszkowski bronił się, że nie miał na myśli metody *in vitro*. Ale internet pamięta. „Efekty tego (...), tej ideologii *in vitro*, jeszcze nie wyszły całkowicie na wierzch, ale wydaje mi się, że będą koszmarnie. Proszę zauważyć: społeczeństwo, gdzie nie ma genealogii w ogóle. Nie ma” – mówi Roszkowski na nagraniu dostępnym w sieci. Nie dość, że nikczemnik, to jeszcze tchórz...

» Nie tylko niegodziwość i tchórzostwo, ale również ciemnota. Propagandystka Holecka w pisowskiej telewizji informacyjnej: „Według relacji wielu świadków Matka Boska dwukrotnie ukazała się nad polem bitwy. Wzięci do niewoli jeńcy rosyjscy mówili o widzeniu postaci, która broniła im dostępu do Warszawy, wywołując popłoch w szeregach bolszewickiej armii”.

» Inny pisowski mędrzec – prezydent Duda – przemawiając w święto Wojska Polskiego, powiedział o bezwzględnej postawie państwa na granicy polsko-białoruskiej: „Pokazaliśmy całemu światu determinację, broniąc granicy Polski, UE, strefy Schengen. Mimo różnego rodzaju ataków, różnych durniów i zdrajców, różnych ludzi nieodpowiedzialnych polski żołnierz stanął na wysokości zadania”. Spoko, Duduś, Matka Boska weźmie tych durniów i zdrajców i ich przestraszy...

» Oprócz Holeckiej, Roszkowskiego, Czarnka i Dudy na szczęście są w Polsce ludzie tacy jak Szanowny Pan Kamil Mieszczanowski, który za mowę nienawiści zamierza pozwać do sądu ministra edukacji i nauki oraz autora podręcznika do historii i terażniejszości. W tym celu na platformie Zrzutka.pl poprosił ludzi o pieniądze na proces. Spodziewał się 30 tys. zł, ludzie zrzucili się w kwocie ponad 200 tys.

» Szanowna Pani Redaktor Bianka Mikołajewska opublikowała w Wirtualnej Polsce listę pisowców, którzy najbardziej się obłowili w zblatowaniu ze spółkami giełdowymi z udziałem skarbu państwa. 122 pisowców w latach 2016–2021 zarobiło łącznie 267 mln zł. W tym tacy geniusze jak Sadurska, Ziobro i Kowalski. No i wójték Obajt, oczywiście...

» Szanowny Pan Profesor Witold Orłowski tak jak wielu innych uczonych ekonomistów przewiduje, że bez względu na przebieg wojny w Ukrainie i politykę energetyczną Putina naszą piękną ojczyznę czeka recesja. Popularnonaukowa definicja recesji: „Zjawisko, które polega na tym, że tempo rozwoju gospodarczego zostaje znacznie zahamowane. Jest to okres stagnacji w gospodarce. Skutkiem recesji jest najczęściej spadek produktu krajowego brutto (PKB)”. Potoczna definicja recesji: chujowizna.

» Pisowcy ściskają pośladki, bo już wiedzą, że przepierdolą najbliższe wybory parlamentarne. Wykończą ich inflacja, brak węgla i nadmiar śniętych ryb. Sondażownie grzeją ankiety na wszystkie strony: z badań wynika, że żelazny elektorat Zjednoczonej Prawicy skarłał do 28–29 procent, w tym Solidarnej Polski Ziobry do 0,5 procent przy błędzie statystycznym wynoszącym 2 proc. W tej sytuacji wybory albo się nie odbędą, albo zmieni się ordynacja wyborcza.

DEBAĆ PIS



DEBAĆ PIS



PS.

Rys. PATRYK SROTCZYŃSKI

— PRASA — ŚNIADANIOWA

■ 31 osób zostało rannych w wypadku kolejki górskiej w niemieckim Legolandzie. **Biuro podróży U Brata Józefa** ma konkurencję.

■ **Ministerstwo Edukacji i Nauki** zapewniło, że w żadnym z podręczników do historii i terażniejszości nie ma stwierdzeń, że dzieci z *in vitro* to hodowla ludzi. Oczywiście: autor nie mówi o ludziach.

■ **Aktorka Maja Ostaszewska** zaangażowała się w akcję walki o równość płci w zakrywaniu klatki piersiowej. Uwolnić piersi z chowu klatkowego!

■ **Premier Morawiecki** uczestniczył w wyrwykowej kontroli autokaru w Brwinowie. Ciekawe, czy premier zarabiał parę koła.

■ Jak informuje **TVP Info**, aukcja koni „Pride of Poland” przyniosła kwotę powyżej oczekiwań. Widać redaktorzy TVP Info spodziewali się, że kupującym trzeba będzie dopłacać...

■ **Sąd w Bydgoszczy** orzekł, że **kierowca** ma prawo wyrażać klaksonem swoje poglądy. Pipipipipi-pis.

MARTA M.



Rys. JANEK KOZA

Ckliwi i ckliwsi

Zszedł na psy świat, w którym dzielni są tylko Żydzi.

Północny Koreańczyk w wieku poborowym nie nazwie polskiego generała chujem, ponieważ skośny nie zna tego słowa. Rodzi to pomysł, żeby mięso armatnie dla Polski rekrutować z północy azjatyckiego półwyspu.

Tygodnik „Polityka” doniósł, że polski rząd kupuje w Korei Południowej surrealistyczne ilości nowoczesnej broni. Któż by jednak z naszych strzelał z wyrzutni zamiast bąków? Socjalistyczny Koreańczyk tym góruje także nad polskimi rówieśnikami, że 5 tys. zł miesięcznie uważa za godną człowieka zapłatę.

Dajemy uchodźcom z Ukrainy zupkę i posłanie na jakimś stryszku. Do zbrojnej pomocy Ukrainie rodacy się jednak

nie garną. Przede wszystkim przez rozum. Wiemy, że gdy sprowokujemy Rosję, to Polska wywinie orła z koroną. Także dlatego, że rodakom minęła wszelka ochota do boju. Nasi przodkowie konno wyruszali na Wiedeń, chociaż nie mieli koni mechanicznych, a grzbiety pojazdów nie były klimatyzowane. Koń pierdziął na zewnątrz. Dziś nie ma nawet drobnych grupek męźnych młodzieńców, którzy pchaliby się wojować za wolność naszą i waszą. Jesteśmy czułości-kowi, ale nie rycerscy.

Zawsze pragnąłem tego dla Polski i Polaków: żebyśmy siedzieli cicho. Chociaż ciągnie człowieka, żeby uciekać spod Dudy pod Żelenskiego dzielnego jak Izraelczycy.

Dlatego nie czuję się Żydem, a zabijając lubię tylko komary. Ukraina zresztą nie prosi Polaków o pomoc żołnierską. To charakterystyczne, że RP nie postuluje przyjęcia Ukrainy do NATO. Chcemy, żeby kraj ten wiązał się z Zachodem za pośrednictwem Polski, czyli pragniemy zdominować ten kraj jako nam służebny. Kiedyś już tak było, a Polska okupowała przed wojną Ukrainę Zachodnią.

URBAN

sekr@redakcja.nie.com.pl

TEORETYCZNIE
BIORA!



PRZEMINĘŁO Z WIATÉREM

Rys. TOMASZ WINTER

WALDEMAR KUCHANNY

Prokuratura Rejonowa w Tarnowie przez wiele lat zajmowała się ustalaniem, kto jest właścicielem „dóbr o szczególnym znaczeniu dla kultury”, które trafiły do depozytu tej prokuratury. Ponieważ nie ustaliła, to uznała, że nie może ich nikomu wydać i na mocy obowiązujących przepisów o niepodjętych depozytach może zlecić ich likwidację. Czysty Mrozek...

Człowiek-Armata

Postać Józefa Zachariasza Bema, bohatera narodowego Polski, Węgier i Turcji, na podstawie życiorysu którego można by nakręcić kilka sezonów serialu dla Netfliksa, w naszej polskiej świadomości nie jest osadzona zbyt mocno.

Był legendą za życia: artylerzystą, inżynierem wojskowym, strategiem, generałem, powstańcem listopadowym, działaczem Wielkiej Emigracji, uczestnikiem Wiosny Ludów na Węgrzech i naczelnym wodzem węgierskiego powstania w 1848 r. w końcu feldmarszałkiem armii Imperium Osmańskiego. Aby walczyć w armii sułtana, musiał dokonać konwersji z katolicyzmu na islam, czego współcześni mu Polacy katolicy wybaczyć nie mogli, więc wybili okna w mieszkaniu i hejtowali jako „ruską onucę”.

Czy dlatego i dzisiaj jest lekceważąco nieobecny w polskiej polityce historycznej? Może? Nie dowiemy się...

Co po Bemie zostało? Kilkanaście ulic i szkół jego imienia. Manierka z napisem „Jeszcze Polska nie zginęła”, furażerka z 1848 r. oraz srebrny wieniec подарowany w 1849 r. generałowi przez węgierskie kobiety – wszystko to w zbiorach Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. Gdzieś tam w bibliotece jest do znalezienia wydana w PRL-u XIX-wieczna powieść dla młodzieży pisarza-batalisty Wacława Gąsiorowskiego „Bem” (prawdę mówiąc taka sobie). W 1969 r. Czesław Niemen napisał muzykę do wiersza Cypriana Kamila Norwida „Bema pamięci żałobny-rapsod”, a utwór, choć w warstwie tekstowej i muzycznej trudny, stał się popularny, bo i Niemen był największą gwiazdą polskiego bigbitu. W 2018 r. warszawski kabaret Pożar w Burdelu wraz z Teatrem Syrena przygotował i wystawił musical oparty na życiorysie Bema „Bem! Powrót Człowieka-Armaty”, ale to już dla wąskiego grona entuzjastów... W latach 1982–1994 Bem występował na banknocie o najmniejszym nominale – 10 zł. Kto żył w czasach PRL-u, to może pamięta, że na okładce podręcznika do historii do III klasy liceum ogólnokształcącego też występował Bem.

Tylko prochy i paprochy

Bem urodził się w Tarnowie i to tam jest najbardziej czczony. Być może dlatego, że Tarnów na razie nie ma nikogo innego aż tak bardzo sławnego do czczenia. Przed innymi sławnymi tarnowanami – pisarzem Jackiem Dukajem i artystą Wilhelmem Sasnałem – jeszcze sporo życia i sporo sławy do zdobycia.

W Tarnowie jest więc kolejno: dom z odpowiednią tablicą, który stoi na miejscu tego domu, w którym urodził się generał. W Muzeum Okręgowym znajduje się stała wystawa poświęcona życiu i działalności Bema, jednak – poza książeczką żołdu generała z 1832 r. – pamiętek bezpośrednio związanych z Bemem tam nie ma. Na placu obok miejskich murów stoi spiżowy pomnik przedstawiający Bema w węgierskim płaszczu generalskim, obok, na ścianie kamienicy, znajduje się mural z fragmentem „Panoramy siedmiogrodzkiej”, przedstawiający

Józefa Bema z jego sztabem w dniu jednej z bitew na Węgrzech. W parku miejskim zwanym Ogrodem Strzeleckim jest mauzoleum generała ze sprowadzonymi po latach prochami, zaś na elewacji hotelu Tarnovia znajduje się monumentalna mozaika przedstawiająca generała Józefa Bema w bitwie pod Aleppo.

I oto Muzeum Okręgowe w Tarnowie otrzymało propozycję nie lada – mogło kupić 17 listów Bema do księcia Leona Sapiehy, marszałka sejmiku galicyjskiego, szambelana dworu królewskiego Mikołaja I Romanowa, jednego z przywódców powstania listopadowego.

Pierwsze rozpoznanie

Propozycję zakupu listów w listopadzie 2008 r. złożył Muzeum Okręgowemu w Tarnowie antykwariusz z Bydgoszczy Waldemar Mackiewicz. Każdy z listów wycenił na 3,5 tys. zł. Muzeum się podjarło. Przejrzało listy. Wyglądały na autentyczne. Mało tego – muzealnicy stwierdzili, że listy były badaczom biografii Bema do tej pory nieznane. Muzeum wystąpiło do Ministerstwa Kultury o dotację. Ministerstwo dotację przyznało. Nic, tylko finalizować...

Jednak umysły pracowników muzeum zaczął zżerać robak wątpliwości. A jeśli one, te listy, są zajmowane? Bo niby skąd jakiś antykwariusz z Bydgoszczy ma mieć oryginalne listy Bema?

I tak sprawa trafiła najpierw do tarnowskiej policji, a potem do tarnowskiej prokuratury. Sprawę pochodzenia listów dostał w czerwcu 2009 r. na biurko prokurator Józef Stanaszek, zbieżność imion z generałem Bemem przypadkowa. Same zaś listy trafiły do depozytu sądowego.

Oczywiście przesłuchano w charakterze świadka antykwariusza. Zeznał, że listy znalazł w papierach po swojej zmarłej kilka lat wcześniej żonie. A ta – jak ustalił – otrzymała je w darze od przyjaciółki, niejakej Dory Katsnelson, także już w wówczas nieżyjącej. Na dowód potwierdzający ów dar antykwariusz przedstawił umowę darowizny potwierdzoną przez Ambasadę Rzeczypospolitej Polskiej w Berlinie, bo Dora Katsnelson przed śmiercią zamieszkiwała w małym miasteczku w Niemczech Wschodnich - Henningsdorfie.

I tu warto pochylić się nad tą postacią, bo nie jest to bynajmniej postać banalna. Prof. Dora Katsnelson to polska historyczka, literaturoznawczyni i sławistka, badaczka dziejów Kresów Wschodnich i polskich zesłańców. Prof. Katsnelson była pochodzenia żydowskiego. Jej stryjem był pisarz, dziennikarz i polityk Berl Katznelson, jeden z głównych przywódców i ideologów ruchu syjonizmu socjalistycznego, jeden z głównych budowniczych państwa żydowskiego w Palestynie. Dora Katsnelson całe życie spędziła, pracowała zarówno w Polsce,



jak i w Rosji, Białorusi, Litwie oraz Ukrainie. Przemieszczała się między tymi krajami, pracując na wyższych uczelniach oraz korzystając z archiwów i bibliotek. Uważała się za patriotkę polską i żydowską. Zostawiła po sobie wiele prac naukowych, m.in. tekst opublikowany w 2001 r. w „Biuletynie Ukrainoznawczym” „Polscy spiskowcy a rewolucja węgierska 1848–1849 r. (w świetle archiwów lwowskich)”. To właśnie Bem był polskim spiskowcem, który rewolucja węgierska dowodził...

Cały ten wywód nie jest to oczywiście żaden twardy dowód, ale uprawdopodobnia, że taka postać jak prof. Dora Katsnelson mogła być posiadaczką listów Bema. Tego, czy ona je zajmowała czy weszła w ich posiadania inną drogą, nie dowiemy się. Nie wiem, czy prokurator do tych ustaleń i wniosków dotarł, ale nie wymagają one wielkiego wysiłku, wystarczy poklikać w internecie.

Główny obszar walki

Pracownicy Muzeum Okręgowego w Tarnowie podrzucili prokuraturze trop – listy mogły wchodzić w skład Archiwum Sapiehów z Krasiczyna, gdzie zamek pełnił funkcję jednej z siedzib magnackich rodu Sapiehów. Archiwum zaś trafiło do polskiego instytutu Zakładu Narodowego im. Ossolińskich mającego przed 1939 r. siedzibę we Lwowie. Po 1945 r. jedną trzecią archiwum Ossolińskich wraz z całą instytucją przeniesiono do Wrocławia. Dwie trze-

cie „zasiliły” zaś Lwowską Narodową Naukową Bibliotekę Ukrainy im. Wasyla Stefanyka. Listy Bema oferowane Tarnowowi przez antykwariusza z Bydgoszczy pochodzą więc prawdopodobnie ze Lwowa, z tamtejszej biblioteki.

Prokurator wysłał do Lwowa stosowne zapytanie: „Ще вамі панери?”. Indagował i bibliotekę, i Prokuraturę Obwodu Lwowskiego.

Okazało się, że we Lwowskiej Narodowej Naukowej Bibliotece Ukrainy panuje burdel w katalogach i spisach jeszcze od wojny, archiwiści nie mogą więc udzielić jednoznacznej odpowiedzi, czy te listy są ich czy nie ich, czy u nich w ogóle kiedykolwiek były. Owszem, mają jakieś listy Bema, ale inne; co do tych, to nie są w stanie powiedzieć. W każdym razie żadnej kradzieży u siebie nie zauważyli, a tamtejsza prokuratura nigdy nie była w sprawie kradzieży takich listów indagowana. Pani prof. Dora Katsnelson owszem, korzystała z lwowskiego archiwum, ale wszystko, co wypożyczała, uczciwie oddawała. Nie ma zastrzeżeń.

I tak

prokurator Józef Stanaszek z Prokuratury Rejonowej w Tarnowie stanął przed dylematem: komu wydać zatrzymane w depozycie listy generała Józefa Bema?

Ukraińcom? Oni się nie upominają. Muzeum Okręgowemu w Tarnowie? Muzeum nie zdążyło ich kupić. Antykwariuszowi? Nie wykazano ponad wszelką wątpliwość, że jest ich właścicielem, choć co prawda w postępowaniu nie ujawniono także okoliczności, że popełnił on czyn zabroniony albo nabył je w złej wierze. Co zrobić? Jaki manewr zastosować? Znalazło się wyjście. Na podstawie art. 4 ust. 1 w związku z art. 9 ust. 1 ustawy z 18 października 2006 r. prokurator podjął decyzję o likwidacji depozytów. I wypełnił misję.

Na marginesie: Zupełnie nieoczekiwanie ta historia dotyka ciekawego wątku stosunków polsko-ukraińskich. Może w ramach obecnych naszych przyjaznych uczuć warto pomyśleć, aby Ukraińcy oddali nam z tego archiwum Ossolińskich co nieco? Już nie mówimy wszystko, ale choćby trochę. Bo my tu jakieś ciągle wyciągamy stare skarpety typu Wołyń-Srołyń, a warto byłoby odzyskać coś konkretnego oprócz walenia się w piersi. Pod rozważę Dudzie, Morawieckiemu, Kaczyńskiemu. Chyba że nie wypada, to oczywiście wtedy nie.

Ale na litość – panie Ziobro – nie palcie w resortowym piecu listami Bema, gdy już do nas trafiły.

wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

■ W centrum wszystkich współczesnych sporów znajduje się kwestia rozumienia człowieczeństwa, jego godności i miłości. Europa zaś, zrzucając z siebie szlachetne dziedzictwo chrześcijaństwa, porzuca też prawdziwy humanizm. A to oznacza prawdziwy schyłek cywilizacji.

ks. prof. Paweł Bortkiewicz, Radio Maryja, 14 sierpnia

■ Jeżeli odrzuca się Boga, gardzi Chrystusowym orędziem prawdy i miłości, tym samym odrzuca się człowieka z jego godnością, powołaniem do życia wiecznego. Stąd tragiczne systemy totalitarne, agresję, zbrodnie, wojny, także wojna na Ukrainie spowodowana agresją Rosji. (...) Odrzucenie Boga prowadzi do przerażających zbrodni.

abp Marek Jędraszewski, homilia, 15 sierpnia

■ Bolszewizm zniszczył Rosję i to Rosja była jego pierwszą ofiarą. Komunizm pogrążył państwo carów, jego społeczeństwo, kulturę, religię, by stać się potem kolejnym wcieleniem rosyjskiego imperializmu. Także dzisiaj rosyjskiego agresora ożywia pewien sentyment do bolszewizmu. Z drugiej strony świat Zachodu trawia kolejne mutacje marksistowskiej rewolucji, niszcząc jej kulturę, społeczeństwa, rodzinę, osłabiając pozycję gospodarczą. Nie ma wątpliwości, że te ideologiczne eksperymenty, gdyby miały zostać zrealizowane w Polsce, grożą naszej tożsamości narodowej.

Maciej Walaszczyk, wPolityce.pl, 15 sierpnia

■ Instytucje unijne doszły do wniosku, że traktaty nie dają już żadnych możliwości do ingerowania w kwestie wymiaru sprawiedliwości, więc instytucje te podjęły działania przeciwko konserwatywnemu rządowi w Polsce, ponieważ w Europie dominuje opcja lewicowo-liberalna.

Witold Waszczykowski, Radio Maryja, 13 sierpnia

■ W ostatnim czasie jesteśmy świadkami wzmożonego ataku na umysły i serca niewiast. Internetowy mainstream ad pęka w szwach od promujących zdradę małżeńską tekstów. Wydaje się, iż nic tak nie sprzyja niewierności jak gorące lato,

bo wzmoczenie publikacji takich treści obserwować możemy szczególnie w tym okresie. Cemu to służy? (...) Niewiasta pragnąca realizować się w macierzyństwie, przy boku ślubnego partnera, uchodzi dzisiaj za osobę nierozsądną, a dla niektórych być może niepożądaną. (...) Zarówno paniom, których serca zaczęły otwierać się na taką ewentualność, jak i tym, które czasem dopada życiowy kryzys, należy więc zohydzić do reszty małżeńskie i rodzinne życie.

Anna Nowogrodzka-Patryarcha, PCh24.pl, 13 sierpnia

■ In vitro. Ten temat odżył na nowo w debacie publicznej za sprawą fragmentu z podręcznika do historii i teraźniejszości autorstwa prof. Wojciecha Roszkowskiego. (...) In vitro jest oczywiście nie do obrony także z punktu widzenia etyki oraz nauki Kościoła. Postawienie się człowieka w roli stwórcy, mrożenie czy nawet niszczenie zarodków, a więc człowieka w najwcześniejszej fazie rozwoju, odebranie poczęcia od współżycia mężczyzny i kobiety – to tylko niektóre z argumentów, jakie przedstawiają etycy i teologowie moralni. Nie ma znaczenia to, że sztuczne zapłodnienie jest legalne i szeroko popierane. Historia zna wiele demokratycznych i zgodnych z literą prawa przypadków np. eugeniki.

Wojciech Grzywacz, Radio Maryja, 14 sierpnia

■ Surogacja to olbrzymi biznes finansowy. W tym procederze jedni spełniają swoje chore zachcianki, inni zarabiają miliony. Jedni i drudzy cynicznie wykorzystują kobiety i dzieci. Fakt, że środowiska lewicowe domagają się legalizacji surrogacji, świadczy o tym, z jaką łatwością przychodzi im odczłowieczenie kobiety i dziecka. To okrutne, a z drugiej strony pokazuje, do czego tak naprawdę dąży ideologia gender.

Ewa Kowalewska, Radio Maryja, 14 sierpnia

■ Ideologia LGBT i ideologia gender po raz kolejny jest wzięta na sztandary i oczywiście Unia Europejska jest na szczycie promowania tego rodzaju zjawisk. Teraz najwięcej wniosków o to, aby uznać surogację za obowiązujące prawo, pojawia się we Włoszech, a więc kraju o tradycjach bardzo katolickich. W kraju, w którym znajduje się siedziba papieża, Ojca Świętego naszych czasów. Jest to niezwykle oburzające, ale też pokazujące, w jakim miejscu niestety się znaleźliśmy jako Europa, jako cywilizacja chrześcijańska.

Paweł Ozdoba, Radio Maryja, 11 sierpnia

Wybrał
WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Aby odwrócić uwagę od zaniedbań pisowskich urzędników – którzy dopiero po trzech tygodniach od pojawienia się zatrutych ryb w Odrze zainteresowali się katastrofą ekologiczną – reżimowa szczytnia zarzuca opozycji, że ta powiela niemieckiego *fake newsa* o wykryciu rtęci w rzece i sieje w ten sposób popłoch, podburzając opinię publiczną przeciwko rządowi. Niemcy rzeczywiście odkryli rtęć w kilku próbkach pobranej wody, ale raczej to nie ona doprowadziła do śmierci ryb.

Jeszcze 11 sierpnia 2022 r. wyszczekany ziobrysta wiceminister klimatu Jacek Ozdoba w hejterskim portalu braci Karnowskich wył z oburzenia, że opozycja kłamie, zarzucając, iż odpowiednie instytucje nie zareagowały na czas, gdyż służby podjęły zakrojone na szeroką skalę działania. Kilka dni później w TVN 24 do tej narracji dodał nowy element: mieszał także z błotem z Odry pisowskich (ale tych z frakcji Morawieckiego, nie Ziobry) wojewodów i urzędników wojewódzkich inspektoratów ochrony środowiska. Ziobryści – jak zwykle – wykorzystali okazję do rozgrywek we własnym obozie.

Ale to już było

Moim zdaniem nie ma co liczyć na wykrycie sprawców zatrucia Odry. Według naszych informatorów za doprowadzenie chemikaliów do rzeki może być odpowiedzialna jedna z potężnych spółek skarbu państwa, obsadzona przez partyjnych nominatów, której prezesem jest zaufany człowiek posłów PiS Arkadiusza Czarotorskiego i Krzysztofa Tchórzewskiego. Spółka wydała oświadczenie, że co prawda spuszcza ścieki do Odry, ale w przebadanych przez nią próbkach nie wykryto żadnych szkodliwych substancji.

Dokładnie 2 lata temu doszło do podobnej katastrofy w Dolinie Baryczy, największym w Polsce rezerwacie ornitologicznym (z unikatowymi Stawami Milickimi), objętym programem „Natura 2000” i konwencją ramarską w sprawie ochrony cennych obszarów wodno-błotnych.

1 lipca 2020 r. łowiący ryby w Baryczy wędkarze zauważyli, że woda w rzece ma czarny kolor i cuchnie fe-

Prawdopodobnie nigdy nie dowiemy się, kto zatrął Odrę.

Syf PiS



PRZYCZYNY ZATRUCIA ODRY

Zdaniem KRR „**zrzuć nieoczyszczonych ścieków zbyt często zatrują kolejne, mniejsze i często uregulowane rzeki i na długich odcinkach zabijane jest całe życie biologiczne, a jego odtworzenie potrwa lata**”, zaś „**te przypadki również wymagają interwencji na wysokich szczeblach, pociągnięcia winnych do odpowiedzialności i konkretnych rozwiązań**”.

W ostatnich latach odnotowano kilkadziesiąt przypadków skażenia rzek, m.in. Kamienicy Zabrzezkiej, Rudawy, Dunajca, Białego Dunajca, Drwinki, Mszanki, Białej, Krzyny, Olechówki, Welny, Szlachcianki, Jeziora, Słęży. Niektóre są zatrutowane regularnie. Również w tych przypadkach służby nie przedstawiły raportów o szkodach powstałych w ekosystemie i nie znaleziono winnych.

Do skażeń rzek najczęściej dochodzi w weekendy i w nocy, gdy urzędnicy Wód Polskich i inspekcji ochrony środowiska mają wolne. Cwani przestępcy wiedzą, że w ciągu kilkunastu godzin ścieki spłyną z nurtem i jeśli nie napatoczy się jakiś wędkarz lub spacerowicz, to nic im nie grozi. Zresztą mandaty w wysokości kilkuset złotych nie robią wrażenia. Nawet gdy zostanie wezwana policja, to funkcjonariusze najczęściej spisują notatkę i odjeżdżają, nie próbując nawet znaleźć winnych. A jak natrafi się podejrzany delikwent, to okazuje się, że jest nie do ruszenia. Mieszkańcy podwarszawskiego Zalesia Górnego ujawnili, że z posiadłości

kaliarni. Dzięki szybkiej reakcji samorządowców zdecydowano o zamknięciu wszystkich dopływów do rezerwatu, by ścieki nie wylały się na chroniony obszar. Stawy udało się uratować, ale rzeka została skażona na odcinku ok. 60 km od miejscowości Raczycy w gminie Odolanów w województwie wielkopolskim do jazu Bolko w pobliżu miejscowości Nowe Grodzisko w gminie Milicz w województwie dolnośląskim. Szacuje się, że zginęły miliony ryb i innych organizmów.

Jeszcze tego samego dnia o skażeniu zostały poinformowane Wody Polskie, Wojewódzki Inspektorat Ochrony Środowiska we Wrocławiu, straż pożarna, policja. Służby nie wydały komunikatów o niebezpieczeństwie. Dopiero gdy sprawę nagłośniły opozycyjne media (reżimowe nie informowały o katastrofie), 4 lipca Wody Polskie zaapelowały „o powstrzymanie się od przeprowadzania spływów kajakowych, łowienia ryb oraz wszelkiej aktywności nad rzeką”. W następnych komunikatach rządowa spółka uspokajała, że „polepszyły się warunki tlenowe i przejrzystość w rzece, w której widać pływający narybek – prognozy na poprawę jakości wody są więc obecnie bardziej optymistyczne niż jeszcze kilka dni temu”.

Mijały kolejne dni, a nikt z rządu nie zainteresował się sprawą. Ówczesny minister środowiska Michał Woś zajęty był kampanią wyborczą Andrzeja Dudy, a minister Marek Gróbarczyk, odpowiedzialny za rzekę – promocją aplikacji dla turystów do bezpiecznej nawigacji po rzekach.

„Ten obszar przyrodniczy o unikatowym charakterze, na którego terenie znajduje się największy w Polsce

rezerwat ptactwa wodno-błotnego, ucierpiał w nie mniejszym stopniu wskutek zaniechań organów i instytucji państwowych odpowiedzialnych za rzeki, infrastrukturę, środowisko i rolnictwo. Gdzie są ministrowie? Gdzie jest wojewoda?” – pytała na konferencji prasowej posłanka Lewicy Małgorzata Tracz.

Zamiast pomocy ze strony rządu były połajanki. Wojewoda dolnośląski Jarosław Obremski (podobnie jak teraz w przypadku Odry) najpierw przez wiele dni milczał, a potem odbił piłeczkę, pijąc do Trzaskowskiego, że „zanieczyszczenie Wisły spowodowane spustem ścieków z »Czajki« było wielokrotnie większe niż w przypadku Baryczy”, na co oczywiście nie przedstawił dowodów. Tymczasem to nie rząd, lecz radni Sejmiku Województwa Dolnośląskiego przekazali 400 tys. zł na zakup pomp do napowietrzania wody w rzece.

Mineły 2 lata od skażenia Baryczy, a PiS nie przedstawiło opinii publicznej raportu o skali i przyczynach ówczesnej katastrofy. Prokuratura nadal prowadzi śledztwo, które zakończy się prawdopodobnie umorzeniem.

I choć tyle się zdarzyło

Koalicja Ratujmy Rzeki (KRR) zwraca uwagę, że do „groźnych zatruć rzek dochodzi stale w mniejszych ośrodkach i na mniejszych ciekach, a interwencje zgłaszane przez aktywistów są pozostawiane bez odpowiedniej reakcji rozwiązującej problem w jak najszybszym czasie, co przyczynia się do większych szkód środowiskowych”.

Śnięty Mejza

Elo, mordo! Poseł pisze do ministra.

skurwy*yn zatrął nam naszą Odrę i trzeba go jak najszybciej złapać. A jak go złapiemy, to chętnie wsadzę mu w gardło te 5 ton śniętych ryb, które wyłowione zostały przez Wojsko, Straż Pożarną, Wędkarzy lubuskich i lubuskich Wolontariuszy wielkiego serca, którzy jak zawsze są gotowi nieść pomoc”.

Nie wiem, czy Mejza, pisząc o wychowaniu „na Odrze”, miał na myśli kąpiele w rzece i odrzańską rybkę na kolację, ale jeśli tak, to nie mam dobrych wieści. Mejza ma 31 lat, co znaczy, że jest ledwie 6 lat młodszy ode mnie. Ponad 20 lat temu obydwoje byliśmy dziećmi, a wtedy każde dziecko wiedziało, że kąpiel w Odrze grozi parchem, skorbutem i opierdołem od rodziców, a ryby wyłowione ze ścieku, jakim wówczas była, świecą w ciemności. Wiem, bo jestem Lubuszanin, mieszkam 15 km od rzeki. Metale ciężkie latami akumulują się w organizmie i są dla niego bardzo szkodliwe: powodują zaburzenia snu i koncentracji, niedowłady, a nawet objawy przypominające choroby psychiczne. Nic nie sugeruję, może język, jakim posługuje się Mejza w piśmie do ministra sprawiedliwości, to tylko zwyczajna niedorobłość.

„Wierzę, że dzięki zaangażowaniu najlepszych przedstawicieli polskich służb, Prokuratury, ten bandyta, który spowodował największy kryzys ekologiczny od lat, przez długi okres jedyną wodę, jaką będzie oglądał, to tą płynącą z więziennych kanarów. (...) Polska takich rzeczy nie wybacza. Lubuskie takich rzeczy nie wybacza”.

Odważne słowa jak na kogoś, komu z początkiem sierpnia Prokuratura Okręgowa

w Zielonej Górze robiła przetrzep w firmie. Zapomniał Mejza o toczącym się postępowaniu w związku z pobraniem środków z Lubuskich Bonów Rozwojowych za szkolenia, które nigdy się nie odbyły? Widocznie zapomniał. A Polska nie zapomina, Lubuskie też pamięta, jak firma Mejzy naciągała chorych ludzi, w tym nieuleczalnie chore dzieci, na terapię wyjęte z dupy.

„Wnioskuje również o współpracę z ABW i AW, ponieważ nie możemy wykluczyć, iż mamy do czynienia z akcją obcych służb. Skala zatrucia Odry z pewnością nie jest przypadkowa. (...) Pragnę zauważyć, że Odra jest rzeką graniczną z Niemcami. (...) Historia wyraźnie pokazuje, że kiedyś Sowietci, a teraz Rosjanie nie cofną się przed niczym”.

W połowie lipca poseł Łukasz Mejza pochwalił się w mediach społecznościowych pomocą dla klubu sportowego Tęcza Krosno Odrzańskie. Dzięki wstawieniu do Ministerstwa Sportu i Turystyki. Interuści nie musieli odwoływać się do służb specjalnych, aby ustalić, że Mejza chwali się nie swoimi zasługami. Pieniądże przyznano w drodze otwartego konkursu resortu sportu. Każdy, kto bierze słowa Mejzy poważnie, ociera się o śmiech. Mejza nie ustaje w pracy na tym, żeby umacniać tę tezę. Ale jest też druga strona. Mejza jest ciągle ważny dla Kaczyńskiego jak głos w sejmie, na wypadek gdyby Ziobro chciał odjaniepać. Dlatego cały czas Mejza może pajacować. Ale w drugiej kadencji go nie będzie. Nikt nie weźmie go na listę.

ITALIA DUBICKA

Odra – najważniejszy medialny temat ostatnich dni i katastrofa ekologiczna nieznanego jeszcze rozmiarów. Poseł Łukasz Mejza – drugie po zanieczyszczonej Odrze nieszczęście województwa lubuskiego. Oczywiście Mejza nie mógł przejść obojętnie obok tematu Odry. Natężając zwoje, wysmarował pismo do ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego Zbigniewa Ziobry. Czytając list Mejzy do Ziobry, mamy nieodparte skojarzenie z uczniem IV klasy szkoły podstawowej, który po piwie wypitym cichaczem za garażami i pod groźbą manta od ojca postanowił jednak odrobić lekcje w sobotni wieczór. Nie, to jednak nie uczeń, ale poseł na sejm, a pismo jest nie w zeszycie w linie, ale na papierze sejmowym.

„Odra umiera. Nasz największy lubuski Skarb. Nasza rzeka, która była dumą regionu, jego wodnym krwioobiegiem, została zatruta. Zatruta na tyle mocno, że puls rzeki jest już praktycznie niewyczuwalny” – zaczyna poseł Mejza.

Może akurat w telewizji szedł serial „Na dobre i na złe”, stąd skojarzenia medyczne. Trzeba jednak przyznać, że Mejza to skromny chłopak, nie siebie nazwał lubuskim skarbem, lecz Odrę.

„Jako Poseł na Sejm RP proszę o sprawy oczywiste, które narzucają się każdemu z moich sąsiadów, przyjaciół, każdemu Lubuszaninowi: czyli szybkie wyjaśnienie sprawy i pociągnięcie do odpowiedzialności tych, którzy tą trucizną do wodnego krwiobiegu mojego ukochanego Województwa wpuścili”.

Gdzie poseł Mejza był, gdy zawiadomienie w sprawie do prokuratury składały wrocławski Wojewódzki Inspektorat Ochrony Środowiska i poseł Koalicji Obywatelskiej Adam Szłapka? Chuj wie. Może ślezczał nad pismem do Ziobry.

„Jako Lubuszanin, człowiek wychowany na Odrze i przy Odrze jestem zmuszony napisać inaczej, ostrzej i mniej parlamentarnie (proszę mi wybaczyć, ale nie znalazłem innych określeń, które byłyby odpowiednie w tej sytuacji): jakiś



Media powiesiły wszystkie psy na wiceministrze infrastruktury Grzegorzowi Witkowskiemu za to, co pierdolił podczas konferencji prasowej w Cigacicach nad Odrą. Myśmy zwrócili uwagę nie na to, co pierdolił, ale jak pierdolił, przemawiając do społeczeństwa: „4 lata temu, 4 lata temu, 4 lata temu w Warszawie mieliśmy do czynienia z katastrofą ekologiczną w Czajce. 2 lata temu, 2 lata temu mieliśmy do czynienia z recydywą tej samej sytuacji, 2 lata temu mieliśmy do czynienia w Gdańsku z firmą Saur Neptun, sprzedaną przez pnia Dlkiewicz francuskiemu inwestorowi. Nikt nie został pgnięty do odpowiedzialności. Wiece państwo dlaczego? Ponieważ obydwoje samorządowców prosili nas, prosili mnie osobiście, prosili prezesa Wód Polskich o to, żeby nie nakładać takich wysokich kar za to, żeby... że oni... yyy... dprowadzili do kstrofy ekologicznej. W czym to się, w czym to... Niestety spełniliśmy tą prośbę, niestety spełniliśmy tą prośbę i dzięki temu, dzięki temu... rozzuchwalimy wszystkie samorządy, które od Gliwic, od Gliwic, przez Opole, od Gliwic... Szanowni państwo, już kończę, od Gli... od kanału...”.

No to niech teraz społeczeństwo przemówi do wiceministra Witkowskiego: Nikczmny, nikczmny, nikczmny palancie, wż się, wż się, wż się, kurwa, utop! Może być... yyy... w Odrze...

Kaczka w Odrze nie utonie

Nie łudźcie się: katastrofa ekologiczna nie przyczyni się do klęski PiS.



Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

będzie nam zimno tej zimy i to ludzi nie nastroi ciepło do rządu

– zwłaszcza że wybory najpewniej będą w październiku 2023 r., czyli w momencie, w którym mająca na widnokręgu zima przypomni Polakom o zimie poprzedniej.

Honor w tyle

Dla porównania – „bezpieczeństwo militarne państwa” jako główny obiekt troski wskazało zaledwie 7 procent Polaków. W tym kontekście ciągle samochwalstwo rządu na temat „bycia liderem pomocy Ukrainie” zdecydowanie nie trafia w nastroje społeczne. Podobnie jak idiotyczna wypowiedź prezydenta w Święto Wojska Polskiego, kiedy to Andrzej Duda ogłosił, że „Polacy mają serca lwów”, a na granicy z Białorusią „polski żołnierz stanął na wysokości zadania” mimo „różnych durniów i zdrajców”. Ludzie boją się zimna i głodu i jeśli sytuacja finansowa gospodarstw domowych się nie poprawi, władza nie będzie w stanie odwrócić uwagi wyborców jakimikolwiek strzelistymi aktami patriotyzmu.

Brak przelewu

Dodatkowo poważnym problemem wizerunkowym staje się dla PiS Ziobro i jego banda hunwejbiniów.

Sondaże wskazują na to, że promowana przez ziobryistów antyunijna retoryka, ostatnio w pełnej okazałości przejęta przez Kaczyńskiego i jego

najbliższych poputczików, sprzedaje się marnie. Według SW Research dla „Rzeczpospolitej” prawie połowa pytanym uważa, że Polska powinna pójść na ustępstwa wobec Brukseli; przeciw jest niespełna jedna czwarta. Z kolei badanie United Surveys dla Wirtualnej Polski wskazuje na to, że zdecydowana większość Polaków odpowiedzialnością za zablokowanie środków z Funduszu Odbudowy obarcza władzę: w tym 42,2 procent Ziobrę i Solidarną Polskę, a 13,2 procent Morawieckiego. 19 procent ankietowanych ma pretensję do Unii, a tylko 10 procent do opozycji. W kontekście narastającego strachu o środki na życie pytanie o to, kto jest winny brakowi przelewów z Brukseli, będzie się stawało coraz ważniejsze. Polacy mogli lekceważyć problem, dopóki żyło im się przyzwyczajenie, ale gdy bieda zagląda w oczy, a tam kasa leży niewykorzystana – lud może się wkurwić.

Milionerzy od Ziobry

Najnowsza publikacja Wirtualnej Polski „Klub Milionerów »Dobrej Zmiany«” rzuca szczególne światło na sens istnienia partii Ziobry w polityce. WP odnalazła 66 osób związanych z obozem władzy, które dzięki karuzeli nomenklaturowych nominacji w PZU, Pekao, Alior Banku, Azotach, Orlenie, PGNiG i PGE zostały milionerami. Grupie tej przewodzą Michał Krupiński, który zarobił 13,3 banki; Maciej Rapkiewicz (9,4 mln) oraz Bartłomiej Litwińczuk (9,3 mln). Chodzi o to, że wszyscy trzej są ludźmi Ziobry: Krupiński to jego wieloletni przyjaciel, który zatrudniał jego żonę; Rapkiewicz startował do polityki z prowadzonego przez Jakiego i Kowalskiego Stowarzyszenia Stop Korupcji, Litwińczuk zaś to adwokat, który reprezentował Ziobrę w procesach m.in. z „Polityką”, „Newsweekiem” i „Przeglądem”.

To wszystko wpływa fatalnie na wizerunek, jaki Ziobro i jego ludzie usiłują pielęgnować:

zamiast walczących z korupcją szeryfów mamy grupkę chciwych i nieodpowiedzialnych gówniarzy.

Co przejawia się w sondażach: według IBRiS dla „Rzeczpospolitej” Solidarna Polska ma 0,7 proc. poparcia.

Wprawdzie ten sam sondaż pokazuje, że PiS wygra wybory nawet bez SP, z 35 procentami głosów – ale uporczywe trwanie Kaczyńskiego w koalicji z beczelnie bogacącymi się szkodnikami, którzy blokują porozumienie z ciągle popularną w Polsce UE, nie jest dla partii rządzącej korzystne wizerunkowo. Z drugiej strony zaś zakończenie koalicji spowoduje upadek rządu i najpewniej wcześniejsze wybory, a na to władza nie może sobie pozwolić; zwłaszcza gdyby miały one wypaść w czasie zimowego chłodu i głodu albo tuż po nim. Zresztą rozwiązanie sejmu i utrata władzy oznacza koniec dochodów nie tylko dla 66 milionerów, ale dla dziesiątków tysięcy funkcjonariuszy PiS na najróżniejszych szczeblach. PiS wyhodowało sobie wierną armię, rozdając synekury i etaty – ale może ją też stracić, jeśli niespodziewanie i w jej opinii niepotrzebnie skróci jej dobrobyt.

PiS wyprowadzić

A to, że ów dobrobyt się skończy, jest coraz powszechniejszym przekonaniem Polaków. Według sondażu United Surveys dla WP już tylko 27 procent ankietowanych wierzy, że PiS będzie rządziło trzecią kadencję. 31 procent stawia na koalicję opozycji, a aż 28 procent – na samodzielny rząd jednej z partii opozycyjnych (to, jak można zgadywać, fanatyczni zwolennicy Platformy). Co ciekawsze, także morale dotychczasowych wyborców PiS nie jest w najlepszym stanie: aż 43 procent nie wróży mu trzeciej kadencji. Nieco optymistyczniej dla władzy ten wynik prezentuje się w grupie „obecnych sympatyków PiS i Zjednoczonej Prawicy”: wśród nich 63 procent spodziewa się kontynuacji, a 31 procent stawia na koalicję opozycji. Co jest dowodem na to, że wśród ankietowanych dominuje myślenie życzeniowe: tak naprawdę nie odpowiadają, co ich zdaniem się wydarzy, tylko co chcieliby, żeby się wydarzyło.

Coraz mniej Polaków chce PiS. Pytanie tylko: co opozycja będzie umiała z tym zrobić.

AWŁ

Gdyby chodziło o zatrucie Bugu, może efekt wyborczy byłby wyraźniejszy, ale mapa gmin, przez które płynie zanieczyszczona Odra, pokrywa się dość dokładnie z mapą zwycięstw opozycji. PiS nie ma tam wiele do stracenia.

Ulubione pytanie, jakie opozycyjni dziennikarze zadają ekspertom, brzmi: Czy katastrofa ekologiczna i 2 tygodnie indolencji rządu w tej sprawie odbiją się na wyniku przyszłorocznych wyborów? Opozycyjni eksperci chętnie odpowiadają, że owszem, i wszyscy się bardzo cieszą. Moim nieśmiałym zdaniem gówno prawda.

Eko-sreko

Po pierwsze – do wyborów mamy rok z górą i do tego czasu sytuacja na Odrze się unormuje. Prawda: ryb będzie mniej, ale to na bieżąco będą odczuwać tylko lokalni wędkarze; a lokalni, jak już wspomnieliśmy, i tak są w przeważającej większości przeciwko władzy. Po drugie – szeroko pojęty ekologizm nie jest szczególnie obszarem troski wyborców PiS, którzy skłaniają się raczej ku koncepcji państwa lapidarnie ujętej swego czasu przez ministra Waszczykowskiego:

W Polsce nie ma miejsca na lewicową wizję marksistowskiego świata złożonego z rowerzystów i wegetarian.

Oni po prostu mają inną wrażliwość.

Co skądinąd nie znaczy, że PiS nie straci władzy. Tylko nie z tego powodu.

Biednie i zimno

Największy problemem władzy będzie oczywiście inflacja i szalejące rachunki. W niedawnym sondażu United Surveys dla „Dziennika Gazety Prawnej” i radia RMF FM prawie połowa Polaków uznała, że najważniejszym tematem kampanii powinna być „sytuacja gospodarcza i walka z inflacją”; kolejne były „poprawa sytuacji finansowej polskich rodzin” (22,5 proc.) oraz „bezpieczeństwo energetyczne” (12,4 proc.). W sumie ponad 80 procent Polaków wyraziło tę samą troskę: „Jak żyć, panie premierze?”.

Odpowiedź w postaci rozdawania pieniędzy – od 500 zł dla gospodarstw ogrzewanych gazem do 3 tys. zł dla tych, co palą węglem – już się w moim przekonaniu nie sprawdzi. Początkowy szok, który w Polakach wywołał rząd, przysyłając im pieniądze na konto – czy to w formie „500 plus”, czy 13. emerytury – nieco zelżał. Ludzie przyzwyczaili się, że można dostać kasę od władzy i na poziomie emocjonalnym nie robi to już na nikim wrażenia. A na poziomie praktycznym problemu nie rozwiąże, jeśli wziąć pod uwagę, że węgla nie ma i – jak twierdzi Izba Gospodarcza Sprzedawców Polskiego Węgla – nie będzie; deficyt wyniesie 11 mln ton. Podobny problem może się pojawić, jeśli chodzi o gaz – kilka dni temu Greenpeace Polska ujawnił obliczenia, z których wynika, że niedobór może sięgnąć 40 proc. i odcujemy go już w grudniu. Słynne „pełne magazyny”, którymi tak chwali się rząd, to zaledwie 16 proc. naszego rocznego zużycia, a na Baltic Pipe też na razie nie ma co liczyć, bo koncern Total ogłosił właśnie, że wydobycie z interesującego nas złoża Tyra będzie wznowione rok później, niż zakładano: na przełomie 2023 i 2024 r. Inaczej mówiąc,

Facebook

Rami Sarraf: Ryby nie były szczepione na Odrę, no i stało się.

Damian Sujkowski: Wina Tuska się wyłazi.

Monika Szadkowska Mazur: Nasza polska tradycyjna zół.

Kuba Grzyb: Dowiemy się prawdy tylko wtedy, kiedy Macierewicz założy Komisję Odrzańską.

Marcin Grochala: LGBT, zgnili Zachód lub ateści, ale badania jeszcze trwają.

Ania Anna: Myślę, że to było zbiorowe samobójstwo ryb. Nikt z rządzących nie zawinił.

Paweł Śpiewak: Donald Tusk. Najłatwiejsze pytanie dzisiaj.

Piotr Niewiadomski: A co, jeśli to TVP puściła pod wodą „Wiadomości” i cały ekosystem wywrócił się flakami do góry?

Robert Siuda: Nieważne co. Ważne, że zatrucie jest w odwrocie i nie musimy się już jego bać!

Mateusz Rajkowski: Nic. Ryby padły trupem ze strachu, bo przeraziła je propaganda totalnej opozycji.

Tomasz Kowalski: Terlecki przejrzał się w Odrze.

Adrian Makles: Szyny były złe.

Forum

Tow Stokrotka: Krasnoludki zasrały Odrę.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.



No to co zatruto Odrę?



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

WIARA CZYNI CZUBA

1. Konferencja Biskupów Szwajcarii przygotowała stanowisko na rozpoczęty przez papieża Franciszka 2-letni synod o synodalności. Dokument jest zgola rewolucyjny. „Wiele oficjalnych stanowisk Kościoła dotyczących roli kobiet tak w Kościele, jak i w społeczeństwie, seksualności i stylu życia jest postrzeganych jako pejoratywne i wykluczające” – czytamy. „Krytyka sposobu sprawowania władzy przez kapłanów jest podsycana obserwacjami dotyczącymi klerykalnej mentalności, nadużywania władzy, nieznajomości realiów życia i kultury Szwajcarii, dewaluacji kobiet i wykluczenia osób ze spektrum LGBTQ, a także izolowania się kapłanów od wiernych, nieuwagi na ludzi, braku zainteresowania biednymi”. Episkopatowi Szwajcarii gratulujemy spostrzegawczości.

2. 5-letnia Zoey z Luizjany straciła obydwoje rodziców: najpierw matkę, a 2 lata temu ojca, który zginął w wypadku w pracy. Na szczęście dziecko miało jeszcze ciotkę – ale ciotka, o zgrozo, okazała się lesbijką. Po tym, jak Emily Parker i jej żona Jennie adoptowały dziewczynkę, Baptystyczna Akademia Biblijna wyrzuciła dziecko z podstawówki. Na 2 dni przed planowanym początkiem roku szkolnego pastor wezwał matki dziewczynki i poinformował je, że „BAB jest oddana nauczaniu i życiu zgodnie z Pismem”, toteż mają zabierać swoje lesbijskie nasienie i szukać innej szkoły. Co zabawne, już mieszkając z Emily i Jennie, Zoey chodziła do przedszkola przy BAB, które nie miało problemu z faktem, że opiekuje się nią małżeństwo jednopłciowe. Dopiero po oficjalnej adopcji mała wyleciała z budy.

3. Światło dzienne ujrzał właśnie raport na temat nadużyć w nowozelandzkim zielonoświątkowym Kościele Powstania. To olbrzymia organizacja, mająca oddziały w trzynastu miastach. Jej założyciele John i Gillian Cameronowie – którzy po serii afer podali się do dymisji w kwietniu – zaczęli od małego studia tańca w Wellington w 2002 r., ale błyskawicznie rozwinęli interes głównie dzięki skutecznym sposobom pobierania dziesięciny. Dosłownie: od wiernych oczekiwano, żeby oddawali Cameronom 10 proc. zarobków, 10 proc. zasiłków i 10 proc. dochodów np. ze sprzedaży domu. Kościół zatrudniał też „stażystów”, do których obowiązków należało służyć starszyźnie kultu w charakterze opiekunów dzieci, kierowców, sprzętaczek – za co nie tylko nie dostawali pieniędzy, ale sami płacili kilka tysięcy dolarów rocznie.

4. Ks. Vincent Capodanno był kapłanem marines i służył w Wietnamie, gdzie zginął w dolinie Quế Sơn; ponoć własnym ciałem zasłonił (nieskutecznie) rannego żołnierza przed ogniem z karabinu maszynowego. Ordynariusz archidiecezji wojskowej USA abp Timothy Broglio chce go awansować na świętego, ale panel watykańskich ekspertów nie poparł wniosku. Jeden z konsultantów napisał, [że w obecnym klimacie, szczególnie w związku z wojną na Ukrainie, „wynoszenie na ołtarze członka organizacji militarnej może nie być odpowiednie dla naszego Kościoła”. Odpowiedź: „Nikt nie lubi wojny, szczególnie ci, którzy w niej biorą udział”. Inny zwrócił uwagę na nadmierną dbałość Capodanna o aparycję. Odpowiedź: „Ta dbałość odzwierciedla silną tradycję włoskiej rodziny, w której dorastał. Nie jest oznaką grzesznej próżności”.

5. Szekspirowski Globe Theatre w Londynie planuje wystawienie nowej historii Joanny d'Arc, w której święta katolicka wojownicza dziewczyna jest osobą niebinarną i używa na określenie siebie zaimków ono/jejo. Zagra ją niebinarna aktorka Isobel Thom. Gdyby się zastanowić – niebinarność dość dobrze tłumaczy nietypową dla epoki historię Joanny d'Arc. I może dlatego katolicy są oburzeni. „Taka interpretacja osłabia heroiczny wymiar życia Joanny d'Arc i pozbawia ją kobiecej godności. Święta Joanna d'Arc jest symbolem czystości i odważnej kobiecości jako niewiasta, która poświęciła swoje życie poszukiwaniu prawdy” – oburza się katolicki portal CNA. „Trzeba rozpocząć petycję, żeby zatrzymać tę okropną produkcję. Kobiety potrafią dokonać wspaniałych rzeczy, to dlatego Bóg je stworzył” – wzywa katolicka aktywistka Janet Silvester.

6. „Nie odwracajcie się do nas plecami; nie zasłużyliśmy na takie traktowanie” – apelują ofiary biskupa diecezji Oran w północnej Argentynie Gustavo Zanchetty, który został skazany na 4,5 roku za molestowanie kleryków. Okazuje się jednak, że Zanchetta będzie odsiadywać karę nie w pudle, tylko w zabytkowym klasztorze dla emerytowanych księży prowadzonym przez mniszki z Zakonu Niepokalanego Poczęcia – na pewno więc będzie miał skromną, ale godną obsługę. Zanchetta to bliski przyjaciel Franciszka, jeden z pierwszych mianowanych przez niego biskupów. Papież przyznał, że wiedział o zarzutach wobec Zanchetty, ale uwierzył, że porno w jego telefonie wgrali hakerzy, bo „wątpliwości należy rozstrzygać na korzyść oskarżonego”, a ponadto „wysłał go do Hiszpanii na test psychiatryczny, który wykazał, że wszystko jest w porządku”.

Ruda Śląska to piękne 120-tysięczne miasto w okręgu 31. Tym, z którego startował Mateusz Morawiecki, żeby zostać gwiazdą poprzednich wyborów parlamentarnych.

16 czerwca 2022 r. zmarła prezydentka miasta Grażyna Dziedzic. Wkrótce wybory następcy. Jest się o co bić. Zwycięstwo to dobry prognostyk na jutro.

Posła naszego powszedniego

Katowice i otaczające je miasta to rezerwar surowców mineralnych i naszych głosów – uważano w PiS. Premier musi mieć spektakularny wynik. Niech startuje właśnie stąd – ustalili stratedzy partii w 2019 r., umieszczając Morawieckiego na jedynce.

„Kandydowanie... miało w sobie coś z przyjazdów kajzera Wilhelma II na polowania do Pszczyny ponad 100 lat wcześniej...” – relacjonował „Dziennik Zachodni”. Działacze dwoili się i troili, żeby oddać słowami, jaki to zaszczyt. Zapowiadali grad korzyści. Spadochroniarz? Też coś. Morawiecki jest ze Śląska, tylko Dolnego. A Śląsk jest jeden – przekonywali.

Sztabowcy się nie zawiedli. Morawiecki wziął 133 687 głosów. Zbigniew Ziobro, z którym bywa porównywany – tylko 115 903. No ale startował z Kielc. Wiktor, wielka wiktoria! Konkurent Morawieckiego, lider Koalicji Polskiej Borys Budka, zebrał w Katowicach 99 550 krzyżyków, choć urodził się tutaj, w województwie śląskim!

Gdyby się przyjrzyć zbiorczym wynikom, zwycięstwo nie było porażające. PiS dostało 184 030 głosów. Koalicja Obywatelska 174 683. Każda partia zajęła w sejmie 5 foteli.

Klejnot w koronie

Złożone wyborcom obietnice Morawieckiego nie zmieściłyby się na wołowej skórze. Na szczęście miejscowi nie cierpią na choroby oczu i głowy.

„Co Śląsk ma z posła i premiera z Katowic? Mniej więcej tyle samo, ile miał, zanim Mateusz Morawiecki postanowił zostać Górnoszlazakiem. A może nawet mniej” – to „Dziennik Zachodni”.

PiS broni się, że przecież jest „Program dla Śląska”. W 2017 r., zanim Morawiecki został zesłany do Katowic, Kaczyński ustalił, że ten region stanie się klejnotem w koronie Polski. Spisano to starannie. Będzie nowoczesny przemysł, dobrobyt, czyste powietrze, te rzeczy...

Napisać jedno, zrealizować drugie. Zapał do budowania śląskiej potęgi był taki, że jeden z pilotażowych projektów wodnorodowych, który miała spełnić Jastrzębska Spółka Węglowa, przegrał bój o kasę z Narodowego Centrum Badań i Rozwoju. Ważniejsze okazały się badania nad nadkwasowością ogórka kiszzonego.

Utopieni w obietnicach

Na spotkania w sprawie „Programu dla Śląska”, wymuszane przez Wojewódzką Radę Dialogu Społecznego, nie stawał się pierwszy garnitur PiS. Zwykle przyjeżdżał wicewojewoda i jakiś wiceminister. Jasne, nieważne, kto się pojawiał, ważne, z czym. Goście prezentowali slajdy, z których wynikało, że w miliardach wpompowanych w Śląsk region powinien się utopić.

Wacław Czerkawski, przewodniczący Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych województwa śląskiego, komentował przy jakiejś okazji: „Głównodowodzącym programem jest



sam premier ze Śląska, Mateusz Morawiecki. Wiele obiecywał, ale nic z tego nie wynika”.

„Solidarność” nie jest gorsza. Jesienią 2021 r. Walne Zebranie Delegatów przedstawiło Morawieckiemu ultimatum. Albo przystąpi do realizacji tego, co na papierze, albo „Solidarność” umyje od tej hucpy ręce.

W czerwcu 2022 r. Kaczyński namaszczył Morawieckiego na opiekuna województwa śląskiego. To taki politruk, który sprawuje kontrolę nad regionalnymi pełnomocnikami PiS. Cel jest jeden: wygrać wybory. Wszystkie.

Na początek byłoby dobrze osadzić w Rudzie pisowskiego prezydenta.

Nominacja powinna dać Morawieckiemu kopa – ludzi się propisowkie prawdziwki. Wreszcie w lipcu 2022 r. zdecydowali, że czas minął. Regionalny przewodniczący NSZZ „S” Dominik Kolorz wycofał swoich ludzi z Rady Wykonawczej „Programu dla Śląska”, organu pomocniczego Rady Ministrów oraz Komitetu Sterującego „Programu dla Śląska”.

„Zaprzepaszczone wielką szansę dla regionu. Będziemy o tym mówić głośno... Żeby ludzie wiedzieli, kto jest gotów pracować i służyć na ich rzecz, a kto tego z całą pewnością nie zrobi” – wykrzyzczał.

Namaszczeni

O fotel opuszczony przez prezydentkę Dziedzic ubiega się dwunastu kandydatów. Najfajniejszy jest Michał Baborski, górnik z kopalni Bielszowice. Startuje, bo chce. Czemu ma nie spróbować, skoro każdy może? Ma dodatkową legitymację do startowania. Jest górnikiem. A górnictwo jest ważne dla Rudy. I ma mocny program. Jeśli wygra, znieśli opłaty za psy i zlikwiduje nocną prohibicję.

Największe szanse ma Krzysztof Mejer. Był zastępcą Dziedzic, teraz senator Zygmunt Frankiewicz wyjawiał, że zmarła właśnie jego widziała jako swego następcę. Frankiewicz był prezydentem Gliwic. W ślad za nim poparli Mejera inni samorządowcy. A także cała opozycja.

Jest trochę śmiesznie, bo komitet wyborczy zarejestrował również Michał Pierończyk, drugi wicek u prezydentki Dziedzic. Podkreśla, że szefowa bardzo go ceniła. Przede wszystkim: jest rodowitym rudzianinem, a Mejer urodził się na Kaszubach.

Bez zdjęć

Marek Wesoły jest posłem PiS. Urodził się w Rudzie. Przez 10 lat był radnym miejskim, szefem komisji budżetu, przedsiębiorcą. 2 razy startował w wyborach na prezydenta Rudy. Przegrał z Dziedzic. Podobnie jak kandydat PO. Choć to on wszedł do drugiej tury.

„Po przegranej w 2019 r. ludzie mówili, że powinienem występować sam. Kandyduję ja, Marek Wesoły, bez żadnego sztylu. Mam przyjaciół wśród wyborców PiS, PO i innych partii. Chcę łączyć ludzi, nie dzielić. Nie chcę w Rudzie uprawiać

polityki. Za dużo jest w polityce łżenia...” – opowiada wyborcom.

Czy przyjedzie do Rudy Jarosław Kaczyński powiedzieć: tak, głosujcie na Wesołego, daję za niego głowę? A może pokaże się Morawiecki?

Wesoły: – Nie zabiegam o to. Nie chciałbym, aby Ruda była drugim Rzeszowem.

To dyplomatyczne ominięcie domniemania, że foty z liderami PiS byłyby dla niego pocałunkami śmierci. Wesoły ma niezły program. Realistyczny. Przede wszystkim chce zagospodarować teren po Kopalni Pokój. 64 ha zieleni, placów zabaw, knajpek.

W końcu PiS nie zarejestrowało komitetu. Opuściło wybory prezydenckie w Rudzie Śląskiej, bo lepiej z nich zrezygnować niż przegrać.

Rudzianie obstawiają zakłady, czy premier Morawiecki otworzy listę kandydatów do Sejmu z okręgu 31. Może pisowcy ewakuują go na Podlasie? Jeśli zostanie, co to będzie znaczyć? Czy to trumna rozmyślnie przygotowana dla premiera przez sztabowców PiS?

Pewnie lepszy byłby na jedynce przewodniczący Dominik Kolorz. Ale może powinien zmienić nazwę Komitetu Wyborczego PiS na coś lokalnego. „Ślązacy dla Śląska” byłiby w sam raz...

Już po złożeniu tego tekstu na kolumnę prezes PiS Jarosław Kaczyński podczas konferencji prasowej w Warszawie oświadczył: „Mamy wybory w Rudzie Śląskiej i tam zgłosił się, jako kandydat na prezydenta, poseł Marek Wesoły. Chciałem mu udzielić poparcia w imieniu Prawa i Sprawiedliwości”. Nie wiemy, jaka była reakcja Wesołego. Zaciśnął zęby ze złości czy ucieszył się jak mops?

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl



Dobry doktor

Jak niemiecki wolontariusz leczy w Polsce ukraińskie ofiary.

Budząca zaufanie twarz. Wysokie czoło, piwne oczy. Włosy i broda ciemny blond. Podkoszulek, marynarka, na szyi identyfikator i stetoskop. To Sebastian, wolontariusz z Niemiec, nazwisko do wiadomości redakcji.

– Uczynny, miły, serdeczny. Serce na dłoni – charakteryzują go uchodźcy z Ukrainy, którym udzielił pomocy.

– Przyjechał z niemiecką organizacją pomocową Humanity First. Przedstawił się jako doktor. Niemiecki doktor. Organizacje międzynarodowe ściągają wyłącznie osoby godne zaufania. Na przejściu wielu ludzi wymaga pomocy, Sebastian od razu wziął się do roboty – opowiadają wolontariusze.

Jaka specjalizacja? Obok toczy się wojna, nie czas na drobiazgowe pytania. Ginekolog może opatrzyć ranę, pediatra przeprowadzić reanimację staruszka...

Jest złamanie ręki, kto załatwi? Ostra biegunka. Rana postrzałowa. Poród, odeszły wody... Sebastian wykonywał wszystkie czynności medyczne. Mówił o sobie, że zabezpiecza pod względem medycznym transporty humanitarne. Z Ukrainy do Przemysła, ale też z Przemysła do Niemiec czy Holandii. Rzeczywiście przy tym pracował.

– **Badał koleżankę ginekologicznie – mówi Irina z Donbasu. Plotka rozrosła się i przez jakiś czas sądzono, że podstawowa specjalizacja Niemca to lekarz położnik.**

...

Większość przyjechała na granicę, żeby pomóc. Davide Martello, niemiecki kompozytor włoskiego pochodzenia, grał pod gołym niebem na skonstruowanym przez siebie fortepianie Johna Lennona. Chciał dać nadzieję uciekającym spod kul. Hiszpan José Andrés stworzył największą kuchnię polową dla uchodźców. Powód taki sam. Maria Trybus wymyśliła platformę „Druha we mnie masz”. Młodzi uchodźcy mogą nawiązać kontakt z rówieśnikami – uczniami i studentami. Wspólnie wybierają się na kawę, spacer, do kina.

Niektórzy chcieli się wylansować. Pewnie w tym celu marszałkowie województwa podkarpackiego na przejściu w Medyce gotowali barszcz ukraiński. 1000 porcji. Wkład tatusiów województwa ograniczył się do mieszania zupy wioślem od kajaka. Wyszły piękne zdjęcia. Marszałek Władysław Ortyl, w przeszłości senator PiS wielu kadencji, i wicemarszałek Piotr Plich, kandydat do wielkiej polityki, w garniturach i kurtkach pochyleni nad bulgoczącą cieczą. Biały fartuch, biała czapka? Przecież jest wojna.

Coś jest nie tak – nabierali przekonania współpracownicy, obserwując Sebastiana, który nie potrafił wykonać najprostszych zabiegów medycznych, np. nie wiedział, jak założyć cewnik do żyły obwodowej. Lekarz z Niemiec sprawdził tamtejsze rejestry medyków.

– Nie ma u nas takiego doktora! – oznajmił.

Kim jest Sebastian? Po co przyjechał? Odnalazłam jego profil na Facebooku. Praca – brak informacji. Wykształcenie – budowlaniec. Mieszka w Niemczech, tu adres... Znajomi? Skromnie, dwunastu. Dzieci, rodzina? Zamieścił 2 zdjęcia. Na spacerówce jest rozparty pulchny 2-latek w czapce z daszkiem. Sebastian sprzed 43 lat? Jego syn? Niżej Sebastian sprzed trzech lat z kółczykiem w wardze i fryzurą na irokeza.

Kółczyka i irokeza pozbył się przed przyjazdem do Przemysła.

...

Tu każdy ma co robić. Tocząca się obok wojna skłania do tolerancji i nieprzyczepiania się do szczegółów. Zresztą podstawowa zasada normalnych ludzi to nie donosić na kolegów. Chyba że krzywdzą bezbronnych.

Sebastian przygotowywał do transportu rannych żołnierzy. Podróż samochodem do Holandii to wyzwanie nie tylko dla kierowcy.

– Susan jest pielęgniarką. Kilka razy mówiła: nie. Nie nadaje się do transportu. Stan niestabilny... – opowiadają koleżanki wolontariuszki. Sebastian wiedział swoje: – Trudy podróży? Da radę.

Wolódia dojechał do Niemiec. Wyłądował na reanimacji w tamtejszym szpitalu. Cudem przeżył.

Siergiej zmarł w Holandii, gdy tylko dotarł na miejsce.

...

Wanda pomaga na przejściu w Medyce od marca 2022 r.

– Po śmierci Siergieja wolontariusze poszli na policję zawiadomić o przestępstwie. Osoby wiarygodne, medycy z Anglii, Ho-

Meżczyzna żądał, aby owinąć je w koc ratunkowy z folii aluminiowej i przykryć kocami. To bardzo znacznie podniosłoby temperaturę, która i tak zbliżała się do 40 stopni.

– Awanturował się, żeby zrobić, jak każe. Wyrzucili go z karetki. Przykładali zimne okłady, włączyli klimatyzację, dzieciak przeżył – słyszę w centrum.

– Nie znamy medyka, który nie miałby torby podręcznej zawierającej podstawowe przyrządy do niesienia pomocy. Zwłaszcza gdy przyjechał na wojnę – zgodnie opowiadają pielęgniarki w przemyskim szpitalu.

Jedyny rekwizyt, który posiadał Sebastian, to stetoskop, z którym lubił się fotografować.

...

Sebastian zatrzymał się w Spa Hotel Gloria. 12 km od przejścia Medyka-Szeginie, 1,5 km od centrum Przemysła. Obiekt oferuje spa, bezpłatny dostęp do krytego basenu z hydromasażem, saunę, rosyjską kąpiel. Za noc w pokoju jednoosobowym trzeba zapłacić co najmniej 360 zł.

To też różniło go od pozostałych lekarzy. Biedakami nie są, ale krezusami też nie. Mają gdzie wydawać pieniądze. Wolą dać Ukraińcom parę złotych na podróż.



landii, Kanady – opowiada. – 3 razy odbili się od drzwi.

– Jakiś pan nie jest lekarzem? Taaak... A czy on bierze pieniądze za leczenie? Nie? A czy są poszkodowani? Jedna osoba zmarła, aha... To już nie złoży zeznań. Skoro nie ma pokrzywdzonych, to bardzo trudna sprawa.

– Obywatel Niemiec? Eeeee...

– Nie wolno podawać się za lekarza, jeśli nie ma się kwalifikacji. Ale może nie przedstawiał się jako medyk? Może pomagał? Najlepiej, żeby zaszkodził i wziął pieniądze za leczenie. Namierzcie go na gorącym uczynku. Tak, tak będzie najlepiej...

...

Fakt, że Sebastian nie jest Polakiem, nie jest jedynym problemem dla urzędników Zbigniewa Ziobry. Kłopot też ze świadkami. Międzynarodowe towarzystwo siedzi na walizkach. Nikt nie zamierza zapuścić w Przemysłu korzeni. Wyjadą i jak potem ich skłonić do stawiania się na przesłuchaniach, hę? Spisuję, co się da.

– Mary jest lekarką, przyjechała z Ameryki – opowiada Urszula z Centrum Pomocy Humanitarnej. – Pracuje w grupie specjalizującej się w udzielaniu pomocy ofiarom katastrof. Poznała Sebastiana w kwietniu 2022 r. Byłam przy tym. Przedstawił się jako lekarz organizujący transporty dla osób z problemami medycznymi. Pilotował je. Gdy dotarło do niej, że nie ma dyplomu, zapytała wprost: Jesteś lekarzem? Tak, studiowałam w Niemczech, odpowiedział.

Irena z Kanady jest pielęgniarką. Była na wspólnej akcji z Sebastianem. Wieźli do szpitala rozpalone gorączką dziecko.

...

Dokonania Sebastiana bada niemiecka Polizeirevier Staufen in Breisgau.

Na początku sierpnia 2022 r. zgłoszenie o dokonaniach Sebastiana wpłynęło też do Prokuratury Rejonowej w Przemysłu. Na razie leży i pachnie.

Sebastiana można spotkać przy przejściu osobowym w Medyce, a także w Przemysłu w Centrum Pomocy Humanitarnej. Doktor? Jasne. Uśmiechnięty. Lubiany. Stawiam flaszkę, że zanim policjanci spiszą to, co jest do spisania, wsłazdie do samolotu do Berlina.

Nie, przecież tam prowadzone jest przeciwko niemu dochodzenie w sprawie oszustw dokonanych w Przemysłu! Więc może to będzie samolot do Tajpej, bo Chiny chcą iść na ostro z Tajwanem. Albo do Syrii...

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

PS Imiona świadków zostały zmienione.



Rys. PATRYK SROČYŃSKI

Szczęście rolką się toczy

Prawdziwy temat tabu: kibel.

Nikt nie docenia swobody chodzenia do kibla, póki jej nie straci. Rząd postanowił ostatnio utrudnić życie tym, którzy tej przyjemności już nie mają. 8 lipca Ministerstwo Zdrowia pokazało projekt zmian refundacji wyrobów stomijnych, który w znaczący sposób jeszcze bardziej usra biednym ludziom życie.

Niekorzystnych zmian w projekcie, które dotkną około 50 tysięcy osób z wylonioną stomią, jest wiele. Ministerstwo Zdrowia postanowiło m.in. przestać refundować środki pielęgnujące skórę wokół stomii, uszczelniające pasty dla pacjentów z kolostomią, wyznaczyć konkretne limity sztuk na sprzęt oraz skomplikować życie lekarzom, którzy zamiast jednego zlecenia od wejścia w życie nowych przepisów będą musieli wydawać 4 różne, podczas gdy już przy jednym dochodziło do pomyłek.

Dotychczas pacjenci mogli w ramach i tak marnej – bo niewaloryzowanej od lat refundacji – wynoszącej od 300 do 480 zł – kupić to, czego potrzebują, bo, jak wiadomo, każdy przypadek jest inny. Jak gdyby noszenie worka z ekskrementami na brzuchu nie było wystarczająco upierdliwe, zmiany w refundacji doprowadzą do sytuacji, w której i tak już zmagający się z ogromnym dyskomfortem psychicznym i fizycznym stomicy, gdy zabraknie im sprzętu, będą się alienować w domach.

Fundacja STOMAlife napisała w tej sprawie petycję, która znajduje się na jej stronie internetowej; posłowie wystosowali też kilka interpelacji. Sprawa jak zwykle obchodzi oczywiście wyłącznie zainteresowanych, ale warto brać pod uwagę to, że ze stomią w wyniku chociażby raka jelita grubego, który jest drugim najczęściej występującym nowotworem w Polsce, może skończyć każdy.

Stomicy jako jeden ze swoich życiowych problemów wymieniają brak toalet dla niepełnosprawnych z umywalką, w których mieliby miejsce i warunki do wymiany worka. Zastanawia mnie, dlaczego temat toalet podnoszony jest ostatnio jedynie w kontekście osób niebinarnych i transpłciowych, jak w przypadku toalety bez płci, która powstała w jednym z warszawskich liceów. Reakcja ze strony prawniczych działów była natychmiastowa: „To deprawacja młodzieży!”. Może i tak, pod warunkiem że w szkole nie znajduje się także toaleta dla niepełnosprawnych. W przypadku ich braku takiego larum nikt nigdy nie podnosił. Proszę nie zrozumieć mnie źle, nie mam nic przeciwko toaletom bezpłciowym, sama niejednokrotnie korzystałam z męskiej, gdy do damskiej była kolejka, są jednak sprawy ważne i ważniejsze. Czy piramida Masłowa w XXI w. wraz z rozwojem kultu indywidualizmu uległa tak poważnym zmianom? Może po prostu łatwiej jest dyskryminować i uprzykrzać życie ludziom, którzy nie mają silnej reprezentacji społecznej.

No i nie czarujmy się, posiadanie stomii lub innej niepełnosprawności/przypadłości powodującej fizyczne problemy przy korzystaniu z normalnej toalety i przymus szukania toalety dla niepełnosprawnych nie jest ani powodem do dumy, ani niczym fajnym. Nie powinno być też powodem do wstydu czy jakiegokolwiek dyskusji, lecz elementarnym prawem obywatela. O toaletowych problemach natury fizjologicznej jest cicho, gdyż jest to ten prawdziwy temat tabu – czyli coś, o czym się nie mówi.

Słoweński filozof Slavoj Žižek w wywodzie na temat hermeneutyki kształtu muszli klozetowych w różnych krajach stwierdził, że nie ma innego wyjaśnienia jak to, że architektura i design jest odbiciem panującej w danym kraju ideologii, która przejawia się nawet w tak przyziemnym przedmiocie, jakim jest toaleta. We Francji dziura w muszli klozetowej znajdowała się z przodu (lewicowa rewolucja, szybkie pozbycie się problemu), w świecie anglosaskim muszla klozetowa wypełniona jest wodą (liberalizm, umiarkowanie), a w Niemczech, podobnie jak w dawnych toaletach w Polsce, dziura umiejscowiona była z przodu, z tyłu znajdowała się specjalna półka do obserwacji (metafizyka, kontemplacja). Dzisiaj w Polsce Ministerstwo Zdrowia chce 50 tysiącom osób odebrać możliwość swobodnego korzystania z toalety w ogóle, a wszyscy milczą.

Jak to rozumieć?

MAGDALENA RZEJAK

Z Insta do wieczności

Co się komu w głowie przewraca,
co się komu w dupie gotuje.



Rys. PATRYK SROŻYŃSKI

Niejaki **Herostrates** był szewcem żyjącym w IV w. p.n.e. w Efezie, mieście starożytnym położonym na terenie dzisiejszej Turcji. Herostrates, choć – wydawać by się mogło – miał całkiem dorzeczną profesję, owładnięty był obsesją zyskania wiecznej sławy, znacznie przekraczającej możliwość zyskania jej w rzemiośle obuwniczym. Uznał, że miejsce w historii może mu zapewnić podpalenie lokalnej świątyni Artemidy, uznawanej przez ówczesnych Greków za jeden z siedmiu cudów świata. Budowano ją przez 120 lat. Budowla płonęła krócej... Sława Herostratesa przetrwała do dzisiaj – choćby w postaci obecnego w psychologii terminu „**kompleks Herostratesa**”.

Pomyśli na to, jak zapisać się w historii, były oczywiście od tamtych czasów rozmaite, nie wszystkie aż tak spektakularne, podejmowano je jak ziemia długa i szeroka, czyli okrągła. Wraz z pojawieniem się mediów, a tym bardziej tzw. mediów społecznościowych – Fejsa, Insta, Jutuba, Tik-toka – sytuacja stała się z jednej strony łatwiejsza – z dokonaniem czynem można dotrzeć w kilka minut do tysięcy odbiorców na całym świecie, ale z drugiej strony trudniejsza – konkurencja jest olbrzymia. Zaczęto coraz częściej palić, na szczęście nie budynki, ale głupa.

Odnotowujemy kilka najbardziej trendy pomysłów ostatniego sezonu wśród naszych nadwiślańskich mentalnych prapraprawnuków słynnego szewca, dziedziców jego kompleksu.

W oktagonie

W połowie września niejaka Maja Staśko (129 tysięcy obserwujących na Instagramie), typowa atencjuszka – nazywana gdzieniedzie zupełnie z dupy najsłynniejszą polską aktywistką na rzecz praw kobiet i pisarką, bo internet wszystko łyknie – weźmie udział w walce MMA.

Jej przeciwniczką ma być streamerka Ewa Wyszatycka, znana (komu znana, temu znana) jako Mrs. Honey (149 tysięcy obserwujących). Przyznam, że nam, starym dziadogom, trzeba było sprawdzić nie tylko to, kto zacz, ale co to w ogóle znaczy streamerka (to laska, która transmutuje w internecie na żywo obraz wideo widoczny na monitorze jej komputera). Ponoć Mrs. Honey znana jest z licznych afer, skandali i kontrowersji, ale żadnego przykładu nie udało nam się

wygooglować, zatem to chyba jakaś ściema z tymi skandalami. Pewnie Mrs. Honey dopiero chce zabłysnąć walką ze Staśko...

Aktywistka podaje, że propozycję, aby się napierdalać ku uciechu gawiedzi z inną laską, podejmowała długo, ale zdecydowała się dla szczytności celu. 20 tys. zł przeznaczy na wsparcie dla mężczyzn po doświadczeniu przemocy, 20 tys. zł na schronienie kobietom i dzieciom uciekającym od oprawców. Resztą opłaci wynajem mieszkania i terapię dla siebie. Internet podaje, że Staśko ma zarobić 80 tys. zł. Jeśli to prawda, to przy obecnych cenach na mieszkanie i terapeutę wystarczy na krótko.

W oktagonie stawała Monika Esmeralda Godlewska ze śpiewającego głównie na YouTube duetu sióstr Godlewskich oraz meldował się Jaś Kapela, publicysta „Krytyki Politycznej” (walczył 2 razy – z młodym pracowniczym dziennikarzem oraz z piosenkarzem disco polo).

Wymieniamy tylko tych, których sami jako tako kojarzymy. Jednak osób – podobno znanych i popularnych – które biją się dla kasy i jeszcze większej popularności, czyli większej kasy – jest od chuja i ciut-ciut. A pomyśl goni pomyśl: aktor Antoni Królikowski ogłosił niedawno, że zo-

stanie włodarzem gali MMA, w której do walki staną sobowtóry Wołodymira Zełenskigo i Władimira Putina, zaś zawodnik MMA Marcin Najman do promocji swoich popisów najął jednego z bossów „Pruszkowa” Andrzeja Zielińskiego „Słowika”. Przy najmniej „Słowik” z tych wszystkich wyżej wymienionych na tyle zapisał się już w historii, że więcej nie musi.

Podłączeni

Przechodzić do historii można, nie tylko okazując siłę w oktagonie, ale też okazując słabość.

Julia Wieniawa, aktorka (serial „Rodzinka.pl”) i celebrytka znana z Instagrama (2,1 miliona obserwujących);

w 2022 r. tygodnik „Newsweek” uznał ją za jedną ze stu najbardziej wpływowych Polek i Polaków. Oraz Klaudia El Dursi (828 tysięcy obserwujących), aktorka, która prowadziła reality show („Hotel Paradise”) i wystąpiła w jednym programie Kuby Wojewódzkiego. Obie zamieściły w mediach społecznościowych zdjęcia, na których podłączone są do kroplówki. Utyskują na ciężkie życie. „Dzień dobry. Oj, dzień dobry, w sumie godzina 17.00, mówię dzień dobry, nie jest dobrze. Ten dzień to nigdy nie jest dobry. Co by tu więcej powiedzieć... chyba nic, bo na więcej nie mam sił” – wyznała jedna nazajutrz po zabawie na weselu znajomych.

Faktycznie. Ciężkie jest życie po spożyciu, zwłaszcza w wypadku tak bardzo znanych i wpływowych osób. Gdyby ktoś chciał spróbować, to ostrzegam, że dojazd do domu ekipy z kroplówką witaminową kosztuje w Warszawie 700 zł. Jednak – nawet przy obecnych cenach – pudełko zapalek i kanister benzyny wyjdą taniej.

Panseksualizm

Przedrostek „**pan-**” pochodzi od starogreckiego słowa „**wszystko, każdy**” i sytuuje nas w czasach i kręgu kulturowym szewca Herostratesa. W przypadku panseksualizmu przedrostek „**pan-**” będzie wskazywał na pociąg fizyczny do kobiet, mężczyzn, osób transseksualnych, krótko mówiąc, niezależny od płci i tożsamości płciowej. Co ma oznaczać najwyższą formę wolności seksualnej.

Najbardziej znaną polską celebrytką panseksualną jest Monika Miller (136 tysięcy obserwujących), wnuczka byłego premiera Leszka Millera. Nie

była pierwsza w tym wyznaniu. Wyprzedziły ją zagraniczne celebrytki: aktorka Bella Thorne oraz piosenkarki Miley Cyrus i Lady Gaga. Monika Miller, zanim ogłosiła swój panseksualizm, mówiła, że jest biseksualna. Burzę wywołała wypowiedź dziadka Leszka, że Monika „**jest normalną heteroseksualną kobietą**”. Ale kto by tam wierzył dziadkowi...

Prof. Zbigniew Lew-Starowicz, znany seksuolog, tak to skomentował: „**Co pewien czas musi pojawić się jakaś moda, żeby zaistnieć. To mnie trochę śmieszy. Rozumiem, że trzeba robić wokół siebie zamieszanie, udzielać wywiadów i robić ładne zdjęcia. To sprawia, że pewne osoby istnieją w mediach. Panseksualizm w ogóle nie istnieje w terminologii medycznej**”.

Nam się wydaje, że kochać wszystkich to nie jest zła moda. Na pewno lepsza niż palenie czegośkolwiek lub walki w oktagonie.

Bóg drogę zna

Tzw. *coming out* dotyczy nie tylko preferencji seksualnych celebrytów, ale i religijnych. Maja (niegdyś Agnieszka) Frykowska, znana jako skandalistka, odnalazła wiarę, poddała się egzorcyzmowi i napisała o tym książkę; reżyser Patryk Vega ogłosił, że to Bóg podpowiedział mu, jaką ścieżkę filmową ma obrać; aktor i celebryta Misiek Koterski ogłosił, że dzięki boskiej interwencji wyszedł z nałogów; piosenkarka Agnieszka Chylińska, kojarzona raczej z buntowniczym życiem, odkryła Boga po poznaniu Szymona Hołowni; znany kucharz Wojciech Modest Amaro ogłosił, że sprzeda swoje restauracje i dom, aby oddać swoje życie w ręce Boga.

Każda z tych osób coś tam osiągnęła w swojej profesji, ale widać ciążyący na nich kompleks Herostratesa nie pozwalał im zasnąć spokojnie.

Publiczne wyznawanie, że wiara jest *cool*, ma widać w celebryckim wydaniu coś z przekornej próby szokowania publiki w czasie, gdy Kościół jest powszechnie krytykowany za liczne skandale, i pokazywania odwagi większej niż walka na pięści i nogi.

Choć nie podziwiamy poglądu, że jakiś – jakkolwiek! – bóg istnieje, to oczywiście lepsze jest promowanie się za pomocą wyznań w istotę nadprzyrodzoną niż palenie czegośkolwiek.

Skoro jest trend i moda, to czemu im nie ulec?

W.K.

WIEŚCI GMINNE I INNE

■ W altanie śmietnikowej na osiedlu w warszawskiej Białolecie policjanci znaleźli odcięte kończyny męskie dolne, należące przed odcięciem do ciała w wieku ok. 75 lat. W rezultacie dalszych poszukiwań znaleziono też korpus, który jak ułat pasował do kończyn. Ciało leżało w mieszkaniu w bloku znajdującym się kilkaset metrów od altany. Następnie odnaleziono też piłę tarczową oraz specjalistę od jej obsługi, liczącego lat 48. Teraz wszystko trzeba poskładać do kupy, aby uzyskać prawdziwy obraz historycznych już wypadków.

■ Naprzeciw centrum rozrywkowego Hulakula na warszawskim Żeraniu również doszło do tragedii. Poinformował o tym rzecznik Tramwajów Warszawskich Maciej Dutkiewicz. Otóż tramwaj, którego rzecznikiem jest Dutkiewicz, złapał 4-letniego chłopca drzwiami za nogę. Nie chciał puścić. Ciągnął tak dzieciaka przez kilkadziesiąt metrów, trąc jego głowę o torowisko. Małoletnia głowa nie wytrzymała próby. Umarła wraz z właścicielem. Człowiek wybiera sobie fajną robotę rzecznika tramwajarstwa, a okazuje się ona cięższa, niż gdyby był rzecznikiem prasowym organizacji terrorystycznej.

■ Mężczyzna pływający pontonem po rzece San w okolicach miejscowości Nozdrzec został potrącony przez jadący rzeką samochód. Kierowca fiata punto chciał pokonać rzekę, jadąc brodem po jej dnie, gdzie normalnie jest przeprawa promowa. Doszło do kolizji, w rezultacie której pontonier omal nie utonął. Nad kwalifikacją prawną zajścia nieprzewidywanego przez kodeks drogowy zastanawia się policja. Doradzamy: najrozsądniej byłoby wychłostać rzekę ku satysfakcji wszystkich.

■ Niemieckie media z takimi tytułami jak „Westdeutsche Zeitung” oraz „Bild” smakowały nieszczęście z parkingu supermarketu przy Kurfürstenstrasse w miejscowości Krefeld w Nadrenii Północnej-Westfalii. Na człowieka leżącego pod samochodem upadł ów samochód, przygniatając go straszliwie. Było to spowodowane wadliwie zainstalowanym podnośnikiem. Policja niemiecka podejrzewa, że ofiara chciała ukraść z samochodu katalizator, ponieważ była pijana oraz mówiła po polsku. W naszych odwiecznych bilateralnych stosunkach niewiele się, jak widać, zmienia.

■ Ludność Gdańska szydzi z władz miasta, które na 3 miesiące wynajęły stado piętnastu owiec. Owce wypasa się nad Opliwem Mottawy. Zwierzęta zatrudniono w roli żywych kosiarek, co jeszcze się gdańszczanom podoba. Nie podoba im się to, że z ich podatków zapłacono owcom 147,5 tys. zł, czyli ponad 3 tys. zł miesięcznie na głowę. Wychodzi, że owca zarabia w magistracie 20 razy tyle, ile jest warta na rynku, a warta jest ok. 150 zł. Jest to nieco wypaczony opis transakcji. Mieszkańcy bowiem nie potrafią docenić, że relacja z wypasu owiec jest im udośćpioną w czasie rzeczywistym na kanale filmowym YouTube. Przez całą dobę mogą się przekonać, co robią owce. Czyli owce to także artystki, a nie tylko kosiarki, a przecież pierwsza profesja niesie ze sobą dużą wartość dodaną. Sprawdziłismo, co robią gdańskie owce. Przez dwie godziny nie robiły absolutnie nic.

■ Panu Bartłomiejowi Kubkowskiemu z Gdańska nie udało się próba pokonania Bałtyku wpław z Kołobrzegu do brzegów Szwecji. Pływak po 32,5 godziny pokonał 120 km i zrezygnował. Woda była za słona, prądy niesprzyjające, a wiatr przeciwny. Płynął przez morze, Bartłomiej chciał uświetnić kwestę dla chorych na nowotwory. Uzbierano 60 tys. zł. Tak czy owak, *Gloria victis!* – bez względu na to, od czego ofiary przegrzują.

■ W przesłanym do redakcji komunikacie Polska Agencja Prasowa, powołując się na naukowców z Katedry Zoologii Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu i Uniwersytetu Weterynaryjnego w Koszycach, podaje, że ludzie po spożyciu alkoholu są bardziej atrakcyjnym celem dla kleszczy i komarów. Wiado-



Rys. TOMASZ WIATER

mość ta uwiarygodniona została nazwiskiem lekarki weterynarki Martyny Frątczak, doktorantki z Poznania. Yhm – jak to rzec?... Korelacja tej informacji z przesłaniami Episkopatu Polski, że sierpień jest miesiącem trzeźwości, wydaje się więcej niż oczywista. Dajcie kleszczom coś do picia, one też chcą mieć coś z życia.

■ W krakowskim oknie życia dla zwierząt znaleziono czarnego prosiaczka o imieniu Pumba, co wynikało z karteczki załączanej do koszyka z supermarketu, w którym pozostawiono niemowlę. Każda matka pozostawiająca dziecko w oknie życia ma prawo do anonimowości i nie musi tłumaczyć się z powodów swojej decyzji – wyjaśniły krakowskie media. W tym wypadku powód decyzji jest zrozumiały sam przez się. Gdy ktoś urodzi prosię, jak inaczej z nim postąpić?

■ We Wrocławiu ruch na czterech trasach tramwajowych został wstrzymany, a na kilkunastu tramwaje jeździły objazdami. W trzech destynacjach podstawiono autobusy zastępcze. Katakizm komunikacyjny spowodował kot we własnej osobie, który wlaź pod wagon tramwaju na alei Hallera i nie chciał wyleźć. W końcu, który nastąpił po trzech godzinach, wyłaził.

■ 25-letni mężczyzna skoczył z zapyry w Solinie. Natychmiast na miejsce udały się straż pożarna, karetka,

śmigłowiec Lotniczego Pogotowia Ratunkowego oraz policja. Prawdopodobnie dlatego, że wszyscy wiedzieli, iż nie znajdą tam nic do roboty. Rzeczywiście była to bezproduktywna wycieczka. Policja informuje, że każdy, kto chciałby skakać z korony zapyry w Solinie, powinien najpierw skontaktować się z numerem alarmowym 112.

■ W Gdańsku 75-latek został pobity w przychodni, bo chciał się zaszczepić przeciwko COVID-19. Napastnikiem okazał się 27-latek, który nie chciał się zaszczepić, utrzymując, że żadnego koronawirusa nie ma. Obrażenia emeryta są poważne. Większość ludzi przechodzi zakażenie COVID-em dużo łatwiej niż spodziewane u niego leczenie ran bitych i szarpanych.

■ Po COVID-zie i Putinie kolejny atak w nadmorską gastronomię przypuściła Odra, mordując ryby rてcią lub czymś podobnym. Smażalnie ryb opustoszały albo serwują pierogi z sałatką coleslaw, ponieważ ludzie nie chcą jeść śniętych ryb. Ryby spożywcze, zanim staną się martwe, powinny być zdrowe. Podobno rozwiązaniem problemu będzie podniesienie cen rybnych posiłków. Rozumiecie – aby mieć te same przychody, sprzedając mniej towaru, trzeba podnieść ceny. To przecież logiczne i matematycznie udawadniaalne.

■ Policjanci z wydziału kryminalnego komendy z Puław zatrzymali 24-latkę, któremu zarzuca się podpalenie trzech stodół, pięciu pustostanów i jednego ośrodka wypoczynkowego. Wszystkie obiekty paliły się bardzo dobrze – co zatrzymani podkreślają z niekłamana satysfakcją. Przyznał, że jest fascynatem ognia – który na co dzień realizował swoje fascynacje jako strażak Ochotniczej Straży Pożarnej w Kazimierzu Dolnym.

■ W sklepach brakuje octu. Nikt jeszcze nie wie dlaczego, ale tęgie głowy już nad tym pracują. Gdy wymyślą jakiś powód, może być nawet nieprawdziwy, napiszą o tym wszystkie gazety i powiedzą telewizory. No i wtedy octu znacznie naprawdę brakować.

R.J.

Informacje zaczerpnięto z prasy regionalnej jako godne prasy ponadlokalnej i ogólnopolskiej. Nie muszą być one jednak prawdziwe, o czym informujemy z ostrożności procesowej.

Do cholery z tą robotą, myślę, surfując po necie. Z głośników kompa sączy się stary numer Straitsów „Money for nothing” – „Pieniądze za nic”. Do cholery z robieniem kawek i sztucznymi uśmiechami. Z użeraniem się z szefem półgłówkiem i z ociekającą wazeliną menażerią przypadkowych koleżanek i koleżków z pracy. Ileż oddałbym, żeby nie musieć tu przychodzić. Żeby mieć tyle kasy (a przecież nie chcę dużo!), aby chodzić tylko tam, gdzie chcę, i spotykać się tylko z tymi, z którymi chcę. Może znajdę coś w necie? „*Get your money for nothin', get your chicks for free*” – „*zdobądź swoje pieniądze za darmo, zdobądź swoje laski za darmo*”... Influencerki, youtube-rzy – banda pokracznych debili, którzy niczego nie potrafiąc, kręcą w necie szmal, o jakim ja mogę tylko pomarzyć. Też tak chcę!

Zwiększam ruch

Wchodzę na Fejsa i trafiam na reklamę platformy BO-INT, która oferuje zarobki w zamian za klikanie. Tego właśnie szukam! Łatwej kasy zarobionej bez wysiłku. Klikiem nawiązuję kontakt z Julié – menedżerką BO-INT. Julié odpisuje po polsku, ale niezgrabnie. Wyczuwam, że to ktoś z zagranicy posługujący się tłumaczem. Zostaję poproszony o przejście na komunikator WhatsApp, a następnie na Telegram. Po co te ce-regiele? Może to jakaś próba? Żeby sprawdzić, czy umiem sprawnie poruszać się po komunikatorach. Nieważne...

Na Telegramie Julié dołącza mnie do grupy nowych współpracowników BO-INT. Widzę tu dziesiątki, setki wpisów upstrzonych radosnymi emotikonkami: BO-INT to praca marzeń, to działa, witajcie w raj! Wow! Jest aż tak dobrze? Czyżbym pierwszy raz w życiu miał finansowy fart? Podążając za instrukcjami Julié, zakładam konto na BO-INT. Po pięciu minutach otrzymuję pierwsze płatne zadanie: muszę 10 razy kliknąć na produkty z aukcji Amazona, umieszczone na podstronie BO-INT. Pytam, na czym polega zarabianie. Julié wyjaśnia, że klikaniem zwiększam ruch sieciowy na aukcjach Amazona wokół produktów wystawionych na sprzedaż. Ich sprzedawcy płacą BO-INT prowizję za zwiększanie tego ruchu. A BO-INT zapłaci mi. Nie znam się na biznesie *e-commerce*, ale brzmi to wiarygodnie. Okej. Zaczynam. I tak nie mam nic lepszego do roboty. Wykonanie zlecenia zabiera mi dwie minuty. Zarobek – 20 zł. Nie jest źle. Julié dziękuje za dziś i zaprasza jutro o tej samej porze.

Nazajutrz sytuacja powtarza się: znów 10 kliknięć i kolejne 20 zł dopisane do mojego konta. Na dokładkę za sprawną współpracę otrzymuję od Julié 10 zł premii. Dzięki temu całość mojego wynagrodzenia wynosi już 50 zł. 5 dych za 4 minuty klikania! *I like it!* Pytam, jak mogę wypłacić tę kasę. Julié informuje mnie, że jutro o jedenastej pieniądze trafią do mnie w trybie bankowego przelewu ekspresowego.

Dostaję przelew

Trzeciego dnia o 11.03 wydaję na moim koncie w BO-INT dyspozycję przelewu. Czekam. Po dwóch godzinach przelew przychodzi! Hura! Po potrąceniu 5 proc. podatku (Julié uprzedzała mnie o tym) otrzymuję 47,5 zł, których nikt mi już nie odbierze. Czyli jednak ten system działa i jest wypłacalny! Piszę do Julié, że chcę więcej pracować dla BO-INT. Julié cieszy mój entuzjazm. Wyjaśnia, że moje prowizje mogą być sporo większe. Muszę jednak posiadać status wyższego poziomu zaangażowania. W BO-INT są 4 poziomy: VIP1, VIP2, VIP3 i VIP4. Jest jednak haczyk: aby na nie wejść, muszę wpłacić odpowiednią kaucję. Włączą mi się czerwona lampka. Jaką znowu kaucję? Julié klaruje, że chodzi o to, aby Amazon miał gwarancję, że nie porzuci tej pracy. No dobra, niech będzie. Ile wynosi kaucja? Julié przesyła mi tabelkę: gdy wpłacę 600 zł (poziom VIP1), w miesiąc zarobię na klikaniu 900 zł. Gdy wpłacę 1800 zł (poziom VIP2) – zarobię 2900 zł. Gdy wpłacę 5400 zł (poziom VIP3) – zarobię 8500 zł. A gdy wpłacę 14 000 zł (poziom VIP4), mogę zarobić – uważa! – 25 000 zł miesięcznie. Brzmi kusząco. Tyle kasy za proste klikanie, które zabiera kilka minut dziennie... Spokojnie. Nie dajmy się zwariować. Biorę głębszy oddech i proszę Julié o dzień do namysłu. Ona to rozumie. Nie ma problemu, odpowiada. A ja, zanim wpłacę kaucję, postanawiam przyjrzeć się nieco bliżej firmie BO-INT i jej biznesowi.

Mam wątpliwości

Czwartego dnia Julié już od rana dopytuje się o kaucję. Odpisuję, że mam pewne wątpliwości i chciałbym poprosić Julié o ich rozwianie. Po pierwsze – przelew z 47,5 zł, który otrzymałem. Mój niepokój wzbudza fakt, że nadawca tego przelewu to nie firma BO-INT, a osoba prywatna: Marek S. z województwa małopolskiego (w okienku „nadawca przelewu” widnieją jego pełne dane adresowe). Pytam, dlaczego przelew przyszedł od osoby prywatnej, a nie z konta fir-

Sezon na jelenie

Pozwól, że coś ci powiem:
ci ludzie nie są głupi.



FYS. MARCIN CHUDZIK

mowego BO-INT. Julié na to, że Marek S. to pracownik Działu Finansowego BO-INT. Firma właśnie w ten sposób obsługuje przelewy zewnętrzne: korzysta z kont pracowników odpowiedzialnych za finanse firmy. Nie daję wiary temu tłumaczeniu. Piszę, że w Polsce to nielegalne: firma prowadząca działalność gospodarczą nie może korzystać z prywatnych kont pracowników, lecz jedynie z kont firmowych. Julié bagatelizuje mój zarzut. BO-INT działa globalnie i właśnie tak. Poza tym przecież otrzymałem pieniądze. Czy to nie jest najważniejsze? Wtedy przesyłam Julié zrzuty ekranowe z rządowych wyszukiwarek firm w USA i w Niemczech. Na stronie BO-INT znalazłem opis działalności tej firmy. Jej pełna nazwa to BO Intelligent Information Technology Co. Ltd. Firma istnieje od 22 lat. Siedziba jej centrali znajduje się w San Francisco w USA, a siedziba europejskiej filii w Monachium. Lecz z mojej wyszukiwarkowej kwerendy wynikało, że firma BO-INT nie istnieje ani w USA, ani w Niemczech. Jak Julié to wytłumaczy? Julié odpisuje, że BO-INT to... tajna firma, dlatego nie ma jej w żadnych oficjalnych rejestrach państwowych. Tajna, czyli rządowa? – pytam. Nie, prywatna, ale tajna, odpowiada Julié. Wytaczam najcięższe działo: piszę, że wczoraj wystosowałem do Amazon Polska zapytanie o współpracę z BO-INT. Przed chwilą otrzymałem odpowiedź od Magdaleny Węglewskiej z działu Head of Consumer & Corporate PR w Amazon Polska, która twierdzi, że Amazon ani nigdy nie współpracował z BO-INT, ani nie dawał tej platformie zgody na używanie logo i nazwy Amazon. Deklaruje też podjęcie kroków prawnych przeciwko BO-INT. Co na to Julié? Nie robi to na niej wrażenia. Albowiem zwykły menedżerowie z Amazon Polska po prostu nic nie wiedzą o tajnej współpracy BO-INT z centralą Amazona w USA.

Piramida finansowa

Czyli dupa. Nie będzie góry kasy za klikanie. Stało się bowiem dla mnie jasne, że BO-INT to kompletnie nielegalny proceder, a jego twórcy to grupa cwaniaków, którzy stworzyli zwyczną piramidę finansową. Rozrzucają wabiki po mediach społecznościowych, potem małymi przelewami uwiarygodniają się, aby zachęcić ludzi do dobrowolnego przekazywania kasy tytułem wyimaginowanych kaucji. A gdy finansowa kula śnieżna stanie się wystarczająco okazała – jedynym pstrykiem palca BO-INT zniknie z sieci wraz ze wszystkimi kaucjami.

Zaczyna mi się gotować krew. Co mogę zrobić, żeby ostrzec ludzi przed tym kurewstwem?

Wyrzucili mnie z grupy

Na fejsie odnajduję Marka S. – nadawcę przelewu do mnie. Pytam go *via* Messenger, czy zrobił przelew w imieniu BO-INT. Czekając na odpowiedź, scrolluję głównego *walla* na fejsie. Widnieją tam nadal dziesiątki reklam BO-INT delegowane przez podejrzanie wyglądające konta – najpewniej fałszywe. Ale są też wpisy od zwykłych ludzi: zapytania, czy to działa, czy jest legalne. Wrzucam pod kilkoma z nich ostrzeżenia: ludzie, nie angażujcie się w ten szajs, to piramida finansowa, firma BO-INT nie istnieje! Po kilku takich wpisach na *wallu* dzieje się coś niesamowitego: nagle, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, znikają wszystkie reklamy BO-INT publikowane na fejkowych kontach. Sprawdzam, czy platforma BO-INT jest jeszcze w sieci pod dotychczasowym adresem boint.ltd. Nie ma jej tam! A więc oszuści przestraszyli się i zwinęli! Przetrzęsam net. Nie, nie zniknęli... Po prostu przenieśli się na inny adres – boint.club. Wchodzę na Telegrama. Robię zrzuty ekranowe czatów – grupowego i prywatnego z Julié. Przydadzą mi się, gdy będę zgłaszał tę sprawę na policję. Na czacie grupowym BO-INT wklejam ostrzeżenia. Po dziesięciu sekundach mój wpis zostaje usunięty, a ja – wyrzucony z grupy. Przychodzi odpowiedź od Marka S. Mężczyzna nie wysyłał do mnie przelewu i już zablokował swoje konto w banku Santander. On wie, że to oszustwo, ale jest dziwnie powściągliwy, enigmatyczny. Podejrzewam, że coś ukrywa i musi być w tej zabawie jakieś drugie dno. Na Messengerze dostaję posty od osób, które przeczytały moje alerty na fejsie. Jedna z nich – Katarzyna K. – zna Marka S. Zdradza mi, że wynajął on swoje prywatne konto bankowe oszustom. Ludzie, którzy godzą się na taki wynajem, tracą dostęp do konta w zamian za 1000 zł miesięcznie.

Z prywatnego czatu z Julié wyciągam skrin przelewu, jaki na początku naszej znajomości dostałem od niej na dowód, że przelewy z BO-INT działają. Ze skrina spisuję dane nadawcy przelewu: to Krzysztof L. z Kielc. Łatwo docieram do jego profilu na fejsie. Chłopak nie ma więcej niż 20 lat. Piszę do niego ostrzeżenie. Odpisuje natychmiast. Z miejsca przyznaje się, że wynajął konto znajomemu i że wczoraj bank zablokował mu to konto, bo wykonano z niego setki podejrzanych przelewów na cały świat.

Rano przed robotą Krzysztof odebrał na poczcie wezwanie na policję. Ma tam isć po fajrancie. Pisze, że ma małe dziecko. Boi się, że zostanie aresztowany i zostawi dziewczynę bez środków do życia.

Pyta, co robić. Sugeruję, by po prostu opowiedział policjantom prawdę.

Katarzyna K. przyznaje, że ona również wynajmowała konto oszustom z BO-INT. Przesyła

mi namiary na policjanta, który przesłuchiwał ją w Krakowie. Opiszę to gdzieś, prosi, nagłośnij, bo ja już nie mam siły. Od Katarzyny K. dostaję też namiary na Piotra ze Szczecina – szefa nieformalnej grupy ścigającej w sieci piramidy finansowe typu BO-INT. Robi się coraz ciekawiej...

Wpadają w depresję

Z Piotrem umawiam się na rozmowę telefoniczną. Człowieku, zaczyna, zapomnij o policji. Policjanci nic nie zrobią oprócz tego, że pociągną do odpowiedzialności te wszystkie słupy, które połączyły się na tysiąka w zamian za miesięczny wynajem konta. W naszej nieformalnej grupie, kontynuuje, jest kilku byłych policjantów. Naszym zdaniem piramida BO-INT, a także jej poprzedniczki w stylu Winmedia i Haito, to wyrafinowany przekręt finansowy pochodzenia nigeryjskiego. Generalnie w kwestii kasy ludzie są głupi i chciwi: nie chcą pracować, a chcą mieć pieniądze. Oszuści bazują na tej prostej prawdzie. Piramidy to przede wszystkim pralnie brudnej kasy niewiadomego pochodzenia. Tylko przez konto Marka S., którego znasz, mówi Piotr, oszuści z BO-INT przepuścili w miesiąc ponad 100 tys. zł. Przelewy na jego koncie wahały się od 50 zł do 20 tys. zł. Oszuści każą też słupom używać do przelewów portfeli jednorazowych typu binance, służących do lokowania kasy w kryptowalutach. I szukaj wiatru w polu!

Teraz Marek S. będzie miał sprawę karną i nie wywinie się od wyroku. Jedyne, co my możemy zrobić, to monitorować sieć, na możliwie wczesnym etapie ostrzegać ludzi i blokować konta bankowe. Nie chcemy się ujawniać, bo więcej zdziałamy *incognito*. Niedawno udało nam się zwerbować dziewczynę, która została w Polsce zatrudniona przez oszustów jako administratorka jednej z grup w piramidzie Haito. Ta laska podrzuciła nam od czasu do czasu jakieś grubsze kąski, czyli informacje o większych wpłatach przez oszustów na prywatne konta. My wtedy w jeden dzień doprowadzamy do zablokowania takiego konta. Tyle możemy zdziałać. Ale to i tak chuj wszystko warte, a w dodatku trochę niebezpieczne. Bo po blokadzie konta z kasą oszustów te

**biedne słupy
otrzymują pogróżki:
a to, że ktoś im
dzieci rozjedzie w
drodze do szkoły, a
to, że ktoś babci nogi
połamie.**

Ludzie zasypywani takimi groźbami, a jednocześnie świadomi, że pośrednio brali udział w przestępstwie, wpadają w depresję.

Były przypadki prób samobójczych. Masakra! Osobne i nie mniej ponure żniwo zbiera chęć szybkiego dostania się w tych piramidach na poziom VIP4. Znam przypadki, kończy Piotr, gdy ludzie sprzedawali samochody, zastawiali domy – byle tylko szybko wpłacać do piramidy coraz wyższe kaucje. Potem nagle platforma zniknęła razem z kaucjami. Można się pociąć... Jak chciwi, a przy tym głupi i naiwni są niektórzy ludzie.

Uważaj, czego słuchasz

Gdy BO-INT jeszcze działał, próbowałem robić mojej Julié moralniaki. Pytałem ją np., czy jej rodzice wiedzą, że żyje z oszukiwania ludzi. Odpisywała, że BO-INT nikogo nie oszukuje i czas pokaże, kto ma rację: ja z moją paranoiczną podejrzliwością czy BO-INT, który pozwala zwykłym ludziom ukroić sobie kawałek z finansowego tortu, jakim obżerają się wielcy tego świata.

W połowie maja BO-INT zniknął z sieci, a Julié skasowała naszą konwersację na Telegramie. Za to cały czas funkcjonuje Haito – zdaniem Piotra robione przez tych samych oszustów, co BO-INT.

Mimo upływu ponad trzech miesięcy do dziś nie dostałem odpowiedzi na list wysłany na policję w Krakowie. Zasięgnąłem więc prywatnie języka u znajomego psiaka, który zajmuje się oszustwami w jednej z komend w Gdańsku. Potwierdził wszystko, co usłyszałem od Piotra: oszuści operujący w Telegramie są nie do namierzenia, bo komunikator ten jest w pełni szyfrowany. A każdy, kto wynajmuje komuś konto do prania brudnych pieniędzy, będzie ścigany i z całą surowością karany.

Jednego tym gnojkom nie daruję – że obrzydzili mi „Money for nothing”, jeden z moich ulubionych songów rockowych. „*Lemme tell ya, them guys ain't dumb*” – „*pozwól, że coś ci powiem: ci ludzie nie są głupi*”.

Nie są... A wy uważajcie, czego słuchacie podczas surfowania po necie.

ANDRZEJ MAŃKOWSKI

JASNA GÓRA CIEMNOTY

Kmicic, Babinicz, Kordecki...

W sierpniu przypada szczyt pielgrzymkowy na Jasną Górę. Tysiące owieczek przybywają do Częstochowy, a obowiązkowym punktem jest modlitwa przed cudownym obrazem Czarnej Madonny i związane z nim opowieści o obronie Rzeczypospolitej przed bezbożnymi Szwedami.

Przedstawiana przez Kościół wersja wydarzeń z 1655 r. jest taka, że bluźniercze, nieuznające świętości Matki Boskiej szwedzkie hordy króla Karola X Gustawa postanowiły zhańbić najświętsze miejsce dla Polaków, zajmując jasnogórski klasztor. Oddany patriota przeor klasztoru ojciec Augustyn Kordecki przy pomocy sił nadprzyrodzonych stawiał czoła wielotysięcznej armii heretyków, ocalając klasztor i Rzeczpospolitą.

Jest zakątek

W 1973 r. Episkopat Polski uczcił z pompą 300-lecie śmierci Kordeckiego. Z tej okazji ówczesny kardynał Karol Wojtyła wygłosił homilię, wynosząc pod niebiosa zasługi ojczulka. Wojtyła mówił m.in.: „Decyzja żołnierska, ale o dziwo, podejmuje ją mnich, kapłan. Widać do takiej wielkiej decyzji trzeba było nie tylko odwagi wodza, ale także poświęcenia i pokory zakonnika. I wiemy, że ojciec Augustyn Kordecki odniósł zwycięstwo. Jasna Góra zadziwiła cały naród. Ona jedna potrafiła się obronić przed Potopem; ostatnia wyspa niepodległego bytu i niepodległego ducha”.

Gdzie króluje

Fantasmagorie te wciskane są już dzieciom w szkołach, a nikt nie śmie protestować. Prawda jest inna i bolesna dla Kościoła. Aby odkłamać jasnogórskie fałszy, należy zacząć od cudownej ikony, która nie została wcale namalowana przez św. Łukasza Ewangelistę na płycie stołu używanego przez Maryję, Józefa i Jezusa, ale powstała prawdopodobnie na przełomie XII i XIII w. na desce wyciętej z lipy. W 1382 r. w trakcie rabowania Rusi natknął się na nią hulaka, intrzygant i awanturnik książę Władysław II zwany Opolczykiem. Już wtedy Czarna Madonna miała dwie rany na policzkach, cięte przez jakiegoś Mongoła w trakcie najazdu na tę ziemię w 1240 r. Nie jest więc prawdą, jak twierdzą braciszkwowie, wciskając kit pątnikom, że zrobili to Szwedzi. Opolczyk przewiózł ikonę do Opola i umieścił ją w miejscowym klasz-

torze. W 1384 r. ufundował sprowadzonym z Węgier paulinom klasztor w Częstochowie i przeniósł obraz.

Jasna Góra i Czarna Madonna nie były aż do XIX w. przedmiotem jakiegoś wyjątkowego i powszechnego kultu, który ograniczał się do okolic Częstochowy. Bardziej rozpowszechnione było pielgrzymowanie do obrazu Matki Boskiej Piekarskiej. Doszło nawet do tego, że paulini częstochowscy skarżyli się biskupowi krakowskiemu, że jezuita opolski, którym podlegał konkurencyjny obraz, podkradał im pielgrzymie dochody.

W czasie oblężenia jasnogórskich murów obrazu nie było w klasztorze. Zapobiegliwi paulini przenieśli go do siedziby w Głogówku na terenie ówczesnego księstwa opolskiego. Z wiadomych powodów jest to teraz przemilczane, podobnie jak rola, jaką odegrał ojczulek Kordecki, który wcale nie był bohaterem, ale zdrajcą i manipulatorem.

Wzrok ma smutny

W Bibliotece Królewskiej w Sztokholmie znajdują się listy Kordeckiego do dowódcy szwedzkiego. M.in. w liście do generała Burcharda Müllera pisał: „Jasna Góra ze swoimi mieszkańcami modlą się do Boga o pomyślność dla Dostojaści Jenerała – Majora Wojska Najjaśniejszego i Najpotężniejszego Króla Szwecji i Protektora Polski, oraz zasyłają uniżone usługi. Niechaj się dowie Dostojaść, że nasze religijne powołanie nie ma prawa obierać Królów, lecz jedynie szanować wybranych przez szlachtę Królestwa. Ponieważ tedy całe Królestwo słucha Najjaśniejszego Króla Szwecji i wybiera za swego pana, przeto i my z naszym Świętym Miejscem, które dotąd było pod opieką i w najwyższej czci królów Polski, pokornie poddaliśmy się Najjaśniejszemu Królewskiemu Majestatowi Szwecji. (...) Cokolwiek tedy Jego Królewski Majestat rozkaże, chętnie uczynimy. Tymczasem najusilniej polecamy się łaskawym względem Dostojaści. Waszej Dostojaści najpokorniejszy sługa w Chrystusie oraz niegodny pendent. Brat Augustyn Kordecki, przeor Jasnej Góry”.

List ten stoi w sprzeczności z listem jakoby zamieszczonym przez Kordeckiego w „Nowej Gigantomachii”, który

jest fałszywką mającą za zadanie wybielenie przeora. Jak stwierdza Karol Marcinkowski, autor wydanego w Stanach Zjednoczonych opracowania demaskującego fałszywkę („Dwa listy przeora A. Kordeckiego. Rok 1655”), „w świetle praw Rzeczypospolitej ksiądz Augustyn Kordecki, przeor klasztoru na Jasnej Górze w Częstochowie, dopuścił się zdrady stanu; zaś świadomość popełnionej zdrady spowodowała u niego potrzebę opublikowania sfałszowanego dokumentu”.

W jej ramionach

Dlaczego ojczulek Kordecki zdradził króla Jana Kazimierza i Rzeczpospolitą? Nieliczni badacze dziejów, którzy mieli odwagę zająć się tematem, wskazują na to, że przeor bardziej dbał o interes Kościoła niż ojczyzny. Profesor Adam Kersten, działacz podziemnej „Solidarności” odznaczony za walkę z komuną przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, pisał: „Podstawową sprawą jest problem patriotyzmu Kordeckiego. Niemal do dnia dzisiejszego cała opinia publiczna w najszerszym zakresie, od prac naukowych poczynając, na publicystyce i beletrystyce skończywszy, uznawała w przeorze wzór osobowości patriotyzmu. Dopiero w wyniku szczegółowych badań poświęconych specjalnie obronie Jasnej Góry i osobie ks. Kordeckiego wysunięta została teza o preponderancji motywów religijnych nad patriotycznymi w działaniu przeora”.

klasztorowi te same przywileje, jakimi takowy się cieszył pod panowaniem Jana Kazimierza. Zgodnie tedy z ową kościelną zasadą, jest wysoce prawdopodobne, że Kordecki, przechodząc na stronę najeźdźcy, czynił to nawet bez wyrzutów sumienia”.

Uchronisz się

Wiernopoddajczy list nie był jedynym aktem zdrady. Już wcześniej ojczulek paktował z najeźdźcami. W październiku 1655 r. udał się do obozu szwedzkiego pod Krakowem, gdzie złożył hołd poddaństwa Karolowi Gustawowi. Kordecki zdawał sobie sprawę, jak trudna jest sytuacja Polski, wiedział też doskonale, że część szlachty i chłopstwa nie przeszła na stronę Szwedów, ale podjęła walkę przeciw najeźdźcy, organizując ośrodki oporu w Przemyslu, Lwowie, Kamieńcu Podolskim, Gdańsku, Pucku, Toruniu, Elblągu i w pobliskim Krakowie, a nawet w okolicach Jasnej Góry. Wiedział też, że król Jan Kazimierz uszedł na Śląsk, aby przy wsparciu cesarza Ferdynanda organizować siły zbrojne.

Zdaniem Marcinkowskiego „przeor Kordecki moralnie był tak słaby i tak całkowicie zatracił wiarę w Naród Polski, że (...) przeszedłszy na stronę króla szwedzkiego, nadal trwał w swej zdradzie, bo niepomny na odezwę Jana Kazimierza z 15 listopada, zachęcającą naród do dalszej walki – w dniu 21 listopada złożył ponowne oświadczenie poddaństwa i wierności dla króla szwedzkiego, czołobitnie nazywając go panem i protektorem Polski. Był to ponowny akt zdrady, a dodatkową okolicznością obciążającą przeora było to, że jego ponowne oświadczenie wierności dla króla szwedzkiego stało w rażącej sprzeczności z odezwą króla Jana Kazimierza. Wprost ją sabotowało”.

Skieruj wzrok

A jak wyglądała obrona klasztoru? Rzeczywiście dochodziło do potyczek, ale nie miały one takiego znaczenia, jak im się przypisuje. Heretycy nie odeszli spod Jasnej Góry dlatego, że dostali łomot od Kordeckiego i jego braciszzków, ale dlatego, że taki otrzymali rozkaz wskutek narastającej przewagi koalicji antyszwedzkiej oraz nasilających się wystąpień głównie chłopskich oddziałów partyzanckich.

Dziś paulini twierdzą po pisowsku, że podważanie bohaterstwa Kordeckiego to „rewizjonizm historyczny”, który „opiera się na złej woli i choro- bie »lewicowości«”.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl



Rys. JANEK KOZA

To pierwszeństwo brało się stąd, że w klasztornym skarbcu znajdować się miały liczne kosztowności wotywnie. Dla Szwedów klasztor nie stanowił istotnego obiektu militarnego, liczyli oni za to na cenne łupy.

Dla Kordeckiego obrona dóbr materialnych była ważniejsza niż los Rzeczypospolitej.

Olgierd Górka, historyk, legionista, dyplomata, dyrektor Departamentu Spraw Narodowościowych rządu Rzeczypospolitej na uchodźstwie, zauważył: „Z każdego bowiem faktu i z każdego nawet słowa Kordeckiego wypływa jasno, że powodował się tylko uzasadnionym zrozumieniem materialnego interesu kierowanego przez siebie klasztoru”.

Kordecki nie był oderwany od rzeczywistości. Za wszelką cenę chciał ocalić klasztor. Zdaniem Marcinkowskiego „Kordecki widział, że król szwedzki stał się jakby faktycznym panem dużej części Polski, przeto bez większych skrupułów przyszło mu wymienić jednego króla na innego, Jana Kazimierza na Karola Gustawa. Przeorowi Kordeckiemu przyszło to tym łatwiej, ponieważ ten ostatni przyrzekł jasnogórskiemu

WIEŚCI Z KRUCHTY

✦ Proboszcz bydgoskiej parafii na Wyżnach ogłosił, że ma zamiar postawić 18-metrową figurę Chrystusa, wyższą niż okoliczne bloki mieszkalne. Zareagował biskup diecezji bydgoskiej Krzysztof Włodarczyk: „Osobiście wolę inwestować w człowieka niż stawiać pomniki”. Czyli lekko się wkurwił i z pomnika zostaną tylko zapowiedzi.

✦ Do oficjalnego połączenia PKN Orlen i Grupy Lotos doszło także podczas mszy w bazylice św. Brygidy w Gdańsku, którą przez lata całe władał kultowy prałat ks. Henryk Jankowski, już po śmierci zdemonstrowany jako pedofil. Krakowski biskup pomocniczy Damian Muskus skomentował to wydarzenie, protestując przeciwko instrumentalnemu wykorzystywaniu znaków religijnych przez prezesa Obajtka: „Krzyż jest najświętszym znakiem zbawienia, a nie symbolem udanej fuzji dwóch podmiotów gospodarczych”. No ale Kraków daleko, a biskup nie taki ważny, może go Obajtek olać.

✦ Prof. Wojciech Roszkowski w swoim podręczniku do historii i teraźniejszości lekko przegiął. Podob-

nie Przemysław Czarnek, broniąc Roszkowskiego. Obydwaj przegięli wobec tatki Rydzka, który do tej pory był wielkim admiratorem i promotorem Czarka. Chodzi o *in vitro*. Owszem, *in vitro* nie jest dobre, ale „dzieciom poczętym w ten sposób przysługuje niezbywalna godność”. Z tego powodu „pytanie, które postawił w swoim podręczniku prof. Roszkowski – Kto będzie kochał wyprodukowane w ten sposób dzieci? – wydaje się, najdelikatniej mówiąc, nie na miejscu” – zasmerzało Radio Maryja. Ojciec Rydzki upomina: nie szarżujcie, chłopaki, bo dobry ojciec kocha, ale może dać klapsa.

✦ Niejaki ks. Sebastian Picur – popularny na TikToku i YouTube – gdzie tworzy religijne treści w lekkim komediowych zabarwieniu – odniósł się do podręcznika Roszkowskiego: „Bez względu na rodzaj poczęcia każde dziecko ma taką samą godność, wartość, ma prawo do życia, miłości i zbawienia”. Przynajmniej niektórzy duchowni wyczuwają, że idąc za tezami Roszkowskiego, weszliby na bagnisty teren, który może ich pochłoniąć.

✦ Ks. Michał Woźnicki z Poznania – autor wielu filmików na YouTube i skandali – decyzją sądu ma zostać eksmitowany ze swojej celi, która mieści się w domu zakonnym salezjanów. Salezjanie mają go od lat serdecznie dosyć i nie mogą sobie z nim poradzić. Woźnicki zapowiedział, że nie ma zamiaru poddać się eksmisji. Ale znalazł pewien myk, aby „jego bracia salezjanie nie cieszyli się widokiem, że kśmiedza stąd wynoszą, że gdzieś mu mieszkanie zapewnił na mie-



Rys. TOMASZ WATERS

sią, a później sobie, bracie, radź”. Ogłosił właśnie, że udaje się w pieszą pielgrzymkę do grobów apostołskich. Jego droga ma wieść z Poznania przez Wiedeń do Rzymu, a podróż potrwa nawet kilka lat. Szkoda wielka: ks. Woźnicki dostarczał niezłej beki.

✦ Afera na obozie Oaza Nowego Życia w Tylmanowie w województwie małopolskim. W ramach ćwiczeń uczestnicy mieli mieć związane przez księży ręce. Organizatorzy wyjaśniali, że symbol związanych rąk ma obrazować zniewolenie grzechem. Większość uczestników to była młodzież w wieku 17–18 lat. Nikt się nad nikim nie znęcał. Jedna z prywatnych fundacji zrobiła z tego głównoburzę i złożyła zawiadomienie do prokuratury. Deszcz nie spadł i nie spadnie z tej chmury. Trochę trzeba jednak zważać na proporcje, nawet jeśli się Kościoła nie lubi, bo można się ośmieszyć.

✦ Suspendowany i nieuznawany przez Kościół kat. ks. Piotr Natanek rozbudowywał swoje małe imperium. Na ziemi, którą odziedziczył po rodzicach, zbudował swoją „pustelnię”, a teraz pragnie ją rozbudować. Kupuje ziemie przylegające do „pustelni” na terenie gminy Zawoja w województwie małopolskim. Planuje wybudować dom pielgrzymy o powierzchni 2 tys. mkw. Projekt został nazwany „Wzgórzem ocalenia”. Ponieważ jest sprzeczny z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego, ks. Natanek próbuje zmniejszać gminę. Przelął na jej rzecz darowiznę w wysokości 95 tys. zł. Tydzień po wykonaniu przez Natanek przelewu radni gminni zdecydowali o przystąpieniu do zmiany planu zagospodarowania. Faktycznie ten Natanek czyni cuda: nie wyciąga ręki, ale daje...

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

Może nie wszyscy – zwłaszcza młodszy – kojarzą, kto zaczynał Barbara Piasecka Johnson. Kilka zdań przypomnienia jej wspaniałej kariery... Urodziła się krótko przed wojną we wsi pod Grodnem, po wojnie wraz z rodzicami zasiedliła wieś pod Wrocławiem. Ponieważ była ambitna i pilna, skończyła historię sztuki na Uniwersytecie Warszawskim, a nawet pojechała dokształcać się do Rzymu. Nie widząc jednak specjalnie przyszłości w zajmowaniu się dziełami sztuki, poleciała do Stanów Zjednoczonych szukać innych natchnień. Tam trafiła do domu małżeństwa Johnsonów. Najpierw Barbara była kucharką, ale ponieważ nie potrafiła gotować, została pokojówką. Panem domu był John Seward Johnson I, jeden z synów Roberta Wooda Johnsona, założyciela koncernu farmaceutyczno-kosmetycznego Johnson & Johnson (tego od pudrów i kremów na pupki niemowlaków) i zarazem szef rady dyrektorów w koncernie. Po jakimś czasie Barbara nawiązała potajemny romans z panem domu, a po rozwodzie pryncypała wzięła z nim w 1971 r. potajemny ślub. O życiu prywatnym Johna Sewarda Johnsona I nie krążyły zbyt pochlebne opinie, przynajmniej z punktu widzenia moralności katolickiej. Wytykano mu nieobyczajne zachowanie wobec najstarszej córki. Był starszy od Barbary o 42 lata, a była ona już jego trzecią żoną. Z pierwszą żoną – Ruth – miał czworo dzieci, z drugą – Esther – dwoje.

Małżeństwo Barbary i Johna trwało 12 lat. Zmarł on w 1983 r. w wieku 87 lat na raka. Ponieważ w ostatnim swoim testamencie John Seward Johnson I wykluczył z niego dzieci, a cały majątek przekazał trzeciej żonie, musiało skończyć się to w sądzie. Proces trwał krótko, zaledwie kilka tygodni; obalono podczas niego twierdzenia dzieci, że tatuś, wykluczając ich z testamentu, nie wiedział, co czyni. Sprawa zakończyła się ostatecznie przekazaniem Barbarze Piaseckiej Johnson majątku o wartości 350 mln dolarów w keszu, dziełach sztuki i udziałach w koncernie. Jednak – co oczywiste – podczas jej powrotu do Polski media nie podnosiły specjalnie tych wszystkich wątków związanych z jej małżeństwem.

Barbara Piasecka Johnson po śmierci męża majątku nie straciła, ale go pomnażała i pomnożyła do 2,9 mld dolarów i w pewnym momencie została jedną z dwudziestu najbogatszych kobiet na świecie.

W Polsce Barbara Piasecka Johnson wspierała „Solidarność” i przemiany demokratyczne. Namawiano ją do zakupu legendarnej stoczni w Gdańsku, aby ją ratować. Do tego jednak nie doszło.

Dziedziczka fortuny Johnsonów zajmowała się tworzeniem kolekcji dzieł sztuki, a знаła się na tym i miała pieniądze. Stworzyła ponoć jedną z najbardziej wartościowych prywatnych kolekcji na świecie. Kolekcja miała trafić do Polski, do Poznania, ale ostatecznie nie trafiła, a właścicielka po latach zaczęła ją wyprzedawać. To, swoją drogą, oddzielna historia i zarazem wniosek, że nawet milionerom nie wszystkie zamierzenia wychodzą.

Piasecka Johnson zmarła w 2013 r. w Polsce. Pochowano ją na cmentarzu św. Wawrzyńca we Wrocławiu.

Milionerzy oblegają Jasną Górę.

Kulczyk ciągle żywy!

...

Została fundatorką mniejszych przedsięwzięć, m.in. sfinansowała kaplicę w klasztorze na Jasnej Górze. I ta właśnie kaplica, zamiast jednoczyć, trochę dzieli.

Sprawę budowy na Jasnej Górze kaplicy omówiono i uzgodniono na najwyższym szczeblu: fundatorka Barbara Piasecka Johnson, wspaniała i dobra kobieta; papież Jan Paweł II, Polak wielki i wspaniały; ks. Zdzisław Peszkowski, kapelan Jana Pawła II i zarazem kapelan Rodzin Katolickich, „**cudownie ocalony więzień Kozielska**”, w czasie wojny rotmistrz Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, założyciel i prezes Fundacji Golgota Wschodu, pomysłodawca budowy kaplicy, jego życiorys starczyłby na spory serial; o. Izidor Matuszewski, ówczesny opat Jasnej Góry. Z wymienionej czwórki do dzisiaj żyje tylko o. Matuszewski, który po podwójnej kadencji opata klasztoru w Częstochowie pełnił przez dwie kadencje funkcję generała całego zakonu, a dzisiaj jest na emeryturze i odpoczywa od absorbujących funkcji.

W wyniku tych uzgodnień Fundacja Barbary Piaseckiej Johnson z USA przekazała Zakonowi Świętego Pawła Pierwszego Pustelnika – zwanemu potocznie zakonem paulinów – na Jasnej Górze w latach 2004–2010 w czterech ratach łącznie 3 719 854 dolary amerykańskie. Pieniądze miały być przeznaczone na prace w bastionie św. Barbary na Jasnej Górze i budowę kaplicy Polskiej Golgoty Wschodu. Kaplica miała być poświęcona pamięci ludzi, w tym dzieci, zmarłych z wycieńczenia, głodu, chłodu, w wyniku chorób i torturowanych na ogromnych obszarach Syberii, Kazachstanu, rozstrzelanych w Katyniu, Ponarach i innych miejscach kaźni w byłym Związku Radzieckim w latach 1936–1956.

Powstał projekt, ruszyły prace budowlane. XVII-wieczny bastion św. Barbary był zasypaną zwalami gruzu i ziemi częścią murów obronnych Jasnej Góry, które „**w czasie potopu szwedzkiego wspomagały o. Augustyna Kordeckiego i bohaterską załogę obrońców w drodze do zwycięstwa**”. Nastąpiła długa cisza. Prace budowlane, archeologiczne, konserwatorskie szły powoli.

Jakież było zdziwienie środowisk związanych z Rodzinami Katolickimi i sybiraków, gdy w 2017 r. w bastionie św. Barbary otworzono z wielkim medialnym szumem Aulę im. Jana Kulczyka zamiast kaplicy Polskiej Golgoty Wschodu. Dominika Kulczyk, córka dr. Jana, odsłoniła tablicę upamiętniającą wkład jej ojca w odnowienie bastionu św. Barbary. Wcześniej

celebrowana była msza w intencji konfratry zakonu, którym był Kulczyk, przedstawionego jako jednego z głównych inwestorów prac konserwatorskich w bastionie św. Barbary.

...

Olano uzgodnienia amerykańskiej milionerki z Janem Pawłem II, w chwili otwierania Auli im. Kulczyka już świętym Kościoła kat. Zarząd Główny Sybiraków i zarządy kilku innych stowarzyszeń związanych z budową kaplicy zaniemówiły z oburzenia. Oczywiście zakon paulinów może sobie upamiętniać kogo uważa, choćby i miliardera Jana Kulczyka.

Padł pomysł, aby paulini oddali 3 717 854 dolary.

Wówczas kaplicę Polskiej Golgoty Wschodu będzie można wystawić w innym miejscu w Polsce, czy to w sanktuarium Matki Bożej Bolesnej Królowej Polski w Licheniu, czy w Świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie, czy też w Białymstoku, gdzie wybudowano w tym czasie Muzeum Pamięci Sybiru.

Zarząd Główny Sybiraków podejmował liczne próby porozumienia się z ojcami z Jasnej Góry, ale bez powodzenia. *De facto* nie miał podstaw prawnych, aby egzekwować od zakonu wykonanie woli fundatorki. Takie prawo miała tylko Fundacja Barbary Piaseckiej Johnson z USA.

Fundacja pochyliła się z troską nad „**zasygnalizowanymi zagadnieniami**”, jednak „**wyczerpujące wyjaśnienia ze strony Zakonu Ojców Paulinów nie dostarczyły ani faktycznych, ani prawnych podstaw do podjęcia interwencji w sprawie inwestycji zwanej Kaplicą Golgoty Wschodu**”. „**Rozumiejąc żal oraz rozczarowanie**”, niestety zmuszona była podkreślić, że „**aktywność fundacji w tej sprawie się wyczerpała**”.



Rys. MARCIN BONDAROWICZ

Cóż, Kulczyk dał na Jasną Górę znacznie więcej pieniędzy niż Barbara Piasecka Johnson. Dał na konserwację wieży, refektarza, zabytkowej Starej Biblioteki, kaplicy Matki Bożej i Sali o. Kordeckiego, ufundował kamery dla strony internetowej Biura Prasowego, stacje Drogi Krzyżowej dla misji paulińskiej w Republice Południowej Afryki, kupił specjalny samochód-kaplicę dla obrazu Matki Bożej Jasnogórskiej nawiedzającego parafie w Polsce, został głównym sponsorem nowoczesnej ekspozycji sztuki w odnowionym bastionie św. Rocha, a także, co tu kryć, sporym groszem przyczynił się do remontu bastionu św. Barbary. Tego, ile dał paulinom kasy, nikt chyba do tej pory nie policzył.

...

Zadyma robiona przez sybiraków przyniosła jednak pewien efekt. Oto kilka tygodni temu w kazamatkach bastionu św. Barbary otworzono coś, co nazwano Golgotą Wschodu, co jednak trudno traktować jak wcześniej zaprojektowaną kaplicę Polskiej Golgoty Wschodu. Na całą Golgotę Wschodu składają się 2 „**szczególnie wymowne wizerunki Jasnogórskiej Maryi**”: obraz z Podolą, który w latach II wojny światowej towarzyszył jednej z rodzin w tułaczkiej deportacji na Syberię, zwany obrazem Matki Bożej Wygnańców Tułaczy, oraz ikona z 1991 r., która towarzyszyła na Jasnej Górze VI Światowemu Dniom Młodzieży z udziałem Jana Pawła II. Trochę na zasadzie: macie i się odostosunkujcie. Otwarto to bez jakiegokolwiek medialnego *show*, choć otwarcia dokonał sam abp Stanisław Gądecki, przewodniczący Episkopatu Polski. O Barbarze Piaseckiej Johnson – być może przezornie, być może przez zaniedbanie – nie wspomniano.

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

ETYKA BEZBOŻNA

Ona nie istnieje

Gdyby pasażerowie feralnego autobusu do Medziugorie nie wierzyli w Matkę Boską w niebie, nieustająco modlącą się do swego Syna o łaski dla tych, którzy modlą się do niej, toby żyli. Zginęli, bo ktoś wmawiał im od małego, że jest w niebie taka Pani, zwana Maryją, która „**oręduje**” za pobożnymi katolikami, a to jej orędownictwo jest niezawodne. Matka Boska pomaga nieustająco i bez wyjątku każdemu, kto się modli. Jechali więc ludzie do Medziugorie z Matką Bożą na ustach, pewni, że ich chroni i że ich „**intencje**”, czyli prośby, zostaną spełnione. To głównie prośby o zdrowie, czasem pewnie o pieniądze, czasem o zgodę w rodzinie albo o to, żeby córka zaszła w ciążę. Ludzkie sprawy... Jak wszędzie i zawsze. W tym roku zapewne doszły modlitwy o pokój – żeby Ruscy nie weszli – bo wiszące w całej Polsce plakaty, podobno opłacane przez producenta okien, sugerują odwiedziny w Medziugorie w tej ważnej sprawie (ciekawość, co mówią Ukraińcy na taki pomysł na promocję bałkańskiego sanktuarium?).

Takich miejsc, do których pielgrzymują wyznawcy różnych religii, są tysiące. Ktoś im wmawia, że coś w ten sposób mogą sobie u „**sił wyż-**

szych” załatwić. Cóż nam do tego? Ano tyle, że czasami ktoś na tych bajeczkach za dużo zarabia i zostawia „**wiernych**” bez pieniędzy, których potrzebują na ważniejsze rzeczy niż finansowanie klasztorów. Są jednak jeszcze gorsze sytuacje – takie jak ta okropna katastrofa w Chorwacji. Zginęli w niej ludzie okłamani przez Kościół katolicki, że można coś zyskać dzięki wnoszeniu modłów do fikcyjnej postaci z mitu o Jezusie z Nazaretu. Do Wielkiej Bogini Dziewicy. Nagle okazało się, że mamienie ludzi absurdalnymi baśniami i psucie ich charakterów przez wmawianie im, że można coś zyskać nie przez pracę i starania, lecz przez błaganie sił nadprzyrodzonych, może prowadzić do skutków dosłownie śmiertelnych. Jak widać, wiara w bajeczki o dobrych duchach i darach spływających z nieba niekoniecznie jest niewinna i nieszkodliwa.

Kościół, który żeruje na ludzkiej naiwności i zabobonie, bierze na siebie odpowiedzialność za skutki swoich kłamstw.

Przychodzą takie chwile, w których ciężąca na nas odpowiedzialność zmusza nas do wyjścia z takiej czy innej gry, w której uczestniczymy, aby przyjąć w pełnej powadze

to, co się realnie wydarza. Gdy ktoś umrze w czasie przedstawienia teatralnego, to się je przerywa. Gdy ludzie umierają w czasie modłów do niezawodnej bogini, to trzeba przerwać i to przedstawienie, aby powiedzieć ludziom uczciwie, że to przecież tylko taka baśń. Po prostu wszystko ma swoje granice. Jest czas zabawy i iluzji, lecz w obliczu tragedii obowiązuje nas powaga i mówienie prawdy.

Ale to nie Kościół... Dla niego nie ma żadnych okoliczności, które mogłyby zadać kłam twierdzeniu, że Maryja opiekuje się swoimi wiernymi. A że wiernym z autokaru się nie udało? Widocznie Bóg miał dla nich inny plan. Albo Szatan odniósł chwilowy triumf. A może ktoś się modlił nieszczerze? Bóg jeden wie. Kościół będzie brnął w to niezależnie od okoliczności. A w swej przewrotności gotów jest powierzać opiece Maryi ofiary katastrofy i dziękować za uratowanie tych, którzy przeżyli. Bo gdy idziesz w zaparte, cynizm i beczelność nie znają granic.

Od kilku stuleci unikamy jak ognia stawiania fundamentalnej kwestii prawdziwości mitów i dogmatów religii. Wynika to z szacunku dla wolności religijnej oraz lęku

przed krwawymi sporami na tym tle. Udamy więc, że dogmaty są niejako „**poza prawdą i fałszem**”. Jednak taka postawa nie tylko sprzeniewierza się samej religii (wierzący ma wierzyć dosłownie w każdy dogmat), lecz utrwała stan społecznej hipokryzji. Dochodzi w końcu do tego, że krepujemy się powiedzieć jasno i otwarcie:

Kościół katolicki okłamuje ludzi! Nie istnieje żadna trójgłowa istota, która stworzyła świat. Nie istnieje żaden cieśla Bóg ani jego Matka Dziewica. Nikt po śmierci nie wstanie z grobu ani nie pójdzie do żadnego nieba.

Fakt, że żadna Maryja nie istnieje, jak widać, nie jest obojętny. Bo błędny sąd na ten temat pozbawił życia kilkanaście osób. Zachęcam wszystkich – nie krepujemy się mówić wprost tego, co w sprawie religii jest najważniejs-

ze, a mianowicie, że to wszystko jest po prostu nieprawdą! Wyobraźcie sobie, jak bardzo zmieniłaby się pozycja kleru, gdyby fakt, że żadna „**Maryja**” w „**niebie**” nie „**oręduje**”, był publicznie przypominany. Gdyby modły do Maryi miały ten sam publiczny status, co modły do Artemidy, greckiej bogini dziewicy.

Tak właśnie będzie. Prędzej, niż się biskupom wydaje. Grecko-rzymska religia zanikła w ciągu dwóch stuleci od chrystianizacji Rzymu. W ósmym wieku próżno by było już szukać w Europie jej wyznawców. Kościół katolicki od czasów II wojny światowej przechodził dramatyczny regres, jawi się miliardom ludzi na świecie instytucją odstręczającą i skompromitowaną. Nadal jest potężny, lecz nie ma żadnych przyjaciół. Jest ze swoją pychą i ze swym przekonaniem o własnej świętości i wyjątkowości całkowicie sam. Jest właśnie tam, gdzie znajdowała się stara państwowa religia Rzymu na chwilę przed jego upadkiem. I taki sam czeka go los. Kiedyś apenińscy chłopcy zapomnieli o Junonie, bo urzekła ich Maryja. Niedługo w Bielsku Podlaskim ludzie zapomną o Maryi, bo tyle jest innych podniet dla ducha! I jeśli w ogóle istnieje jakieś bóstwo, które wszystkim ostatecznie rozporządza, to chyba jest nim Czas. Czyli Kronos. Jemu wszak nawet dziewica się nie oprze.

JAN HARTMAN

O tym, że wyznaniowość państwa w końcu zaginie, „NIE” rozmawia z **DARIUSZEM KĘDZIORĄ**, prezesem Koalicji Ateistycznej.

– W książce „Polska klerykalna” prezentujesz imponującą kolekcję gwałtów na neutralności światopoglądowej państwa popełnianych przez instytucje państwowe. Mój ulubiony to chyba las w kształcie krzyża...

– Nadleśnictwo Dojlidy zaasfaltowało taki las w 2019 r. w oddziale w Świętej Wodzie. „Kontur wypełniony został sadzonkami brzozy, podstawę utworzono z sadzonek świerka, wyhodowanych z nasion poświadczonych przez papieża Franciszka” – informowało z dumą nadleśnictwo, dodając, że „jesień i przebarwiające się liście drzew to doskonały moment, by pochwalić się pierwszymi efektami naszego nietypowego odnowienia”.

– Musisz przyznać, że na odcinku podlizywania się czarnym Dojldy wykazały się sporą oryginalnością.

– Może w formie, ale taka postawa w leśnictwie oryginalna nie jest. W Leśnym Ośrodku Edukacyjnym w Jedlni-Letnisku odbywają się rekolacje połączone z „pielgrzymim nawiedzeniem maryjnych sanktuariów”. Centrum Edukacji Przyrodniczej w nadleśnictwie Marcule nazwano imieniem biskupa Chrapka. Nadleśnictwo Skarżysko z okazji 100-lecia połączonego z 15. rocznicą koronacji Matki Bożej Ostrobramskiej otworzyło Leśną Drogę Różańcową. Ale co się dziwić nadleśniczemu, skoro dyrektor generalny Lasów Państwowych Andrzej Konieczny w 2019 r. podczas XXIII Pielgrzymki Leśników dokonał „aktu zawierzenia Lasów Państwowych Najświętszej Maryi Pannie”: „Najlepsza nasza Matko, Pani Częstochowska! Przez wieki, Maryjo, byłaś dla Narodu Polskiego Matką i Królową. Oto dzisiaj przed Twoim obliczem stają wszyscy leśnicy polskiej ziemi...”.

– Lasy Państwowe to cenny sojusznik dla każdego.

– To ekonomiczny gigant: 430 nadleśnictw, około 6 tys. leśnictw i ponad 25 tysięcy pracowników. A wśród nich armia religijnych funkcjonariuszy zajmująca się świerkami i bobrami. Na jej czele stoi duszpasterz LP ks. Tomasz Duszkiewicz, znany z tego, że w jego rezydencji na kanapie leżało futro z wilka, a ściany zdobiły wypchane ryś i sowa.

– Co chcesz, kocha przyrodę...

– Dla ścisłości: przetrzymywanie w domu martwych lub spreparowanych dzikich zwierząt objętych w Polsce ochroną jest karalne. A poza tym miłość ks. Duszkiewicza do przyrody może budzić pewne wątpliwości – przynajmniej jeśli wziąć pod uwagę, jak bardzo oburza go jej ochrona. Jak wykladał swego czasu w Telewizji Trwam: „Jeśli chodzi o ruchy pseudoeologiczne, takie jak choćby Greenpeace czy WWF, ich podłoża są sekciarskie. Celem tych sekt jest zniszczenie człowieka, a organizacje ekologiczne są dziełem Szatana, bo przecież to właśnie Szatan chce zniszczyć najpiękniejsze dzieło Stworzenia, jakim jest człowiek”. No i nie należy zapominać, że za ekologami stoi masoneria, a „masoneria według nauki Kościoła to pomocnicy diabła na ziemi”.

– Nawet dziecko to wie...

– Polskie dziecko. Indoktrynacja religijna zaczyna się w przedszkolu i trwa przez całą edukację. Schemat spotkania przedszkolaków z biskupem zamieszczono na jednym z portali edukacyjnych (Edux.pl). Przedszkolaki śpiewają: „Bądź pozdrowiony, gościu nasz/ W radosne progi nasze wejdz/ My zapalimy zamiast lamp/ Szczęśliwe ognie naszych serc”. Po

Zagłada Polski klerykalnej

czym następuje „wręczenie kwiatów i upominków przygotowanych przez przedszkolaków”.

– Czy przyjmowanie prezentów od przedszkolaków nie jest formą korupcji?

– W każdym razie kościelnej korupcji w systemie edukacji nie brakuje. Szczególnie podatną na nią grupą są katecheci, którzy stali się hunwejbiniami klerykalnego państwa za pieniądze podatników. Podczas protestów oświatowych katecheci wystąpili w charakterze łamistraszków, zastępując protestujących nauczycieli na egzaminach gimnazjalnych. I nastąpiła konsternacja, że najemnicy religii torpedują strajk. Szkoda tylko, że większości nauczycieli czarna armia dotychczas nie przeszkadzała. Niestety rzadko który nauczyciel fizyki, wyjaśniając uczniom prawo Archimedesza, zechciał zabrać głos na temat swojego „kolegi po fachu”, który opowiadał o ludziach chodzących po wodzie. Nauczycielowi chemii nie przeszkadzało, że piętro wyżej ktoś ze śmiertelną powagą opowiada, jak woda zamienia się w alkohol...

– Sytuacja dzieci niewierzących rodziców jest w takich szkołach szczególnie parszywa.

– W 2018 r. lubelska Fundacja Wolność od Religii opublikowała wyniki zrobionego za grant z Fundacji Batorego badania „Dyskryminacja dzieci niewierzących i nieuczestniczących w lekcjach religii – równość w szkole”.

– Pamiętam. „Nasz Dziennik” donosił wtedy: „Sponsorowana przez zagranicę ankieta fałszywie przedstawia szkolną katechizę jako dyskryminację”.

– Fałszywie? Niech Czytelnicy sami oceniają: w 66 proc. badanych szkół lekcje religii odbywają się między zajęciami obowiązkowymi. W ponad 60 proc. szkół dyrekcja czynnie zniechęca uczniów do etyki. W dwóch trzecich w programie szkolnych uroczystości z zasady znajdują się tzw. msze święte. W blisko połowie szkół modlitewne wyjścia do kościołów zastępują zajęcia dydaktyczne, a pretekstem są wydarzenia *stricte* religijne: święta lokalnych parafii, Dni Papieskie, adwent, jasełka. W jednej trzeciej szkół księży przemawiają publicznie w czasie ważnych szkolnych wydarzeń. A to jedynie suche dane, pełen obraz wyłania się dopiero z komentarzy w ankietach. Uczniowie i rodzice piszą o poczuciu niemocy wobec wszechogarniającej kościelnej indoktrynacji.

– Nie wiem dlaczego, ale szczególnie poruszył mnie przykład modlitwy przed jedzeniem jako elementu *savoir-vivre'u* w stołówce szkolnej.

– Przed i po. To inicjatywa ze Szkoły Podstawowej nr 51 w Lublinie: na stołówce pojawiła się tablica z dwunastoma zasadami kulturalnego spoży-

wania posiłków. Pierwsza z nich: „Pamiętam o modlitwie przed i po jedzeniu”. Takich przykładów są dziesiątki. Wójt Tuszowa Narodowego kazał wywiesić na szkołach w swojej gminie tablice z dziesięcioma przykazaniami, bo „dekalog jest dany dla dobra człowieka i dlatego warto go »wpajać« i żyć według tych przykazań”. W warszawskiej Szkole Podstawowej nr 343 odbył się „dzień pokutny”, podczas którego księży nagabywali uczniów, zachęcając do spowiedzi w salach lekcyjnych. Szkoła Podstawowa nr 27 w Rzeszowie zorganizowała Tydzień Kultury Chrześcijańskiej, w związku

wianin”. Zadaniem uczniów jest napisanie w pracy na jeden z trzech tematów: „Różaniec – ulubiona modlitwa Jana Pawła II polecana przez Maryję”, „Zamach na życie Jana Pawła II a Fatimskie Orędzie Maryi” oraz „Tajemnica biskupiego i papieskiego zawołania Karola Wojtyły”. Kuratorium w Rzeszowie na polonistycznej olimpiadzie szkolnej zadało uczniom zadanie następujące: „Wyobraź sobie, że wysyłasz wiadomość SMS do Jana Pawła II. Wpisz pytanie, które cię nurtuje. Napisz odpowiedź SMS Jana Pawła II, uwzględniając przesłanie prawdy i nadziei. Użyj poprawnie przynajmniej pięciu różnych znaków interpunkcyjnych”...

– Nie zapominajmy o dyktandach pokutnych.

– Pod patronatem Rady Języka Polskiego

logii i wydziały duchowości katolickiej. Na publicznych uniwersytetach odbywają się konferencje naukowe typu „Duch Święty a Maryja” z wykładami: „Relacja Duch Święty – Maryja”, „Mariologia pneumatologiczna a mariologia serca”, czy „Immanencja Ducha Świętego w Maryi”. Katedra Komunikacji Religijnej i Języka Religijnego Uniwersytetu Szczecińskiego powołała Ośrodek Badań i Studiów nad Cierpieniem. Na UKSW istnieje przedmiot demonologia, definiowany przez tę państwową uczelnię jako „studiowanie nauczania na temat istnienia i działania demonów, ściśle związane z angelologią. Szatan i jego demony – jako upadli aniołowie, prowadzą ciężką batalię przeciwko Bogu, jego świętym aniołom, ludowi Bożemu i całemu światu”. Zagadnienia wykładów: „Źródła wiedzy o Szatanie jako duchu złym – sprawcy zła w świecie i szkodzącym ludziom”, „Natura i osobowy charakter Szatana”, „Realność Szatana”, „Następstwa upadku złych duchów w dziejach świata”, „Rozpoznawanie ataków Złego i sposoby jego zwalczania”, „Szatańskie sposoby »uzdrawiania« jako bluźnierstwo wobec Boga”.

– To już nawet nie wspomnę o kapelanach w wojsku, policji, służbie więziennej, bo to banał.

– Za to w ogromnej skali. Np. Katolicki Ordynariat Polowy Wojska Polskiego dysponuje 86 kościołami i kaplicami garnizonowymi oraz 29 izbami modlitwy. MON zatrudnia około 140 księży na etacie, nie licząc kapelanów przypisanych do każdego batalionu wojsk obrony terytorialnej – jest ich ponad 30. Żeby było całkiem zabawnie, MON utrzymuje również parafie garnizonowe bez żołnierzy. Np. w Zorach, gdzie zlikwidowano jednostkę wojskową, ale wciąż jest parafia garnizonowa, czy w Pile, gdzie zlikwidowano garnizon, ale wciąż istnieje kościół garnizonowy – notabene jego budowę ukończono już po likwidacji jednostki. Podobna obfitość dotyczy wszystkie służby mundurowe. Nie tylko służby: wszystkie umundurowane organizacje. W zmodyfikowanym statucie Związku Harcerstwa Polskiego czytamy: „Podstawą wychowania w ZHP są normy moralne wywodzące się z uniwersalnych, kulturowych i etycznych wartości chrześcijaństwa”.

– ZHP? Nie prawackiego Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej?

– Tak, dobrze słyszałaś. Nowe oblicze starego związku opisuje autoprezentacja na stronie ZHP: „Harcmi-strze mają nadzieję, że każdy druh i druhna odnajdzie na tej drodze Boga”. Toteż proponują np. zbiórke „Kim jestem na drogach wychowania duchowego i religijnego?”. „Cel: zapoznanie uczestników z harcerską »wizją« wychowania duchowego i religijnego w swoich środowiskach; Pomoc: arkusze papieru, zasyfrowane i napisane na kartkach słowa: duchowość, religijność; Przebieg: dzielimy uczestników na dwie równe grupy. Jedna dostaje zasyfrowane pojęcia duchowość i religijność (za pomocą rebusu, krzyżówki, szyfru harcerskiego lub alfabetu Morse'a)”.

– Jakiś optymistyczny akcent na koniec?

– W 2016 r. Kościołowi ufało 58 procent respondentów, w roku 2017 – 52,7 procent, a w roku 2020 już tylko 39,5 procent (badanie IBRiS na zlecenie „Rzeczypospolitej”). To także nasza zasługa: organizacji wolnomyslicznych, krytycznych wobec papizmu mediów. Jak ujął to jeden z żyrardowskich proboszczów parafii w pełnym oburzenia liście, który skierował do wiernych: „Nie potrafiłście przyjąć księdza w czasie trwania kolędy, ulegając medialnej, zaplanowanej, niezrozumiałej, szkodliwej akcji niszczenia i deformowania wizerunku Kościoła, autorytetu księdza, wartości, które przyniosła człowiekowi, rodzinie i Polsce cywilizacja chrześcijańska”.

– Nie pozostaje nam nic innego, jak nadal planować, niszczyć i deformować.

Rozmawiała
AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl



Rys. PATRYK SROČYŃSKI

z którym nauczyciele dostali propozycje zajęć. Matematyka: rozwiązywanie zadań tematycznie związanych z sanktuariami; przyroda – tworzenie mapy wybranych sanktuariów; język polski – pisanie listu do papieża z podziękowaniem za sanktuarium; muzyka – śpiewanie i nauka pieśni maryjnych, informatyka – utworzenie prezentacji o sanktuariach. Na angielskim, francuskim i niemieckim nauka modlitwy „Zdrowaś Mario” w tych trzech językach.

– Przykład idzie z kuratoriów.

– Kuratorium krakowskie wraz z Muzeum Dom Rodzinny Ojca Świętego Jana Pawła II w Wadowicach ogłosiło konkurs literacki „Jan Paweł II – pasterz świata”, wabiąc dzieci „atrakcyjnymi nagrodami: laptop, tablety oraz zestawy nagród o wartości 200 zł każdy”. W Warszawie władze kuratorium zgłosiły się do Centrum Myśli Jana Pawła II, aby zamówić konkurs z wiedzy o J.P.2: „Trzy matki Jana Pawła II – Emilia Wojtyła, Matka Boża i Ojczyzna”. Kuratorium w Gorzowie Wielkopolskim ogłosiło ogólnopolski konkurs wiedzy o czasach i osobie Karola Wojtyły zatytułowany „Jan Paweł II – papież Sło-

przy prezydium Polskiej Akademii Nauk.

– Zaangażowanie poważnej instytucji naukowej jest szczególnie frustrujące.

– Poważne instytucje naukowe są w awangardzie religijnej indoktrynacji. W znacznie większej skali, niż przypuszczamy. Wszyscy wiedzą, że istnieje Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie oraz Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II w Lublinie. Ale czy do opinii publicznej przedostają się informacje, że wydziały teologiczne znajdują się również na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, Uniwersytecie Opolskim, Uniwersytecie Szczecińskim, Uniwersytecie Śląskim i Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie? Działają tam rozliczne instytucje w rodzaju katedry pneumatologii...

– Czego?

– Pneumatologia to nauka o Duchu Świętym. Są również katedry eklezjologii – czyli nauk o Kościele – mario-

Zbrodnia bez ofiary

Czy istnieje różnica między nałożeniem fatwy na Salmana Rushdiego przez ajatollaha Chomeiniego a decyzją księdza z bełchatowskiego kościoła, żeby wezwać policję do 13-latk, który wypuścił hostię? Oczywiście tak – zwłaszcza z punktu widzenia pisarza, który najprawdopodobniej stracił oko i władzę w jednej ręce w wyniku ataku nożownika, zainspirowanego ekstremistyczną wizją islamu. Choć nie do końca: rozumienie „wolności religijnej” jako prawa do tego, żeby nasze nieracjonalne przekonania, oparte na wierze, nie były przez nikogo „obrażane”, łączy te dwie postawy w bardzo niebezpieczny sposób.

Zgoda: ekstremiści islamscy są dziś znacznie groźniejsi niż ekstremiści katoliccy, którzy z zasady nikogo nie mordują – ale warto sobie uświadomić, że islam jest o 600 lat młodszy od chrześcijaństwa. Jeśli się zastanowić, co ważnego wydarzyło się w świecie chrześcijańskim na początku XV w. – to właśnie wtedy urodził się Tomáš de Torquemada, który nie był wprawdzie pionierem Świętej Inkwizycji, ale na pewno jej najwyższym wykwickiem. A inkwizycja, tyle w wymiarze moralnym, ile w sposobie myślenia, niewiele różniła się od krwawego ekstremizmu prezentowanego dziś przez Al-Kaidę, Państwo Islamskie, Boko Haram, ale także władze Iranu czy Afganistanu.

Dlatego ci wszyscy chrześcijańscy wyznawcy wzniosłej islamofobii, którzy z Schadenfreude potępiają dziś „islamski ekstremizm”, odpowiedzialny za omal śmiertelny atak na jednego z najwybitniejszych żyjących pisarzy – w związku z napisaną 3 dekady temu powieścią z gatunku realizmu magicznego, w której jeden z bohaterów ma sen obrażający pamięć proroka Mahometa – powinni solidnie przyjrzeć się sobie w lustrze.

Podobnie jak ci, którzy – zarówno w 1989 r., jak i na przykład po ataku na „Charlie Hebdo” w 2015 r. – należeli do obozu, który publicysta kultowego amerykańskiego magazynu „The Atlantic” określił mianem „Team To Be Sure”, co w tym kontekście można przetłumaczyć jako „Drużyna „dla jasności”.

W niezwykle interesującej publikacji zatytułowanej „Salman Rushdie i kult obrazy” Graeme Wood odnosi się do zeszlotygodniowej napaści na pisarza, przypominając reakcje na ogłoszenie fatwy w 1989 r. Reakcje te były trojakiiego rodzaju: jedni byli za, inni przeciw, a jeszcze inni „dla jasności: przeciw», choć jednocześnie bardzo chcieli podkreślić, jak zły jest Rushdie i jego powieść”. Jako prominentnego przedstawiciela tego ostatniego nurtu Wood wymienia byłego prezydenta Jimmy’ego Cartera, zasłużonego dla procesu pokojowego na Bliskim Wschodzie, który napisał wówczas na łamach „New York Timesa”, że istnieje jakiś rodzaj symetrii między „błuznierstwem” Rushdiego i fatwą Chomeiniego: „Naszym obowiązkiem jest potępienie groźby morderstwa, ochrona życia autora i poszanowanie zachodniej wolności publikacji i dystrybucji. Jednocześnie powinniśmy być wrażliwi na ból i gniew, które zapalały nawet wśród bardziej umiarkowanych

mużulmanów. Wygłoszona przez ajatollaha Chomeiniego obietnica raju dla zabójcy Rushdiego spowodowała wśród pisarzy i polityków Zachodu reakcje skupione wyłącznie na prawach autora. Tymczasem, choć wolność słowa Rushdiego jest ważna, nie powinniśmy być ślepi na fakt, iż jest to bezpośrednia zniewaga dla milionów mużulmanów, których święte przekonania zostały naruszone”.

Gdy przeczytałam ten kunktatorski wywód przyzwoitego skądinąd polityka, jako żywo przypomniały mi się obowiązujące w Polsce reakcje obozu postępu i demokracji na „obrazę uczuć religijnych”. Oczywiście jesteśmy przeciw ściąganiu i wsadzaniu do więzienia i jesteśmy za wolnością słowa, ale nie wolno obrażać, należy szanować i generalnie z delikatną wrażliwością katolickiej większości zalecane jest obchodzić się jak z jajkiem...

W czasach, w których wymiarem sprawiedliwości rządzi hunwejbini z Solidarnej Polski, racją stanu jest odrzucenie zabobonu.

Solidarna Polska zebrała już 75 tysięcy podpisów pod projektem obywatelskim zatytułowanym „W obronie chrześcijan”. Promowany przez wice-Ziobrę o wymownym nazwisku Warchoł projekt zaostreza przepisy związane z „obrażą uczuć religijnych”, wprowadzając wprost penalizację bluźnierstwa. Za „lżenie lub wyszydzanie Kościoła albo związku wyznaniowego, jego dogmatów, obrzędów, a także publiczne znieważanie przedmiotu czci religijnej” będzie można pójść do pułda na 2 lata; na 3, jeśli do bluźnierstwa dojdzie w mediach. Jednocześnie nowelizacja zapewnia immunitet mowie nienawiści podyktowanej religijnym obskurantyzmem: „Nie popełnia przestępstwa, kto wyraża przekonanie, ocenę lub opinię, związane z wyznawaną religią głoszoną przez Kościół” – głosi projektowany art. 27a kk.

„Wolność religijna jest jednym z podstawowych praw obywatelskich, prowadzi ona bowiem dla osób wierzących do zbawienia” – tak w trzeciej dekadzie XXI w. wyjaśnia cele nowelizacji kodeksu karnego wiceminister sprawiedliwości państwa Unii Europejskiej.

Bluźnierstwo – jak z upodobaniem powtarza Richard Dawkins – jest zbrodnią bez ofiary. Projektowane przez ziobrystów zmiany, jeśli wejdą w życie, będą miały wiele ofiar. Nie tylko tych abstrakcyjnych, jak wolność słowa, swoboda ekspresji artystycznej czy po prostu zdrowy rozsądek. Także bardzo konkretnych: ludzi, których Ziobrowa prokuratura będzie próbowała wsadzić do więzienia za głoszenie poglądów zgodnych z rozumem i nauką. To naprawdę nie jest czas na dbanie o dobre maniere...

AWŁ

Święta wojna

Trudno przecenić znaczenie słowa bożego podczas zmagani wojennych. Kto ma wątpliwości, niech przypomni sobie albo koniecznie przeczyta, jeśli tego jeszcze nie zrobił, opis mszy polowej odprawianej przez feldkurata Ottona Katza przy ołtarzu polowym wyprodukowanym przez żydowską firmę Moritz



W.M.

Mahler w ponadczasowej powieści Jaroslava Haška „Przygody dobrego wojaka Szwejka podczas wojny światowej”. Żołnierze, którzy strzelają do siebie, modlą się do Boga – zazwyczaj tego samego.

Rosjanie wysyłani do Ukrainy mogą być wyposażeni w przeterminowane konserwy, może im nie wystarczać amunicji i środków opatrunkowych, ale duchowego wsparcia nie powinno im zabraknąć.

Sztab Generalny Armii Rosyjskiej oraz rosyjska Cerkiew prawosławna uzgodniły, że dla zapewnienia poprawności odprawiania sakramentów, wygłaszania kazań i czytania Ewangelii niezbędne jest co najmniej potrójne liczenie kapłanów towarzyszących wojsku.

W dońskim seminarium rozpoczęto już szkolenie duchowieństwa polowego. Oprócz nauk teologicznych program obejmuje podstawy geopolityki, medycyny wojskowej, psychologii, prawa wojennego i międzynarodowego. Dla kapłanów zatwierdzono też nowe wzory strojów liturgicznych, wśród których warto zwrócić uwagę na sutannę kamuflażową we wzorze moro.

LISTONOSZ DONIOSŁ

Litości!

W „Gazecie Wyborczej” trafiłem na takie treści: „Czy brana jest pod uwagę też możliwość, iż zatrucia Odry dokonano z brzegu po stronie Niemiec? Czy oni też szukają u siebie sprawcy, czy PL z góry zgodziła się tylko na jedną wersję o »winie« po polskiej stronie?”.

Taką totalną bzdurę wydalila z siebie omc prof. Krystyna Pawłowicz (omc prof. – o mało co profesor; co czyni kolosalną różnicę). Kobięcina pod opieką i z usługami Służby Ochrony Państwa. Za nasze zresztą pieniądze.

Tak zastanawiam się, jak tej istocie udało się ukończyć szkołę podstawową. O reszcie nawet nie wspominam. Gdyby potrafiła, to popatrzyłaby na mapę, porównała z informacjami, że nieszczęście na Odrze zaczęło się w rejonie Kędzierzyna, toby może skumała, jakiego kolejnego babola wystrzeliła w przestrzeń publiczną. Gdzie Rzym, gdzie Krym, a gdzie rozum panny Krychy?

Granica z Niemcami – proszę szanownej pani sędzi Trybunału Konstytucyjnego – na Odrze i Nysie jest oparta. A od Kędzierzyna do początku granicy rzecznej na Odrze jest dalej niż od pani do wiedzy podstawowej.

Hanys

Nikt nas nie lubi

Co z Polską jest nie tak? Co się stało, iż niedomagają wszystkie dziedziny życia? Brak lekarzy. Brak nauczycieli. Brak własnego narodowego przemysłu. Rolnictwo upada. Węgla, którego miało być na 200 lat – brak. Wojsko robi bokami. Policja stała się firmą ochroniarską dla ochrony Placka.

Wyrzucane są miliardy złotych na nietrafione inwestycje w rodzaju przekopu zwanego Kaczym Beltem czy CPK (Centralne Pole do Koszenia), mającego być większym niż największe w Europie lotnisko, jakim jest Frankfurt nad Menem, lub na do niczego nieprzydatny białoruski mur graniczny. Sądy stają się coraz bardziej ubezwłasnowolnione, a przejawy samodzielności i niezawisłości traktowane są jako niesubordynacja, co prowadzi do odsuwania niezawisłych sędziów od orzekania. Galopujące podwyżki cen wszystkiego. Puste portfele suwerena. Urzędnicy państwowi

mający służyć społeczeństwu – okradają je. Państwowe biurowe na najwyższych stanowiskach okazują się pozbawione szarych komórek.

Najjaśniejsza stała się niekonstytucyjnym państwem wyznaniowym, krzyż rzymskokatolicki widnieje w urzędach publicznych (nawet w sali sejmowej), a wszelkie czynności urzędnicze poprzedzane są słowami „tak mi dopomóż Bóg”. Każdy, kto kieruje jakimś resortem lub jakąś firmą, działalność powierza opiece sił nadprzyrodzonych, co zaczyna nas stawiać w jednym szeregu z dawnymi mieszkańcami buszu. Urzędnicy Pana B. w sutannach tak się rozpanoszyli, że ich działania nie mają nic wspólnego z wiarą, do której głoszenia zostali powołani – stali się w większości pazernymi na bogactwa osobnikami, w dodatku przestępcami seksualnymi. Serenissima Res Publica Poloniae popadła w jakiś ekonomiczno-gospodarczo-mentalny marazm. Suweren akceptuje wszelkie

nienormalności dziejące się w codzienności.

Oczywiście nie jest winny obecny (anty)system sprawowania (nie) rządów. Personalnie nie jest winien również nikt z prominentnych „wybrańców narodu”. Przecież „Słońce Żoliborza” prawie czterdziestu procentom elektoratu jawi się jako zbawiciel kraju.

Coś mi się zdaje, że psu na budę zdały się wszelkie zawierzenia kolejnych dziedzin różnym siłom nadprzyrodzonym, a spotykające nas dopusty nie są strumieniem łask. Bozia nie za bardzo lubi nasz kraj.

Przypomina mi się suchar, którego skróconą wersję zamieszczam: Siedzi baka na kamieniu i lamentuje: Ło, Ponbócku, za cóż mnie tak kazes? Lowce padły, chałupa sie spolyła, gaździno puściła sie z juhasym, córka ostala się tირówką. Za co to? W tym momencie zza chmurki wysuwa się nieistniejący i powiada: A bo cię, q**wa, nie lubię.

Bartek Majeran

R E K L A M A

TRYBUNA
Czeka w kiosku!

A w niej:

- Jerzy J. Wiatr
- Longin Pastusiak
- Tadeusz Iwiński
- Danuta Waniek
- Bogusław Liberadzki
- Krzysztof Janik
- Tadeusz Wojciechowski
- Tadeusz Klementowicz
- Andrzej Wilk
- Piotr Gadzinowski

Masz dość propagandowej papki?
Chcesz mądrzej patrzeć na świat?

www.trybuna.info

Tajwan i Holandia
– giganci mikroprocesorów

Lewica w wojnie 1920 r.

Janusz Głowacki – Hemingway
z Krakowskiego Przedmieścia

Alex Jones – wzlot i upadek spiskowca

tygodnikprzeglad.pl

Przegląd

Prokurator Katarzyna Kwiatkowska
Przewodnicząca Prezydium Prokuratury
Lex Super-Optima

Dyscyplinarka za wywiad dla PRZEGŁADU

Światowej sławy pisarz Salman Rushdie kilka dni temu w drodze na wykład o wolności artystycznej został zaatakowany przez nożownika. Natychmiast przewieziono go do szpitala. Przeżył. Jest w stanie ciężkim. 75-letni dzisiaj pisarz przez wiele lat żył w ukryciu z powodu fatwy, islamskiej klątwy, którą w 1989 r. ajatollah Chomeini nałożył na niego po publikacji „Szatańskie wersety”. Książka wywołała ogromne oburzenie w krajach islamskich, a jej treść uznano za bluźnierczą.

Zamordowani zostali m.in. autor przekładu na japoński i tłumacz na włoski. Kto jest tłumaczem książki na polski, wie zaledwie kilka osób. W tym ja, ponieważ to ja podpisywałem z tłumaczem umowę na wydanie książki w imieniu wydawnictwa.

Z podziemia na powierzchnię

Był początek 1989 r. Na prośbę przyjaciela zająłem się pilotowaniem wydania jego tomiku poezji w tzw. drugim obiegu. Miałem nawiązać kontakt z wydawcą. Nawiązałem. Wydawcą był Tadeusz Adamski. Postać w Trójmieście nigdy znana, ale budząca kontrowersje. Dla mnie wówczas zupełnie nowo poznany człowiek. Wygadany, miły, dowcipny. Zakolegowaliśmy się.

W tym czasie trwały przygotowania do obrad Okrągłego Stołu. Podziemnym wydawnictwom zaczęto pobyłać. Od początku 1989 r. – na rok przed reformami Balcerowicza – działała dająca znaczne swobody ustawa o działalności gospodarczej.

Tadeusz zaszczerpił we mnie pomysł, abym przyłączył się do założenia oficjalnego wydawnictwa, które będzie wydawać z jednej strony ambitną literaturę, a z drugiej sensację, która będzie finansowała nasze ambicje wydawniczo-literackie.

Nasza grupa założycielska była dość kuriozalna. Tadeusz Adamski, który Bóg wie czym się zajmował; młody Anglik, jego współnik, który nazywał się Richard Wojtak, miał więc chyba jakieś polskie korzenie, choć polskiego nie znał ni w ząb, ale miał na to przedsięwzięcie wyłożyć kasę; jakiś człowiek, ponoć doktor filozofii, bardzo gruby, w okularach ze szklami jak denka od butelek, z jednej strony bardzo inteligentny, bystry, dowcipny, z drugiej nieustannie wtrącający seksualne i wulgarne dowcipy; plus ja, student polonistyki na dziekanie, który zaczął pisać pierwsze teksty dziennikarskie do powstałej wówczas pierwszej niezależnej „Gazety Gdańskiej”. Do grupy miał też należeć prof. Karol Toeplitz, filozof, nauczyciel akademicki, przede wszystkim zaś tłumacz Sorena Kierkegaarda. Jednak na naszych spotkaniach Toeplitza nigdy nie było, ostatecznie więc nie wiem, czy Adamski po prostu nie podbił bębena. Potem dołączyli do nas jeszcze 2 chłopaki, które zajmowały się wcześniej pokątnym handlem oraz sprzedażą książek na targowiskach, tacy bukiński PRL-u. W odróżnieniu ode mnie byli oblatani w literaturze sensacyjnej, science fiction i fantasy. Mnie takie nazwiska jak Robert Ludlum czy Graham Masterton wtedy niewiele mówiły.

W naszym garażu

Zanim wydawnictwo powstało, Adamski wynajął pawilon w Brzeźnie (peryferyjna dzielnica Gdańska) po sklepie mięsnym, który jeździliśmy adaptować na potrzeby naszego biura i siedziby wydawnictwa, ale także na księgarnię. Adamski wymyślił, że zanim zaczniemy sami wydawać, będziemy sprzedawać książki innych. Już działał Amber z książkami Fredericka Forsytha, Roberta Ludluma, Clive’a Cusslera i Johna Grishama.

Tadeusz wymyślił także, że powinniśmy mieć budki-kioski z książkami. Najlepiej na peronach dworców PKP. Zabrał mnie na rozmowę z jakimś ważnym dyrektorem w Północnej Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych. Przed wejściem przypiął sobie i kazał mnie przypiąć do swetra znaczek „Solidarności”.

Gdy usiedliśmy w gabinecie i wjechała sypalna kawa w szklankach, Adamski zaczął nawijać.

„Szatańskie wersety” po polsku.



rys. PATRYK SRODZYNSKI

Mój przyjaciel Salman Rushdie

Przed wszystkim przedstawił mnie jako uznanego dziennikarza. Ciągłe mówiąc o mnie lub do mnie, używał zwrotu „pan redaktor”. Bez mrugnięcia okiem sprzedawał kit, że jestem najbliższym kumplem Bogdana Borusewicza, o którym wiedziałem tyle, że jest na świecie, że jest z podziemia, z „Solidarności”, z opozycji, ze stoczni, ale nigdy go jeszcze nie spotkałem. Adamski umiejętnie wtrącał do rozmowy, że „Bogdan by sobie życzył” tego czy tamtego. I wiecie co? Zdziałało. Ta monstrualna beczelność zadziałała.

Podpisaliśmy umowę na te kioski na kilku peronach na warunkach, jakie chcieliśmy. I przez pewien czas one działały i sprzedawały książki ściągane z różnych powstających jak grzyby po deszczu wydawnictw prywatnych. Głód takiej literatury był przeogromny. Głód Zachodu, Ameryki.

To był początek Phantom Press International. Choć wtedy jeszcze nie pojawiła się ta nazwa. Na początku nazywaliśmy się bardziej swojsko – Fantom Press.

Bierzcie Salmana

Przechodząc do Rushdiego...

Dostałem zadanie: „Wymyśl, co będziemy wydawać”. Kurwa, a skąd ja to miałem wiedzieć?

Byłem studentem, mieszkalem z rodzicami, mieliśmy telewizor z dwoma programami, słuchałem płyt, radiowej Trójki, chodziłem do kina i czytałem to, co wydawano w oficjalnym obiegu. Na spotkaniu „wydawnictwa” czułem się, jak gdybym się nie przygotował do zajęć, a miałem zaraz być pytany. Zeby cokolwiek powiedzieć, rzuciłem, że jest taki pisarz Salman Rushdie, co napisał kontrowersyjną powieść, rzucono na niego klątwę, zapowiedziano, że go zabiją, jeśli więc to ktoś wyda, to zrobi wokół siebie szum i zarobi kasę, bo każdy to kupi. Wiedziałem o tym, bo wcześniej przeczytałem notkę bodaj w tygodniku „Forum”.

Adamskiemu pomysł się bardzo spodobał. Jednak wydawało się niepodobne, aby do wydania książki już ktoś nie zarezerwował, nie kupił praw autorskich, nie zlecił tłumaczenia. Okazało się, że nie. Adamski kupił prawa – zdaje się, że w agencji Prava i Prevodi Jovana Milenkovića mającej siedzibę w Belgradzie, obsługującej 21 krajów Europy Wschodniej (z tą agencją wydawnictwo później współpracowało częściej i gęściej). A może

kupił te prawa w agencji autorskiej Gerda Plessla na jakichś targach w Warszawie? W każdym razie za kwotę, na którą wydawnictwo powstające w wynajętym pawilonie po małym osiedlowym sklepie mięsnym było stać.

Tłumacze stoją na półce

Dostałem drugie zadanie – znaleźć tłumacza. Jak się do tego zabrać? Przypominam, że to końcówka roku 1989 i początek 1990. Moje doświadczenie życiowe – niewielkie, bliskie zera. Dostęp do internetu – nie ma w Polsce żadnego, kurwa, internetu! Komórek też nie ma. Tylko dzięki temu, że matka była przez lata pracownicą przedsiębiorstwa państwowego Polska Poczta, Telegraf i Telefon, mieliśmy w mieszkaniu w bloku w Tczewie telefon stacjonarny. Nie była to oczywistość. Połazłem do biblioteki sprawdzić, czy cokolwiek do tej pory Rushdiego wydano w Polsce. Bingo! Na początku stycznia 1989 r. w Czytelniku ukazały się „Dzieci północy”. Książkę zabrałem do domu. Zacząłem czytać. Opuściłem po kilkunastu stronach. Nie moje klimaty, nie mój styl. Męka. Ale nie po to sięgałem po książkę, aby się upajać literaturą. Najważniejszej rzeczy, jakiej chciałem się dowiedzieć, się dowiedziałem. Tłumaczyła Anna Kołyszko. Jak znaleźć Annę Kołyszko?

W epoce przedinternetowej, przedkomórkowej było coś takiego jak wydawane przez Poczta Polską książki telefoniczne w poszczególnych województwach. A tam był alfabetyczny spis wszystkich abonentów telefonów. Przy niektórych nazwiskach zaś nawet dopisek o profesji: lekarz, adwokat, tłumacz. Założyłem, że Anna Kołyszko mieszka w Warszawie i ma telefon. To było dobre założenie. Wykreśliłem numer. Odebrała. Odmówiła tłumaczenia „Szatańskich wersety”. Byłem w punkcie wyjścia.

Podszedłem do półki, zacząłem wyciągać książki tłumaczone z angielskiego i sprawdzać, kto jest autorem przekładu. Pierwsza z brzegu – Joseph Heller, „Paragraf 22”, tłumaczył Lech Jęczynek. Bach, trzeba poszukać Jęczyńka.

W tych peregrinacjach telefonicznych dotarłem nawet do Stanisława Barańczaka (miałem na półce „Czarnoksiężnika z Archipelagu” Ursuli Le Guin), który mieszkał w Bostonie w USA. Skąd miałem do niego telefon, już nie

pamiętam. Nie z książki telefonicznej... Jedyny, do którego nie dzwoniłem, to Maciej Słomczyński, z którym już wcześniej Adamski negocjował tłumaczenie nagrodzonej literackim Noblem monumentalnej „II wojny światowej” Winstona Churchilla. Adamski miał prawdziwego bzika na punkcie tej książki, bardzo chciał ją wydać i chciał, żeby ją tłumaczył właśnie Słomczyński, ale ten postawił warunki finansowe nie do przejścia. W rezultacie Phantom Press wydało to kilka lat później w tłumaczeniu różnych osób.

Tak czy siak, nikt ze znanych tłumaczy, do których się zwróciłem, nie chciał podjąć się pracy nad „Szatańskimi wersetami”.

W końcu od znajomej dostałem namiar na faceta. Był nauczycielem akademickim na skandynawistyce na Uniwersytecie Gdańskim, ale ponoć dobrze znał angielski i tłumaczył jakieś publikacje związane z gospodarką Bałtyku, żegluga, marynistyczne. Znalazłem go na tzw. Humanie, czyli Wydziale Humanistycznym UG.

Miły facet. Akurat był w życiowej dupie. Rozszedł się z żoną, mieszkał w wynajętym pokoju u jakiejś emerytki. Namówiłem go na przekład Rushdiego. Obaj kompletnie nie rozumieliśmy, że do tłumaczenia takiej książki nie wystarczy tylko znajomość języka. Ani on, ani ja nie mieliśmy zielonego pojęcia o tle kulturowym książki. Ja przynajmniej przeczytałem kilkanaście stron „Dzieci północy”. On nigdy wcześniej nie czytał nic Rushdiego.

Umowę na przekład podpisałem z nim uroczyście w kawiarni Grand Hotelu w Sopocie. Wypiliśmy po 7 piw. Ja jeszcze jako tako dawałem radę, mój tłumacz nie mógł ustać na nogach. Musiałem go prowadzić.

Piraci Rushdiego

Oprócz wydawnictwa Amber Phantom Press zrobiło w latach 90. nieprawdopodobną karierę. Było w tamtym czasie największym wydawnictwem prywatnym wydającym sensacje, horrory, romanse, SF i fantasy. Ludzie masowo czytali. W wydawnictwie znalazło pracę sporo moich koleżanek i kolegów z polonistyki. Niektórzy nadal są obecni w branży wydawniczej. Wydawnictwo nie przetrwało lat 90. Co się stało z Tadeuszem Adamskim? Nie wiem. Google nic nie mówi. Ci, którzy kiedyś całowali go po sznurówkach, nie bardzo chcą go wspominać, nie wiadomo dlaczego.

Phantom Press wydało „Szatańskie wersety” bodaj w 1992 r. Bez nazwiska tłumacza, nazwisk redaktorów, nazwy wydawnictwa, numeru ISBN ani nazwy drukarni. Wydawnictwo z powodu popularnego w latach 90. przeinwestowania miało już zatępy finansowe. Miało nadzieję na Rushdiem się odbić. Wkrótce na rynku pojawiło się pirackie wydanie „Szatańskich wersety” w tej samej szacie graficznej. I to w nakładzie ponoć 2 razy większym niż nakład wydania oficjalnego. Takie to były czasy, że piratowano książki. Dzisiaj nie do wyobrażenia...

„Szatańskie wersety” wydane przez Phantom Press to była źle przetłumaczona i źle zredagowana książka. Jest na Allegro. Aż dziwne, że ktoś śpiewa za nią 44 zł. Chyba że kupię ją sobie na pamiątkę. Ale nie. Nie kupię. I tak mam chatę zagraconą. Drugie wydanie, Rebisu, z 2020 r., w nowym przekładzie Jerzego Kozłowskiego, tłumacza ze znacznym i dobrym dorobkiem, kosztuje 113 zł.

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl



PODRECZNIK DO HISTORII I TERAŻNIEJSZOŚCI PRZYWIEDLIŚMY NA ŚWIAT BEZ ODRYWANIA SEKSU OD PŁODNOŚCI.



NIE TRAKTOWALIŚMY SEKSU JAKO ROZRYWKI.



TWORZYMYS EKSKLUZYWNY MODEL RODZINY...



...DLATEGO KOCHAMY TEN PODRECZNIK MIŁOŚCIĄ RODZICIELSKĄ.

Szumi woda na gór szczycie

Hej, kto Polak, na kajaki.

Ponieważ siłę sportu każdego kraju mierzy się liczbą zdobytych medali olimpijskich, warto zwrócić uwagę na medale naszych kajakarek i kajakarzy podczas niedawnych mistrzostw świata w kanadyjskim Dartmouth. W kajakarstwie można zdobyć naprawdę sporo medali podczas igrzysk.

Medalodajni

Węgrzy, z których jeszcze do niedawna kazano nam brać we wszystkim przykład, dobrze wiedzą, do których dyscyplin trzeba się szczególnie przygotowywać. Ze szczodrego państwowego finansowania korzystają tam tylko dyscypliny tzw. medalodajne, czyli te, które podczas igrzysk mogą przynieść najwięcej krążków. Dzięki temu rasowo jednolity naród węgierski zajmuje zawsze wysoką lokatę w klasyfikacji medalowej. Podczas Igrzysk Olimpijskich Tokio 2020 Węgrzy znaleźli się na wyjątkowo słabym jak na wcześniejsze osiągnięcia 15. miejscu (6 złotych, 7 srebrnych, 7 brązowych), a my na 17. (4, 5, 5).

Jeden z naszych medali to zasługa polskiej kajakarskiej czwórki, płynącej w składzie Karolina Naja, Anna Puławska, Justyna Iskrzycka i Helena Wiśniewska. To był pierwszy polski olimpijski medal w tej konkurencji.

Podczas mistrzostw świata w Dartmouth Polacy zajęli trzecie miejsce w klasyfikacji medalowej za reprezentacjami Hiszpanii i Węgier. Złote medale zdobyły zawodniczki w K-2 na 500 m i K-4 również na 500 m. Trzeci złoty medal to zasługa Aleksija Koliadycha (czy też Koliadycz, bo różnie piszą nazwisko polskiego zawodnika o ukraińskim pochodzeniu) w wyścigu kanadyjek na 200 m.

To nic, że medale reprezentanci Polski zdobywali także na dystansach, których nie rozgrywa się podczas igrzysk olimpijskich. Na pewno dodadzą im one motywacji do treningów, a dystans, na którym się startuje, można zmienić, aby w przyszłości zaspokoić apetyt na sukcesy podczas igrzysk. Zwłaszcza że mamy jedną z najmłodszych reprezentacji na świecie... Warto też zwrócić uwagę na brązowy medal naszej pary mieszanej Sylwia Szczerbińska i Aleksander Kitewski w kanadyjkach na dystansie 500 m. We wszystkich sportach kładzie się teraz duży nacisk na propagowanie koedukacyjnych zawodów. Nie ma co z tym dyskutować, po prostu tak jest.

Gwiazda niepopularna

Podczas mistrzostw w Dartmouth w Nowej Szkocji 2 złote medale zdobyła Karolina Naja: w kajakowej czwórce oraz w dwójce na dystansie 500 m. Gdyby sportowców oceniać niezależnie od dyscypliny, którą uprawiają, byłaby bez wątpienia popularną gwiazdą, kto wie, może pozowałaby jako celebrytka na ściankach, gdzie wyglądałaby zresztą całkiem, całkiem, bo to atrakcyjna kobieta. I tak dobrze, że w plebiscycie „Przeglądu Sportowego” po igrzyskach w Tokio w roku



Rys. HENRYK CEBULA

2021 zajęła wraz z Anną Puławską, czyli koleżanką, z którą zdobyła srebrny medal olimpijski, dziewiąte miejsce.

Kobiety mają tyle lat, na ile wyglądają, ale nie dotyczy to sportsmenek, bo ich kariera nie trwa długo, często więc spogląda się na datę urodzenia. Karolina Naja ma 32 lata, w dorobku oprócz wspomnianego srebra olimpijskiego 3-krotne mistrzostwo świata, a razem podczas mistrzostw świata uzbierała 14 medali; bez przesady można więc ją nazywać multimetalistką. Owszem, panią Karolinę dekorowano orderami państwowymi, ale zapytajcie o nią przeciętnego kibica. Mało prawdopodobne, żeby wiedział, o kogo chodzi.

Przegląd mistrzów

Kiedyś chyba jednak bardziej doceniano sportowców startujących w dyscyplinach, których nie śledzą wypełnione po brzegi trybuny stadionów. Było to jednak w czasach, gdy przedstawiciele różnych dziedzin sportu traktowano mniej więcej sprawiedliwie, a ja byłem młodym dziennikarzem „Przeglądu Sportowego”. Często do redakcji wpadał kajakarz Grzegorz Śledziwski, na którego wszyscy mówili – jak nietrudno się domyślić – „Śledź”. Gdańszczanin z urodzenia i przynależności klubowej, zdobył 3 złote medale mistrzostw świata, mniejszych sukcesów nie liczę. 4 razy wybierano go do dziesiątki w plebiscycie „Przeglądu Sportowego”. Był naprawdę znaną i rozpoznawalną postacią.

Po zakończeniu kariery 17-krotny mistrz Polski został trenerem w Finlandii. Tak wyszkolił Fina Mikko Kolehmainena, że ten, podobnie jak jego nauczyciel, został mistrzem świata. „Śledź” jest moim rówieśnikiem, oczywiście kilkadziesiąt lat temu straciłem go z oczu, ufam, że ma się dobrze, zawsze będę go pamiętać jako przedstawiciela tych ciekawych czasów, w których kajakarz nawet bez olimpijskiego medalu mógł trafić do

grona najpopularniejszych polskich sportowców. A sukcesów w tamtych czasach przecież nie brakowało.

Wcześniej – ale to już słabo pamiętam – gwiazdą polskich kajaków był zmarły w zeszłym roku w Chicago Stefan Kapłaniak, brązowy medalista z Rzymu w 1960 r. i dwukrotny mistrz świata. Jego niezwykłym osiągnięciem było pokonanie kajakiem w ciągu pięciu dni 118-kilometrowej trasy Dunajcem pod prąd z Nowego Sącza do Nowego Targu. Może ktoś tego spróbuje teraz? Przecież ostatnio modne stało się kajakarstwo ekstremalne. Nie przydziela się w nim medali ani nie organizuje mistrzostw, ale, jak to bywa w przypadku wszystkich sportów ekstremalnych, chodzi o przełamywanie własnych barier i ograniczeń. Ekstremalni kajakarze spławiają się wartko płynącymi rzekami i strumieniami, pokonując po drodze wodospady i bystrza. Lepiej, żeby nawet wytrawni amatorzy spływów kajakowych nie próbowali creekingu, jak z angielska nazywa się ten sport, bo to jest po prostu niebezpieczne.

Sztuczne góry

Samo kajakarstwo dzieli się na dwie odrębne rodziny: kajaki i kanadyjki, zwane też *canoe*. Nawet kompletny laik je odróżni. Kajakiem wiosłuje się tak jak każdym sprzętem z wypożyczalni. W kanadyjce kłęczy się i zagarnia wodę jednym krótkim wiosłem. Zapewniłem, że sztuką jest w ogóle utrzymać się w takiej łódce. Kąpiel dla początkującego murowana. Zresztą wycynowy kajak także bardzo różni się od tego z wypożyczalni, choć i ten nie jest stabilną łódką.

Mamy też trzeci odłam kajakowego sportu: kajakarstwo górskie. W największym skrócie polega ono na spływie wartkim nurtem i pokonywaniu przeszkód. Kiedyś uprawiano ten sport na górskich rzekach, teraz buduje się specjalne sztuczne tory, co jest o tyle fajne, że zawody może oglądać sporo publiczności. No bo gdy się buduje tor, to buduje się także trybuny.

Co ważne, w kajakarstwie górskim Polki i Polacy też nie są słabi, choć do czołówki jeszcze im daleko. Podczas niedawnych mistrzostw świata w Augsburgu nasza ekipa zdobyła brązowy medal w kajakowej konkurencji drużynowej kobiet, co w łącznej klasyfikacji dało dziewiątą lokatę. Ale kajakarstwa górskiego nie uprawia się w wielu krajach. Ograniczeniem jest liczba sztucznych torów. W Polsce jedyny taki tor istnieje w Krakowie. Dobrze i to...

Doping mastersa

Na zawodowcach sport kajakowy się nie kończy. W miniony weekend na torze regatowym Brdyujście w Bydgoszczy odbyły się mistrzostwa świata mastersów, czyli kajakarzy, którzy dawno przekroczyli wiek wyczynowego sportowca. Na start zgłosiło się 250 kajakarek i kajakarzy z szesnastu krajów. To daje pojęcie o popularności tego sportu. Mastersi startują w wielu dyscyplinach. Niby traktują zawody jak zabawę, ale przygotowują się do nich solidnie przez cały rok. Chęć rywalizacji jest tak ostra, że zdarzały się nawet próby oszustw bądź – o zgrozo! – stosowania dopingu. Nie dotyczy to jednak kajakarstwa, przynajmniej nigdy o podobnej sprawie ani nie słyszałem, ani nigdzie nie przeczytałem.

Hańczą – tak, Odrą – nie

Dawno nosiłem się z zamiarem napisania o kajakarstwie, ale czekałem do zakończenia mistrzostw świata w kanadyjskim Dartmouth. Pisać o nim chciałem nie tylko dlatego, że ten sport ma się u nas całkiem dobrze. Kajakarstwo w swojej rekreacyjnej odmianie jest niezwykle popularne, a dla wielu osób stanowi po prostu styl życia.

Zacząć chciałem od przypomnienia słów piosenki towarzyszącej grupie wiosłujących pańienek w przedwojennej komedii muzycznej „Zapomniana melodia”: „Ach, jak przyjemnie ko-

łysać się wśród fal, gdy szumi, szumi woda i płynie sobie w dal”. Jeszcze

miesiąc temu nie mogłem przypuszczać, że zachęcanie do pływania kajakiem po niektórych polskich wodach zabrzmi jak niesmaczny żart.

Woda rzeczywiście płynie sobie w dal, ale wraz z nią tony śniętych ryb. Nic przyjemnego.

Znam wielu ludzi, którzy nie wyobrażają sobie wakacji bez spływu kajakowego. Na takie krótsze bądź dłuższe wyprawy wypuszczali się i wówczas, gdy byliśmy studentami, i teraz, gdy przyszło nam odbierać emeryckie przelewy z ZUS-u. Jednym z nich jest znany dziennikarz sportowy Telewizji Polsat Andrzej Kostyra. Andrzej tegoroczny spływ ma już za sobą; trochę narzekał na pogodę.

Jakoś nigdy nie udało się nikomu namówić mnie do podobnej wyprawy, relacje znam więc z drugiej ręki. Przepląwa się dziennie ok. 10–20 km, rozbija namioty, układa dzieci lub wnuki do spania i sympatycznie się biesiaduje. Rano następuje składanie całego majdanu, pakowanie go do kajaków i – co wszyscy podkreślają – dokładne wysprzątanie miejsca biwakowania. Wiele grup (bo pływa się zwykle w mniejszych bądź większych grupach) ma swoje stałe ulubione miejsca, ale chodzi także o to, aby kolejnym zostawić porządek. Amatorzy spływów kajakowych to bardzo solidarne towarzystwo, skóre do wzajemnej pomocy, choćby wcześniej nie dzielił się na oczy. Opowiadano mi wiele takich historii.

Najbardziej znane są oczywiście spływy na Mazurach, zwłaszcza Krućnią, Czarną Hańczą i Pisą, ale właściwie we wszystkich województwach, w których nie zatruto jeszcze dokumentnie wód, da się to robić. Także wokół stolicy popularne są np. wędrówki Świdrem; pytanie tylko, czy ta rzeczka całkiem już nie wyschła. Dużo dobrego słyszałem o spływach Pilicą.

Na brzegu

W kapitalizmie ludzie zarabiają na wszystkim, na czym da się zarobić. Dziwne by było, gdyby nie zarabiali na spływach kajakowych. Powstały liczne biura zajmujące się organizacją turystyki kajakowej. Niektóre oferty to niemal *all inclusive*: noclegi, wyżywienie, pozostaje tylko trochę powiosłować. Wytrawni amatorzy spędzają wakacji w kajaku patrząc na to z lekką wyniosłością, podobnie jak prawdziwi taternicy na ludzi chodzących po górach w adidasach, nie mówiąc już o japonkach.

Myślę, że teraz trzeba inaczej pomyśleć o tych biurach (często jednoosobowych firmach). Mnóstwo powiedziano o skutkach katastrofy ekologicznej na Odrze. Ale nigdzie nie słyszałem, żeby ktoś zatroszczył się o biura turystyki kajakowej. Kolejna grupa ludzi nie będzie miała z czego opłacić rachunków za ogrzewanie, nawet jeśli dostaną 3 tys. zł dopłaty do węgla. Oni w ogóle nie będą mieli za co żyć. To jest ważniejsze nawet od medali olimpijskich.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nac.),
Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Mieciszka,
Maciej Mikolajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerata@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaz elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: str. 1–16 – 17.08.2022 r.

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

Pan Generał Jarosław Szymczyk,
Komendant Główny Policji

Panie Generale,
uprzejmie donoszę, że sprawcami zatrucia Odry są wszyscy pierdzący w stołki politycy Zjednoczonej Prawicy, również Pan, chociaż być może nie ma się Pan za polityka. Znajdujące się w pierdach związku – siarkowodor, siarczany, siarczyny, siarczki, azot, dwutlenek węgla i metan – doznały nieprzypadkowego stężenia (zaraz to wyjaśnię) i rozpuściły się w tlenku wodoru, z którego w głównej mierze składa się Odra.

Stężenie nastąpiło wskutek nienawiści, którą zieją politycy Zjednoczonej Prawicy. Oni nienawidzą opozycji i innych ludzi, w tym Niemców, Czechów, komunistów, uchodźców z granicy polsko-białoruskiej, środowisk LGBT, feministek, dzieci poczętych metodą *in vitro*, osób transpłciowych, kobiet, które poddają się aborcji. Oni nienawidzą wolnych ludzi i w ogóle wolności. Nienawiść to energia i katalizator jednocześnie – poddane jej działaniu gazy jelitowe zyskują na mocy i stają się śmiertelne. Na razie dla ryb i szczeżui, niedługo również dla innych żywych istot.

Odrę zatrula też żółć, nieustająco wypływająca z polityków Zjednoczonej Prawicy. Są oni pełni zawiści – że nie są piękni, nie są mądrzy, nie są utalentowani ani tak zamożni jak by chcieli. Zawiść powoduje nadmierne wydzielanie żółci. Zawarte w niej fosfolipidy, cholesterol, kwasy tłuszczowe i bilirubina spłynęły w ogromnej ilości do Odry i ją skażyły.

Wśród polityków Zjednoczonej Prawicy oprócz nienawistników i śledzienników są wazeliniarze – to ci, którzy jeszcze się nie nakradli, nie nachapali, zniszczyli zbyt niewielu przyzwoitych ludzi. Wazeliniarze wciąż są na dorobku politycznym i ekonomicznym i muszą się podlizywać tym, którzy osiągnęli wyższy wymiar skurwysynstwa, łajdactwa i niegodziwości. Wazelina składa się z alkanów, głównie z dokozanu i trikozanu, które po rozpuszczeniu się w wodzie stanowią truciznę dla środowiska naturalnego.

Politycy Zjednoczonej Prawicy to gnoje. Gnoje moralne, chociaż składają się z gnoju materialnego, czyli kupy, czyli guana. To gówno, które z nich wybija, pod koniec lipca dostało się do Odry i spowodowało jej degradację.

Milion, który mi się należy za rozwiązanie zagadki, z którą politycy Zjednoczonej Prawicy sobie nie poradzili (jak zresztą z innymi problemami), proszę wrzucić do Waszej wspólnej – zjednoczonej i prawicowej – puli. W walce o tę dodatkową kasę pokąsajcie sobie ręce, pogryzcie sobie nogi, wreszcie podgryzajcie sobie łby.

Z wyrazami

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Wołk-Łaniewska: – Jest czas obłapiania i czas oddalania się od obłapiania.
Daniszewska: – Co?

– Moje ulubiono powiedzonko. Księga Koheleta w tłumaczeniu księdza Wujka.
– Znaczy, że bzykasz, a potem przestajesz?

– U Wujka lepiej brzmi, ale z grubsza rzecz biorąc, tak. Z tym że przypisałabym mu bardziej uniwersalne znaczenie.
– Jakież?

– Yyyy... Tak dokładnie to nie wiem. Że jak coś się zaczyna, to musi się skończyć?
– To dobra wiadomość z mojego punktu widzenia.

– A co chcesz skończyć?
– Ten cały sezon, żeby go szlag trafił. Pośliznęłam się i moja endoproteza poszła się jebać.

– I chciałabyś, żeby oddaliła się od jebania?

– Byłoby pięknie. Z tym że sama raczej się nie oddali. Klinikę mam za płotem. Pan doktor już mnie chciał położyć. Każdy ruch chorej nogi powodował nieznosny ból, a wtedy skowyczałam. Spojrzałam na tego doktora. Miły. I wyobraziłam go sobie rozszarpanego.

– Przez ciebie? To zrozumiałe. Ja też na ból reaguję agresją. Jak się uderzę o kłamkę, to oddaję kłamkę. Może to trochę głupio wygląda, ale za to nie miałabym szans zostać ofiarą przemocy domowej...

– Przecież mówię ci, że nie mogę się ruszać. Jak tu rozszarpać bez ruchu? Za to gdy Iwan zorientuje się, że mamie robią krzywdę, to przeskoczenie płotu zajmie mu mniej czasu niż Wałęsie.

– Mówiłam ci, że ostatnio zwiedzałam stocznię?
– Jaką?

– Jedną jedyną, gdańską imienia Lenina. Pokazywał mi ją osobiście mężczyzna, który był na strajku...
– Jakim strajku?

– Tym jednym jedynym, w którym wielkoprzemysłowa klasa robotnicza obaliła dyktaturę proletariatu. Pokazał mi suwnicę Anny Walentynowicz, która teraz jest w prywatnej hali, gdzie prywatna firma buduje prywatne jachty, oraz warsztat Wałęsy. Ale płotu mi nie pokazał, nie jestem więc w stanie ocenić potencjalnej skoczności Iwana w kontekście historycznej skoczności Lecha...

– A *propos* twoich podróży: słyszałam, że uczestniczysz w zlocie ateistów. Pozdrów ich serdecznie.

– Oni cię też pozdrawiają. Spotkałam np. jednego naszego Czytelnika, który mi powiedział, że odkąd awansowałyśmy na miejsce

Dialogi dam w drodze do kościoła

Poszły konie po betonie – zwykły był mawiać pierwszy mąż **GOŚKI DANISZEWSKIEJ**. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** też lubi powie-dzonka, tylko może nieco mądrzejsze.

po Urbanie na ostatniej stronie, to jesteśmy jeszcze lepsze, a już przedtem byliśmy dobre.
– Uroczy człowiek.

– Prawda? I tam więcej takich. Wiesz, jakie to upajające uczucie: być w gronie kilkudziesięciu osób i mieć pewność, że ani jedna nie wierzy w żadne zabobony? Niestety musia-

bieliznę? Czy może nie zdążyła i musiała się kąpać w niebie? Jaki jest poziom sanitariatów w raju?

– To jest to, co cię obecnie nurtuje?

– Pozostają też bardziej klasyczne pytania teologiczne. Np. czy przed wystrzeleniem Matka Boska umarła, czy nie?

– I co? Umarła?

– Co do tego istnieje poważny spór. Teologowie dzielą się na uznających żyjącego Boga, zwanych mortalistami, oraz immortalistów, którzy uważają, że wcale nie umarła, tylko „po dopełnieniu życia ziemskiego” rozpoczęła z marszu życie niebiańskie bez rytuału przejścia...

– Wiesz co? Ja cię proszę, ty nie jeżdź więcej do tych ateistów, bo ci zdrowo odbija. Zmieniając temat: chcę ci zawierzyć tajemnicę. Dużo teraz mówi się o Odrze. Czuję się jak w domu.

– A co, macie dużo nieświeżych ryb w Konstancinie?

– W domu rodzinnym, głupia. Po pierwsze, matka moja, będąc w ciąży, topiła się w tej pięknej rzece. Ojciec ją uratował, ale potem bała się nawet basenu. No i wtedy się urodziłam.

– Nad basenem?
– Skąd!

– Nad Odrą?

– Poród nie był związany z żadnym akwem wodnym, skup się. Ojciec był w wojsku, które patrzyło bez entuzjazmu na zabobony, babcia zjawiała więc się po kryjomu i wykradła mnie pod jego nieobecność – no i w ten sposób zostałam ochrzczona. Myślę, że te ryby zdychają przeze mnie.

– Myślę, że powinnaś zgłosić się natychmiast na policję i zainkasować milion złotych, które wyznaczono jako nagrodę za informację o winnym katastrofy ekologicznej. Albo nie, czekaj, ja się zgłoszę! W końcu nie możesz czerpać korzyści z własnego szkodnictwa. Proszę więcej szczegółów...

– Ochrzczono mnie w Krośnie Odrzańskim.

– A nie, to nie ty w takim razie. Pierwsze śnięte ryby zauważono w jazie Lipki znajdującym się na 207. kilometrze Odry. A Krosno jest dopiero na 515. Choć, jak wyjaśnił burmistrz Krosna Odrzańskiego, Wojewódzki Inspektorat Ochrony Środowiska poinformował władze samorządowe, zaniepokojone nagłą nieobecnością bobrów, wydr, czapli i kormoranów, że „to możliwe, że zwierzęta instynktownie oddaliły się od rzeki”. Może więc jednak twój chrzest miał na to jakiś wpływ... Może zwierzęta instynktownie wyczuły niebezpieczeństwo? Choć z drugiej strony trochę im to zajęło, nie wypominając ci wieku... To kiedy to było?

– Nie wiem, ale pewnie można sprawdzić. Chrzest się nie przyjął, ale gdzieś w księgach figuruje. A ojca i tak wyrzucili z wojska. Jestem więc chrzczona ateistka.

– Takich jest niestety większość, przynajmniej na naszych jazdach. Poprzednie pokolenia były nieco nieuważne: co im się bachor trafił, przechodziły koło miejsca kultu i nieszczęście gotowe. Nie miały instynktu wydr znad Odry. Dzięki Bogu jest apostazja.

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl



PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 211



rys. RYSZARD DĄBROWSKI